

MOCNY REPORTAŻ SPOD
NIEMIECKIEJ GRANICY. STRACH
PRZED IMIGRANTAMI NARASTA

MILIARDY PÓJDĄ W BAGNO.
ROZPORZĄDZENIE UE
UDERZA W POLSKĘ

ZIEMKIEWICZ: EKIPA TUSKA LICZYŁA,
ŻE WIDZOWIE TVP PRZERZUCĄ SIĘ NA
TVN24. POSTAWILI NA REPUBLIKĘ!



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

BIZNESWOMAN OD BURSZTYNU I IMPREZ IUSTITII OSKARŻA

GIGANTYCZNA AFERA KORUPCYJNA W SĄDACH

Przebywająca w więzieniu, skazana za oszustwo bizneswoman z Chojnic twierdzi, że przez lata miała przekazywać sędziom łapówki, a także finansować im wyjazdy zagraniczne. Dowodami mają być m.in. przelewy na ich konta oraz zdjęcia. Sprawę ujawniają „Gazeta Polska” wraz z Telewizją Republika.

ISSN 1230-4581

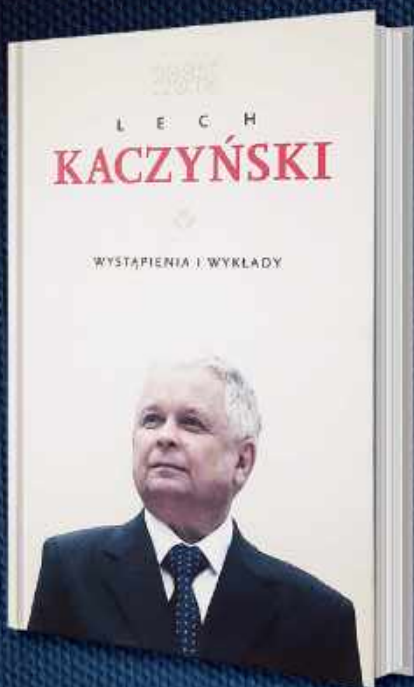


2 6

NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 02.07.2024

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ADOBE STOCK (2), KONRAD FAŁECKI/GAZETA POLSKA

Twoje źródło wiedzy i inspiracji



LECH KACZYŃSKI. WYSTĄPIENIA I WYKŁADY 2005-2015

RED PROF. DR HAB KRZYSZTOF SZCZUCKI

Format: 155x240 mm **Liczba stron:** 408

Oprawa: Twarda

Lech Kaczyński był politykiem uznającym prymat wartości nad czystą pragmatyką. Taka postawa była niemożliwa wówczas i jest tym bardziej niemożliwa dzisiaj, ale na ocenę męża nie może wpływać przemijająca moda. Niniejsza książka, jest zapisem i świadectwem jego myśli, ale jest również pewnego rodzaju „testamentem”, którego wypełnienie powinniśmy potraktować jako swój obowiązek. Znajdą tu Państwo wybór wystąpień i wykładów śp. prof. Lecha Kaczyńskiego z okresu sprawowania przez niego urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór ma charakter autorski i jest próbą przedstawienia nie tylko poglądów śp. Prezydenta, ale także ukazania dynamiki zmian w latach 2005-2010 i wynikających z nich konsekwencji dla prowadzonej przez niego polityki wewnętrznej oraz międzynarodowej.

KUBEK Z LOGOTYPEM „GAZETY POLSKIEJ CODZIENNE”

Wysokość: 95 mm

Średnica: 80 mm

Materiał: ceramika



Najnowszy kubek z logotypem „Gazety Polskiej Codziennie”. Prosty, a jednocześnie elegancki, sprawi że poranna kawa, czy herbata będą miały niezapomniany smak i staną się jeszcze przyjemniejszym codziennym rytuałem. Kubek został przygotowany specjalnie na XIX Zjazd Klubów Gazety Polskiej w Sulejowie, a na prośbę Państwa zamieściliśmy także limitowaną ilość w ofercie naszego sklepu. Kupując produkty na Sklepie Gazety Polskiej, wspierają Państwo rozwój mediów Strefy Wolnego Słowa, dzięki czemu nasi dziennikarze mogą swobodnie pracować na rzecz budowy rzetelnych i nowoczesnych prawicowych mediów.

SYBIR. DZIEJE POLSKICH ZESŁAŃCÓW XVIII-XX W.

MAREK KLECEL

Format: 163x235 mm

Liczba stron: 600

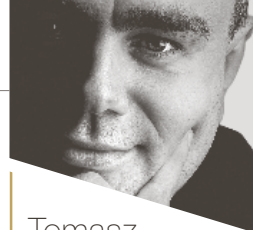
Oprawa: Twarda

Książka „SYBIR. Dzieje polskich zesłańców XVIII-XX w.” jest szczegółowym opracowaniem historycznym, które opisuje losy Polaków zesłanych na Sybir od XVIII do XX wieku.

Klarownie przedstawia tragiczne, ale i inspirujące historie o niezłomności i duchu przetrwania. Autor, dr Marek Klecel, znawca tematu, żywo relacjonuje przeżycia zarówno indywidualnych osób, jak i całych rodzin, w tym losy braci Piłsudskich. Dzieło to, wzbogacone o 190 ilustracji, nie tylko dokumentuje fragment historii Polski, ale również oddaje hołd tym, którzy cierpieli i przestrzega współczesnych przed powtarzaniem błędów przeszłości.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Ruszamy!

W czasie wizyty naszej ekipy w USA, w której z przerwami uczestniczyłem, doszła do mnie fenomenalna informacja: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała nam koncesję na nadawanie naziemne. Postaramy się włączyć sygnał najszybciej, jak się da, choć zwykle zajmuje to trochę czasu.

Przed wszystkim chciałem bardzo serdecznie podziękować wszystkim naszym widzom, którzy rozpoczęli ogromną akcję wsparcia dla Republiki, wielkie podziękowania dla klubów „Gazety Polskiej” i bohaterów Solidarności. Składałem wyrazy wdzięczności każdemu, kto przyczynił się do tego sukcesu.

Teraz czeka nas seria zadań, bez których triumfu nie da się skonsumować. Musimy zarobić zarówno na opłaty za koncesję, jak i pokrycie kosztów wynajęcia nadajników. To wielkie pieniądze, ale znów liczymy na Państwa hojność. Wszystkie dotychczas podawane konta Fundacji i Republiki są aktywne. Wkrótce upublicznimy też numery rachunków nowych inicjatyw wspierających naszą telewizję.

Co uzyskaliśmy dzięki tej koncesji? Obecnie 63 proc. Polaków odbiera Republikę przez satelity, kablówki i lokalne multipleksy. Reszta musi korzystać z internetu. Po uruchomieniu multipleksu ogólnopolskiego 80–90 proc. naszych rodaków w kraju będzie mogło oglądać Republikę.

Dzisiaj Republika jest drugą w Polsce pod względem oglądalności telewizją informacyjną. Gonimy naszą bezpośrednią konkurencję, czyli TVN24. Liczymy, że ją przegonimy. Bardzo, bardzo wiele zależy od Państwa.

Ale Republikę oglądają też setki tysięcy Polaków mieszkających w USA. Przekonaliśmy się o tym właśnie w czasie pobytu w Stanach. Na lotnisku, w hotelach, na spotkaniach biznesowych spotykaliśmy ludzi, dla których nasza stacja jest najważniejszym źródłem informacji. Prawdopodobnie jest to najbardziej oglądana obecnie telewizja polska w USA.

Obecność Republiki w Stanach Zjednoczonych i niezwykle ciepłe przyjęcie przez amerykańskich konserwatystów pokazuje, że głosy polskie za oceanem, i media, które mogą mieć na nie wpływ, bardzo się liczą. Słuchałem przemówienia Donalda Trumpa w Filadelfii, ważnym mieście kluczowego stanu Pensylwania, który może rozstrzygnąć wybory. Zdecyduje tam kilka procent, a co dwunasty mieszkaniec tego stanu jest Polakiem.

Dzisiejszy Trump to twardy konserwatysta, reaganowiec chcący przywrócić powagę najbardziej podstawowym wartościom, które stworzyły naszą cywilizację i zbudowały Amerykę. Od wyniku tych wyborów będzie zależało zatrzymanie lewackiego szaleństwa niszczącego zachodnią cywilizację. Straszanie Trumpem jako zwolennikiem Rosji jest tak samo ohydny kłamstwem jak szukanie śladów Rosji w PiS-ie. Czasy rządów demokratów w USA to okresy wojen w Afryce Północnej i na Ukrainie. Mści się zastępowanie zdrowego rozsądku ideologią.

Trump chce postawić z powrotem wszystko na nogi. To chyba ostatni moment dla Ameryki, dla Polski i dla całego świata.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

KRAJ

6 Bizneswoman od bursztynu i imprez lustitii oskarża

Piotr Nisztor

14 Strach przy granicy z Niemcami narasta. „Na razie giną kury”

Grzegorz Broński

18 Miliardy pójda w bagno

Jacek Liziniewicz

22 Ziemkiewicz: Ekipa Tuska liczyła, że widzowie TVP przerzucą się na TVN24. Postawili jednak na Republikę!

Z Rafałem Ziemkiewiczem rozmawia Anna Zyzek

PUBLICYSTYKA

28 Przez Odrę do Polski, ale jako nachodźca z Białorusi

Arkadiusz Puławski

30 Z ręką w nocniku. Polacy w kraju Tuska

Krzysztof Wołodźko

34 I kto tu jest rasistą?

Dawid Wildstein



36 Rząd ściemnia jak najęty. Żołnierze, granica, policjanci, imigranci, nadmierny deficyt

Grzegorz Wszolek

38 NATO wzmocni swoją atomową siłę

Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 Ofensywa Zełenskiego

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 Wydatki państwa do ścięcia

Maciej Pawlak

KULTURA

67 Miłość, której nie straszne kraty Rakowieckiej

Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

70 Ministerstwo aktywizmu

Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

„W grudniu nie będzie czego zbierać”. PSL i Lewica rozwałą koalicję?

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

26 W INTERNETACH

32 Witold Gadowski

33 Marcin Wolski

33 Tomasz Łysiak

43 Joanna Lichocka

47 Dawid Wildstein

47 Ryszard Czarnecki

51 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

63 Tadeusz M. Płużański

63 Józef Wieczorek

76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA



78 KULINARIA

79 NAUKA

81 Katarzyna Gójska

KRAJ



20

Niebezpieczna gra interesów wokół służby zdrowia

Hubert Kowalski

ŚWIAT



44

Gra o władzę w UE

Maciej Kożuszek

HISTORIA



60

Kula, od której zaczęła się wielka wojna

Tomasz Łysiak

GOTOWI NA WSPANIAŁE...
WSPOMNIENIA-WESTCHNIENIA-WRAŻENIA?

©NBC UNIVERSAL

COLUMBO, PON.-CZW. 20:00, WEEKENDY 14:50

Sprawdź!

antena^{HD}

AUSTRALIJSKY POSZUKIWACZE ZŁOTA, PON.-PIĄT. 18:00

77TV, PIĄTEK 22:00, PON.-PIĄT. 12:00

OGŁĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T	CANAL+	VECTRA	UPC	PLAY	INEA	TOYA	ORANGE
15	58	161	167/126	42	72/247	112	248



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Krystyna Janda na Facebooku demonstracyjnie odcięła się od narodu kibicującego: „Trwa mecz Polska–Holandia. Siedzę w pustej sali kina, oglądam »Jedno życie« i płaczę tak, że się nie mogę uspokoić. Na sali była gdzieś w pierwszych rzędach jakaś starsza pani. Wyszła przed chwilą z chusteczką przy oczach”. W pełni solidaryzuję się z panią Krystyną. Powiem więcej. W czasie meczu z Holandią to może nie, ale gdy Polacy dali się zamknąć na własnym polu karnym w pierwszych minutach meczu z Austrią, czułem się, jakby ktoś na mnie srał.

Neo-TVP jest telewizją, która dokonuje rzeczy niemożliwych. Otóż nie udało jej się nie przewidzieć, że dużo Polaków będzie chciało obejrzeć na streamie pierwszy mecz Polaków na Euro 2024, z Holandią. I stream padł, zanim zdążył się włączyć. Internet zatrzęsął się od kpin z umiejętności kierownictwa neo-TVP. Dlatego na mecz z Austrią przygotowało się ono wybornie. Stream padł dopiero po kilku minutach meczu, dzięki czemu widzowie nie zobaczyli bramki dla Austriaków. A skoro jej nie zobaczyli, to znaczy, że jej nie było, a Telewizja Republika kłamie, twierdząc, że jednak wpadło. Wyszło na to, że o ile ekipie Tomasza Syguta, dyrektora generalnego spółki Telewizja Polska w likwidacji (tak nazywa się jego funkcja) świetnie poszło wyłączanie sygnału, to z włączaniem streamu idzie jej zdecydowanie gorzej. Zresztą jak tu włączać, skoro telewizję likwidujemy? Setki tysięcy Polaków pragnących obejrzeć mecz w Internecie zobaczyło, jak wygląda stream w likwidacji. Proste, ci goście rozpoczęli likwidację od streamu.

W ubiegłym roku Dariusz Szpakowski ogłosił, że kończy karierę sportowego sprawozdawcy, co cała kibicowska Polska przyjęła z dziką radością. Bo Szpakowski był od lat 80. sprawozdawcą beznadziejnym, bredzącym jak potłuczony, co rusz kompletnie rozmiijającym się z nastrojami kibiców. Nigdy żadnego innego Szpakowskiego nie było. Przy okazji owego zakończenia kariery media zaczęły bredzić o „legendzie” powszechnie wyśmiewa-

PRZEGRALIŚMY EURO... CZYJA TO WINA?



JUŻ WIEM! NIE CHCIELIŚMY BYĆ CZARNYM KONIEM TURNIEJU...



...BO UZNALI BY NAS ZA RASISTÓW!



Gdy Polacy dali się zamknąć na własnym polu karnym w pierwszych minutach meczu z Austrią, czułem się, jakby ktoś na mnie srał.

„Jeśli ktoś zapisał się w moim życiu jako kat czy oprawca, to sam przecież wybrał rolę w tej historii”

Edyta Górniak, Pudelek.pl

nego bełkotliwca. W mediach pojawiły się też sugestie, że Szpakowski zrezygnował przez... PiS. Co na pewno poprawiło notowania tej partii. Gdy w czasie Euro 2024 Szpakowski wrócił, było dla mnie absolutnie jasne, że przyniesie pecha i piłkarze zagrają jak niemal zawsze, gdy on mecze relacjonował, czyli beznadziejnie.

Profesor Witold Tyborowski w „Wywiadzie z chuliganem” przypomniał, że słowo „chamy” dotyczyć miało niegdyś mieszkańców wsi. No i zestawiał język miejskich protestów w czasie strajku kobiet z kulturą protestów rolników. No i kto tu schamiał?

Polscy kibice przed meczem z Austrią maszerowali przed ambasadą w Berlinie, gdzie wyrwała im się z gardeł przyśpiewka „Ruska k...a, aeajaeaj”. Czy była to pieśń kulturalna, czy chamska? Oczywiście wielce kulturalna, jak zawsze, gdy adekwatnie reaguje się na ruskie ludobójstwo. Nazywanie kacapów z użyciem najgorszych wulgaryzmów jest zawsze aktem przywrócenia podstawowych kategorii moralnych. Im owe wulgaryzmy są bardziej obraźliwe, tym lepiej. Niestety, nie ma wulgaryzmów wystarczająco obraźliwych, by opisać ruską swołocz, w tym w szczególności „zwykłych Rosjan” oraz rosyjskich pisarzy, inteligencję. To najgorsze szmaty.



Portal onsmidia.ru napisał przy tej okazji: „Tysiące polskich kibiców maszerowało na Stadion Olimpijski, używając obraźliwego języka i wykonując wulgarne gesty w stronę rosyjskich dyplomatów”. OK, relacja prawdziwa, tylko dlaczego portal nie wyjaśnił, że każdy rosyjski dyplomata to obiektywnie biorąc „ruska k...a”? Obiektywizm dziennikarski tego wymaga.

Pudelek był na „ślubie”, a co widział, to opisał: „Marta Warchoń i Iwona Widomska od kilku lat tworzą udany związek. Teraz

dziennikarka TVN24 i jej ukochana, która jest producentką »Faktów«, stanęły na ślubnym kobiercu. W mediach społecznościowych pojawiły się pierwsze zdjęcia z uroczystości. Bajkowo?”. Bajkowo! Generalnie wszystkie newsy „Faktów” TVN to bajki, więc jakby miało być inaczej?

Tamże pojawiła się informacja o planowanej autobiografii Edyty Górniak: „Celem książki nie jest nikogo przestraszyć. Jest to raczej niełatwa podróż w przeszłość. Jeśli ktoś zapisał się w moim życiu jako kat czy oprawca, to sam przecież wybrał rolę w tej historii”. O Kwaśniewskim będzie czy raczej nie?

Tomasz Jastrun w postkomunistycznym „Przeglądzie”: „Brednie prezesa na temat klimatu zapierają dech w piersi. Tysiące najwybitniejszych klimatologów i fizyków atmosfery mówi jednym głosem: jesteśmy winni zmian klimatycznych i szybko zmierzamy do katastrofy. Prezes zaś powtarza na wiecach, że to »szaleństwo klimatyczne, klimat jak świat światem się zmienia«... Rozumiem, że takie poglądy może mieć słuchaczka Radia Maryja, ale prezes? Słucham i uszom nie wierzę. Jeśli wierzy w swoje słowa, to jest durniem, jeśli mówi to cynicznie – nic go nie obchodzą losy świata”. Mnie szczególnie w tej tyradzie podoba się stwierdzenie: „jednym głosem”, wskazujące, że Jastrun jest tak ograniczony, że nie czyta głosów spoza swojej marudnej sekty. Przerażający upadek.

Gabriel Narutowicz był cieszącym się uznaniem na świecie świetnym naukowcem od hydrotechniki, budownictwa wodnego i gospodarki wodnej w ogóle. Zajmował się regulacją Renu, a potem, w niepodległej Polsce, jako minister robót publicznych, Wisły. Czy to uznanie dla jego dorobku w tych dziedzinach spowodowało, że rząd Tuska postanowił prze-

kształcić Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Dmowskiego i Paderewskiego w Instytut Myśli Politycznej im. Narutowicza? Nie, spowodowała to nienawiść rządzących do Polski. Ponieważ Polska ma w swojej historii bardzo liczne szlachetne karty, to musimy wyrzucić je z podstawy programowej nauczania w szkołach. A że jedną z nielicznych kart haniebnych było zabójstwo prezydenta Narutowicza, to postaramy się je jak najszerzej nagłośnić. By Polsce dokopać. Wyrzucając Dmowskiego i Paderewskiego (!), oczywiście nie wstawimy w ich miejsce Piłsudskiego. Co to, to nie. Bo on dla Niemców i Ruskich jeszcze gorszy diabeł. Narutowicz jest dla nas bohaterem, bo go zabił Polak. Gdyby nie doszło do tej zbrodni, pierwsi wyrzucilibyśmy Narutowicza z podstawy programowej. GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



BIZNESWOMAN OD BURSZTYNU I IMPREZ IUSTITII OSKARŻA

Przebywająca w więzieniu, skazana za oszustwo bizneswoman z Chojnic twierdzi, że przez lata miała przekazywać sędziom łapówki, a także finansować im wyjazdy zagraniczne. Dowodami mają być m.in. przelewy na ich konta oraz zdjęcia. Sprawę ujawniły „Gazeta Polska” wraz z Telewizją Republika.



Piotr
Nisztor
albica.com/P.Nisztor

GIGANTYCZNA AFERA KORUPCYJNA W SĄDACH

Ta historia już dawno powinna zostać zweryfikowana przez prokuraturę. 48-letnia Renata Kornowska to przedsiębiorca z Chojnic, która przez lata robiła interesy w Chinach, m.in. handlując bursztynem. Oprócz tego była właścicielką ośrodka wypoczynkowego i dwóch restauracji na Kaszubach. W 2017 roku zaczęła mieć problemy z organami ścigania. Ostatecznie w 2020 roku została skazana za przywłaszczenie 478 tys. euro, które były przedpłatą za dostawę bursztynu do spółki z Hongkongu. Czteroletni wyrok odsiaduje w Zakładzie Karnym w Krzywańcu. Oprócz tego jest również oskarżona m.in. o oszustwo w dwóch innych sprawach. Jedną z nich toczy się przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy. To tam w listopadzie 2023 roku, wnioskując o wyłączenie nie tylko

sędziego, ale całego bydgoskiego sądu, opowiedziała o swoich relacjach z sędziami i prokuratorami, dołączając materiał zawierający m.in. zdjęcia z ich wspólnych wyjazdów, a także przelewy na ich konta. Kornowska twierdzi, że były to łapówki za wyświadczone przysługi. „Gazeta Polska” i Telewizja Republika dotarły do tych materiałów. Rozmawialiśmy także z Kornowską oraz jej adwokatem. Zdecydowaliśmy się ujawnić sprawę ze względu na istotny interes społeczny. Nie podajemy jednak danych sędziów, których o łapówkarstwo oskarża Kornowska, ani nie publikujemy ich wizerunku. Nie mają bowiem postawionych żadnych zarzutów, nie są zawieszeni, normalnie wykonują swoje obowiązki, a słowa skazanej za oszustwo nie zostały dotychczas należyście zweryfikowane przez śledczych.

Imprezy w „Małych Sworach”

„Małe Swory” to ośrodek wypoczynkowy wraz z restauracją znajdujący się w miejscowości Małe Swornegacie nad jeziorem Charzykowskim w województwie pomorskim. Należał on do spółki Stein & Kornowska, której współwłaścicielem była Renata Kornowska. W latach 2007–2013 regularnie swoje imprezy organizowali tam sędziowie, m.in. bydgoskiego oddziału stowarzyszenia Iustitia. Jej członkami były sędziowie Sądu Okręgowego w Bydgoszczy: R. i D., które szybko stały się przyjaciółkami Kornowskiej. Jak opowiedziała „Gazecie Polskiej” i Telewizji Republika przebywająca w zakładzie karnym kobieta, poznała je wczesną wiosną 2007 roku, gdy zjawiły się w ośrodku, chcąc zorganizować zjazd bydgoskiej Iustitii, stowarzyszenia zrzeszającego sędziów. Bardzo

MARTWY PUNKT

Obróńca Kornowskiej skierowała do Prokuratury Krajowej obszerne zawiadomienie zawierające skargę na działania prokuratury w tych sprawach, jak również podejrzenie korupcji wśród sędziów i prokuratorów. Ale sprawa utknęła w martwym punkcie...

szybko do grona przyjaciół Kornowskiej weszła też K., obecnie prokurator Prokuratury Krajowej, która przyjaźniła się z R. i D. Cykliczne imprezy Iustitii były opłacane przez jej członków. Potwierdzili to zarówno Kornowska, jak i uczestniczący w imprezach sędziowie. Była właścicielka ośrodka twierdzi jednak, że cena, jaką płacili, była rzekomo zaniżona. „(...) Trzydniowy pobyt w ośrodku ze wszystkimi atrakcjami, z wystawną kolacją, następnie ze spływem kajakowym, który miał miejsce corocznie, z alkoholem, potem ze śniadaniem, obiadem. (...) To był koszt na sędziego, który spółka pobierała od Iustitii – o ile dobrze pamiętam – 140 albo 160 zł wraz z noclegiem, więc nie były to żadne pieniądze w porównaniu do usług świadczonych na rzecz Iustitii. (...) Trzeba liczyć taki dzienny pobyt w granicach minimum

220–250 zł w tamtych czasach” – opowiada Kornowska. Imprezy Iustitii w „Małych Sworach” wyglądały podobnie. „(...) W sobotę przyjeżdżali wszyscy zaproszeni goście – około 40 osób, byli to sędziowie, notariusze, adwokaci, jak również i prokuratorzy. Wieczorem w sobotę miała miejsce uroczysta kolacja, powitanie gości i rozdawanie nagród, omawianie jakichś spraw bieżących całego stowarzyszenia. Po czym rozpoczynała się mocna impreza” – opowiada Kornowska.

500 zł za spaloną kurtkę

Przebywająca w zakładzie karnym kobieta opowiedziała nam o ekscesach i nieobyczajnych zachowaniach niektórych uczestników imprez. Nie podajemy ich nazwisk. Ze względu na istotny interes społeczny przedstawiamy przebieg tych incydentów, opisany przez byłą właścicielkę jednego z kaszubskich ośrodków wypoczynkowych. „(...) Mieliśmy kiedyś taką sytuację, że sędzia na koniec wyjechał z terenu ośrodka tak bardzo pijany, że wyjeżdżając prawie zasnął za kierownicą i prosił siebie wyobrazić, że pomimo mojej ingerencji i moich pracowników nikt z sędziów nie zareagował, po prostu dla nich było to normalne (...), no kto go zatrzyma i kto cokolwiek zrobi, skoro sędzia posiada immunitet” – wspomina Kornowska. Twierdzi, że raz doszło do dewastacji ośrodka. „Chyba w 2010 roku – właśnie została zdewastowana ta część wioski żeglarskiej – kilka domków; tam podpalenia, zniszczenie wyposażenia, połamane meble, dziury w ścianach” – twierdzi odsiadująca wyrok kobieta. Dodaje, że zrobiła dokumentację fotograficzną i zwróciła się do swojej przyjaciółki sędzi D. z prośbą o opłacenie strat, które miały być oszacowane na 20 tys. zł. „(...) stwierdziła że to jest niemożliwe, że zapewne zrobili to po złości moi pracownicy, żeby rozkręcić jakąś aferę z udziałem sędziów” – podkreśliła Kornowska. Z kolei podczas innej imprezy doszło do spalenia kurtki jednej z sędzin. Kornowska twierdzi, że oddała potem pieniądze za nią na konto swojej przyjaciółki sędzi R. Faktycznie. Przelew taki został wykonany 10 listopada 2011 roku z konta bankowego Kornowskiej na rachunek R.

Opiewał na 500 zł, a jego tytuł brzmiał: „Czerwona Kurtka Pani Sędzia z Torunia IA”.

Pół miliona w gotówce i 640 tys. zł przelewami

Sędzia R. była jedną z najbliższych przyjaciółek Kornowskiej, która, jak twierdzi, przez lata pomagała jej także finansowo. Dotarliśmy do dokumentów, z których wynika, że 23 kwietnia 2010 roku ówczesny mąż właścicielki „Małych Swor” kupił dla R. i jej partnera, również sędziego, dom za 500 tys. zł. Pieniądze – jak wynika z aktu notarialnego – zostały przekazane w gotówce. Według Kornowskiej, środki pochodziły z jej konta, z którego przed transakcją zakupu wyjęła 550 tys. zł. To jednak nie wszystko. 19 kwietnia 2010 roku, czyli cztery dni przed transakcją, Kornowska wykonała ze swojego rachunku dwa przelewy. Jeden na konto R., drugi na rachunek należący do R. i partnera. Tytuł pierwszego brzmiał „Kwota końcowa za zakup domu...”. Opiewał na 369 tys. zł. Tytuł drugiego przelewu brzmiał: „Spłata ostateczna kredytu hipotecznego” i opiewał na 271 tys. zł. Według Kornowskiej, cała kwota 640 tys. zł była faktycznie... pożyczką dla sędzi R., która chciała spłacić kredyt hipoteczny zaciągnięty wraz ze swoim partnerem, aby móc sprzedać dom ówczesnemu mężowi właścicielki ośrodka. Według Kornowskiej, mimo wezwań do zapłaty – jedno z nich jest w naszym posiadaniu – miała nie otrzymać żadnych pieniędzy. Kornowska twierdzi, że już po sprzedaży domu R. przeprowadziła się do nowego lokalu. „(...) użyczyłam jej swoich pracowników, którzy wykonywali prace remontowe, przebudowy, wykończeniowe, potem porządkowe. Zakupiłam na koszt mojej spółki, której byłam współwłaścicielem i prezesem, wyposażenie do jej mieszkania w postaci sprzętu AGD, RTV na kwotę łączną prawie 50 tys. zł, która też nigdy nie została ze mną rozliczona” – twierdzi Kornowska.

„Bardzo dziękuję! Renata”

Była właścicielka „Małych Swor” twierdzi, że przekazywała dawnej przyjaciółce pieniądze za tzw. przysługi. „(...) pani sędzia

(...) dorabiała sobie, załatwiając na prośbę różnych przedsiębiorców różne sprawy, które były prowadzone przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy za różne kwoty pieniędzy. Były to kwoty od tysiąca do 30 tys. zł w zależności od wagi i wielkości sprawy. Pieniądze otrzymywała z mojego konta, ponieważ najpierw ja otrzymywałam pieniądze, potem pieniądze były transferowane z mojego konta na jej prywatne konto”. Dotarliśmy do przelewów z lat 2009–2012. Przykładowo przelew z konta Kornowskiej na konto R. z 4 maja 2010 roku opiewający na 23 tys. zł nosił tytuł „Bardzo dziękuję! Renata”. Inne przelewy nie miały takich tytułów, ale opiewały przykładowo: ten z 17 lutego 2009 roku na 37 tys. 550 zł, ten z 18 lutego 2009 roku – na tysiąc złotych. Z kolei ten z 1 sierpnia 2012 roku – na 11 tys. zł.

R.: „Kornowska oczernia mnie, moich przyjaciół i rodzinę”

R. jest obecnie sędzią Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Odpowiedziała na przesłane przez nas pytania. Podkreśla, że imprezy Iustitii w „Małych Sworach” były całkowicie finansowane przez ich uczestników, częściowo dofinansowywał je bydgoski oddział stowarzyszenia. R. twierdzi, że relacje z Kornowską zerwała w 2016 roku, gdy dowiedziała się, że kobieta miała oszukać ich wspólnych znajomych i przyjaciół. „Fakt ten spowodował, że Renata Kornowska od tego czasu podejmowała i podejmuje liczne działania, mające na celu uporczywe nękanie i oczernianie moich Przyjaciół, członków mojej Rodziny oraz mnie, zarówno jako sędziego, jak i osobę prywatną. Posiadam wiedzę, że przeciwko Renacie Kornowskiej, na przestrzeni ostatnich lat, toczyły się i toczą postępowania karne, w których wielokrotnie byłam przesłuchiwana w charakterze świadka w postępowaniu przygotowawczym i przed sądem” – podkreśla R. Nie odniosła się jednak do przelewów i szczegółów relacji z Kornowską. Powód zeznania, jakie złożyła m.in. na tematy zawarte w pytaniach w latach 2017 lub 2018 w prokuraturze w Toruniu. Sędzia R. podkreśliła: „Przez całe życie zawodowe, jako sędzia sądu

W listopadzie 2023 roku, wnioskując o wyłączenie nie tylko sędziego, ale całego bydgoskiego sądu, skazana kobieta opowiedziała o swoich relacjach z sędziami i prokuratorami, dołączając materiał zawierający m.in. zdjęcia z ich wspólnych wyjazdów, a także przelewy na ich konta.

powszechnego, starałam się i staram być wierna złożonemu ślubowaniu przy powołaniu na stanowisko sędziego, aby w swoim postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości”.

Jak wejść do bydgoskiego sądu?

Kornowska była zaprzyjaźniona także z sędzią D. z Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, przyjaciółką sędzi R. Była właścicielką ośrodka „Małe Swory” twierdzi, że jej relacje z obydwoma sędziami były tak bliskie, że nie tylko korzystała z parkingu sądowego, ale również przez siedem lat – od 2007 do 2014 roku – posiadała kod elektroniczny otwierający drzwi prowadzące z parkingu do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. O szczegółach opowiedziała podczas rozprawy przed tym sądem w listopadzie 2023 roku, argumentując w ten sposób wyłączenie się bydgoskiego sądu z orzekania w jej sprawie. „(...) panel ten mieści się po prawej stronie parkingu wewnętrznego, jak również posiadałam kod do drzwi wydziału cywilnego, mogłam wchodzić i wychodzić kiedy tylko chciałam. Często korzystając z tego kodu od-

wiedzałam sędzię R. i sędzię D.” – stwierdziła. Bydgoski sąd sprawy nie komentuje, bo trwa postępowanie, w którym mają być wyjaśnione kwestie m.in. kodu elektronicznego. Kornowska twierdzi również, że jej relacja z sędzią D. była tak bliska, że miała nabyć wybrany przez nią samochód za 30 tys. zł, a następnie odsprzedała jej go z upustem 5 tys. zł. „(...) było to również w ramach gratyfikacji za pewną przysługę dla jednego z przedsiębiorców bydgoskich” – twierdzi Kornowska. Sędzia D. nie odpowiedziała na nasze pytania.

Wyjazdy, ubezpieczenie „od Reni”

Kornowska powiedziała też, że finansowała D. i R. wyjazdy do Chin. Jedną z podróży z 2014 roku miała na jej prośbę rzekomo sfinansować sędziom Krajowa Izba Gospodarcza (nie odpowiedziała na pytania „GP” i TV Republiki). W wyjeździe miał uczestniczyć przyjaciel obydwo sędzi S., sędzia Sądu Okręgowego w Kielcach, również działacz Iustiti. Mimo urlopu odpowiedział na nasze pytania. Stwierdził, że faktycznie w 2014 roku był raz w Chinach, ale za przelot i pobyt zapłacił z własnych środków. Podkreślił również, że jego udział w imprezach w „Małych Sworach” był przez niego finansowany w „100 procentach”. Przyjaciółką sędziów R., D. i S. jest także K., prokurator Prokuratury Krajowej. Ona również przez lata przyjaźniła się z Kornowską i miała odwiedzać często „Małe Swory”. Według odsiadującej wyrok kobiety także prokurator K. wyjeżdżała wspólnie z nią i innymi sędziami w podróże zagraniczne. Były to – jak twierdzi – wyjazdy do Czech, Austrii i Niemiec. W 2010 roku lub w 2011 roku miał odbyć się wyjazd na narty do Austrii, w którym uczestniczyła m.in. prokurator K. i sędzia R. Obydwie kobiety wraz z Kornowską w 2012 lub 2013 roku miały też odwiedzić Czechy. Odsiadująca wyrok kobieta twierdzi, że to ona sfinansowała te wyjazdy. Jesteśmy w posiadaniu zdjęć z podróży sędzi R., prokurator K. i Kornowskiej do Czech. Jedną z atrakcji była wówczas wizyta w spa i kąpiel z piwem. Z posiadanych przez nas przelewów wy-

nika, że 27 kwietnia 2011 roku z konta Jadwigi T. (matki Kornowskiej) na konto prokurator K. wpłacono 6230,04 zł. Tytuł brzmiał: „Ubezpieczenie Austria (1614 euro) przelew od Reni”. Drugi przelew został wykonany 12 maja 2010 roku z konta Kornowskiej na konto sędzi R. Opiewał na 4 tys. zł, a jego tytuł zawierał imiona sędzi R. i prokurator K. O relacji z Renatą Kornowską, przelewy i wyjazdy zapytaliśmy prokurator K. mailem. Nasze pytania zostały przekazane przez Przemysława Nowaka, rzecznika Prokuratury Krajowej, na jej adres e-mail. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

KRS bada sprawę

Od przynajmniej kilku lat wiedzę o ujawnionych przez nas kwestiach mają organy ścigania i wymiar sprawiedliwości. Materiały te były składane przez Kornowską lub jej adwokatów nie tylko do prowadzonych przeciwko niej spraw sądowych najczęściej jako argument za wyłączeniem niektórych sędziów, ale również do kilku prokuratur w zakresie rozmaitych wątków związanych z działalnością przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Postępowania były dzielone i rozsyłane po kolejnych prokuraturach. Ostatecznie 17 czerwca 2023 roku adwokat Małgorzata Gliwa-Sokorska, obrońca Kornowskiej, skierowała do Prokuratury Krajowej obszerne zawiadomienie zawierające skargę na działania prokuratury w tych sprawach, jak również podejrzenie korupcji wśród sędziów i prokuratorów. Adwokat załączyła również zdjęcia i przelewy. Kopia zawiadomienia trafiła też do Krajowej Rady Sądownictwa (KRS). Na tej podstawie sprawą zajęła się Komisja Etyki Zawodowej Sędziów i Asesorów Sądowych KRS. „Komisja Etyki Zawodowej Sędziów wystąpi (...) do PK [Prokuratury Krajowej – przyp. red.], by dowiedzieć się, czy postępowanie w prokuraturze w tej sprawie jest prowadzone” – napisała w odpowiedzi na nasze pytania Ewa Łosińska, rzecznik KRS.

Chaos w prokuraturze

Prokurator Nowak w odpowiedzi na pytania „GP” przyznał, że zawiadomienie

złożone przez adwokat Gliwę-Sokorską zostało podzielone na dwie części. Wątek K., prokurator Prokuratury Krajowej wymienionej w zawiadomieniu, jest badany przez Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. „W zakresie zachowań prokuratora Prokuratury Krajowej wskazanych w ww. zawiadomieniu, Wydział Spraw Wewnętrznych PK podjął czynności w kierunku ich procesowego wyjaśnienia. Mając na względzie potrzebę zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania nie jest możliwe na jego obecnym etapie udzielenie informacji w pozostałym zakresie” – stwierdził prokurator Nowak. Z kolei wątek sędziów, w tym protokoły z kilku przesłuchań zawiadamiającej adwokat Gliwy-Sokorskiej, Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej w dniu 2 kwietnia 2024 roku skierował do Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Ta z kolei do prowadzenia śledztwa wyznaczyła Prokuraturę Okręgową w Koszalinie. Tamtejsi śledczy mają wysłać otrzymane z Prokuratury Krajowej materiały do Prokuratury Okręgowej we Włocławku i Prokuratury Rejonowej Gdańsk-Wrzeszcz. Powód? „Z uwagi na treść art.17 § 1 Kodeksu postępowania karnego i wobec ustalenia, że postępowania dotyczące tych zawiadomień już się toczą, Prokuratura Okręgowa w Koszalinie przekaze otrzymane z Prokuratury Krajowej materiały do właściwych Prokuratur okręgu gdańskiego oraz okręgu włocławskiego, które już wcześniej rozpoczęły prowadzenie czynności związanych z treścią tych zawiadomień” – napisał w odpowiedzi na pytania „GP” Ryszard Gąsiorowski, prokurator Prokuratury Okręgowej w Koszalinie. Dotarliśmy do dokumentów z prokuratur we Włocławku i Gdańsku. W żadnym z tych postępowań nie weryfikowano oskarżeń stawianych przez Kornowską wobec sędziów. – Do tej pory nie została przesłuchana ani pani Kornowska, ani jej córka, jak również wskazani w zawiadomieniu świadkowie. Sprawa utknęła w martwym punkcie. Nie wiem, na co prokuratura czeka – mówi adwokat Gliwa-Sokorska.



OŚWIADCZENIE STOWARZYSZENIA IUSTITIA

„Stowarzyszenie Sędziów Polskich IUSTITIA dba o najwyższe standardy etyczne wśród sędziów, gdyż są one konieczne do budowania zaufania dla sądownictwa. Dlatego uważamy, że wyjaśnienie sytuacji opisywanej w pytaniach Redakcji powinny prowadzić uprawnione organy. Od kilku lat doniesienia Renaty Kornowskiej są przedmiotem postępowania prokuratorskiego i nie dostarczyły podstaw do postawienia komukolwiek zarzutów, również w okresie, gdy na czele prokuratury stał Zbigniew Ziobro. Sędziowie objęci pomowieniami udzielają prokuraturze wszelkiej pomocy. Obowiązkiem mediów jest rzetelna ocena doniesień i unikanie sensacji, aby nie wprowadzić widzów w błąd pomówieniami. Renata Kornowska, zanim została oskarżona, była znajomą jednej z sędziów, która zakończyła tę znajomość właśnie z powodu obaw o prawdziwość Renaty Kornowskiej i prób wykorzystania prywatnej relacji. Późniejsza odpowiedzialność karna Renaty Kornowskiej potwierdza, że ten cel nie został osiągnięty. Zwracamy uwagę, że Renata Kornowska jest przestępcą skazanym na surową karę. Pomówienia wobec sędziów ze strony takich osób nie są niczym odosobnionym. Nie mamy wiedzy o przebiegu wyjazdów, nie jesteśmy w stanie szczegółowo się o nich wypowiedzieć. Oddział w Bydgoszczy płacił za organizację spotkań w ośrodku Renaty Kornowskiej. Wydatki na potrzeby prywatne (wyjazdy turystyczne) sędziowie pokrywali we własnym zakresie. Tego rodzaju ataki na sędziów, policjantów czy prokuratorów ze strony przestępców się zdarzają. Jest to wpisane w funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości i wynika z zadań, które wykonuje. Przestępcy chcą zdyskredytować sądy w imię własnych interesów. Dlatego sądownictwo musi być stabilne i zbudowane na jasnych zasadach. To cel, do którego SSP IUSTITIA będzie konsekwentnie dążyć.

Sędzia Bartłomiej Przymusiński,
rzecznik prasowy
Stowarzyszenia Iustitia”

FOT. FACEBOOK

GP



„W GRUDNIU NIĘ BĘDZIE CZEGO ZBIERAĆ”.

PSL I LEWICA ROZWALAŁ KOALICJĘ?

PEKNIĘĆ JEST CORAZ WIĘCEJ

Waldemar Pawlak już niemal otwarcie chce odebrać Włodzisławowi Kosiniakowi-Kamyszowi władzę w PSL. Na Lewicy Włodzimierz Czarzasty i Anna Maria Żukowska frontalnie atakowani są przez posłanki skupione wokół minister Agnieszki Dziemianowicz-Bąk. Zarówno PSL, jak i Lewica mają poczucie utraty jakiegokolwiek wpływu na linię rządu i obawy, że KO zabierze im posłów, na przykład do PO ucieknie Piotr Zgorzelski z PSL. Wśród ludowców głosy żądające wyjścia z koalicji są coraz częstsze, bo podwyżki uderzą drastycznie w elektorat tej partii. „W grudniu nie będzie czego zbierać. Powinniśmy w ciągu dwóch tygodni wyjść z koalicji” – uważa jeden z PSL-owskich wiceministrów. Z kolei wyjścia Lewicy z koalicji chce Adrian Zandberg.

Na Lewicy wyniki eurowyborów wzbudziły ogromne emocje. – Było o krok od katastrofy wizerunkowej, kiedy do Parlamentu Europejskiego weszliby tylko Robert Biedroń i Krzysztof Śmiszek, będący parą. I żadna z kobiet. Łatwo sobie wyobrazić te memy. Fakt, że weszła też Joanna Scheuring-Wielgus, paradoksalnie uratował na razie Czarzastego. Ale to i tak kompletna klęska. Wszyscy byli pewni, że do PE wejdzie z Łódzkiego Marek Belka – mówi nasz informator.

„Totalna napierd...ka”

Jak twierdzi nasz rozmówca, w Lewicy „totalna napierd...ka”. – Wszyscy jadą

PROBLEM LIDERA

„Wszyscy jadą na Włodka Czarzastego i szefową klubu parlamentarnego Annę Marię Żukowską. Mówią, że wypowiedzi Żukowskiej tylko podgrzewają atmosferę, a partii nic nie dają” – relacjonuje nasz informator.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicia.com/PiotrLisiewicz

na Włodka Czarzastego i szefową klubu parlamentarnego Annę Marię Żukowską. Mówią, że wypowiedzi Żukowskiej tylko podgrzewają atmosferę, a partii nic nie dają – relacjonuje nasz informator. Krytykowani są oni za to, że rząd nie realizuje „żadnego z postulatów Lewicy”. – Włodka najostrzej atakują kobiety, one skupiają się wokół Agnieszki Dziemianowicz-Bąk – mówi nasz rozmówca. Dziemianowicz-Bąk to wpływowa minister rodziny, pracy i polityki społecznej. Zaczynała w partii Razem, ale ma opinię zdecydowanie bardziej cynicznej od jej liderów. Bez zmrúżenia oka porzuciła ją dla frakcji postkomunistycznego SLD w ramach Lewicy.

Jakie argumenty wysuwają krytycy Czarzastego? Młody elektorat, który miał dokonać lewicowego przełomu, w dużej części w ogóle nie poszedł na wybory. W grupie najmłodszych wyborców w wieku 18–29 lat frekwencja wyniosła 25 proc., czyli dwa razy mniej niż w najstarszych grupach głosujących. Z kolei wśród kobiet więcej głosów od Lewicy zdobyła... Konfederacja.

Naczelnny „Przeglądu” kpi z Czarzastego: „Lewica rządzi? Czy Tusk o tym wie?”

Czarzastego zaatakował też bardzo ostro Jerzy Domański, redaktor naczelnny postkomunistycznego „Przeglądu”: „Nowa Lewica? Bardziej fatamorgana niż rzeczywisty byt. W praktyce jest to sprytnie skomponowana przez Czarzastego wydumuszka. Po celowym wyeliminowaniu tysięcy działaczy SLD zostali ludzie o szczególnych cechach charakteru i nieprzesadnej ideowości. Mylący służbę publiczną z prywatą. A demokrację wewnątrzpartijną z podporządkowaniem Czarzastemu. Za frukty, które rozdaje po uważaniu. Pozujący w mediach na dobrodusznego wujka Czarzasty jest satrapą eliminującym każdego, kto ma inne zdanie niż on albo mógłby mu w przyszłości zagrozić”. Domański zarzucił Czarzastemu brak jakiegokolwiek wpływu na politykę rządu: „Czarzastemu i Biedroniowi zawsze chodziło o władzę. I tylko o władzę. Nawet się z tym nie kryli. Hasło »będziemy rządzić« zastąpiło program wyborczy. Pamiętamy triumfalne mowy Czarzastego, że po iluś latach Lewica znowu rządzi. Naprawdę? Czy Tusk o tym wie? Może by Czarzasty po pół roku rządzenia pokazał jakieś dowody. Jeden wszyscy znają – prawie cały klub Nowej Lewicy dostał posady w rządzie. Można by trochę gorzko zażartować: i niech Bóg ma w opiece nasz kraj”.

Zandberg namawia do wyjścia z koalicji

Z kolei lider partii Razem Adrian Zandberg publicznie zaproponował wyjście Lewicy z koalicji. „Czas grzecznej i potulnej Lewicy po prostu się skończył. Ten

wynik (wyborczy) to jest dowód na to, że Lewica nie może być grzeczna, cicha i potulna, bo niknie w tle. I wtedy efekt jest taki, że nie załatwia spraw. Nasi wyborcy, lewicowi wyborcy, mają do nas o to pretensje. O to, że koleżanki i koledzy, którzy weszli do rządu, tych spraw nie załatwili. A z drugiej strony, jak ta Lewica się nie wyróżnia, nie potrafi ważyć mocno pięścią w stół, nie potrafi pokazać, że będzie twardo walczyć o sprawy, które są ważne dla naszych wyborców” – mówił. Pytany w nielegalnej neo-TVP o możliwość wyjścia przez Lewicę z koalicji stwierdził: „Uważam, że jest czas na zdecydowanie twardsze postawienie sprawy, jeżeli chodzi o kluczowe dla Lewicy postulaty programowe. Uważam, że nie można zgadzać się w przyszłości na antysocjalne, antyspołeczne stanowiska, które wychodzą z Ministerstwa Finansów (...) Jeśli nie będzie zrealizowanych kluczowych dla Lewicy postulatów programowych, uważam, że tak”.

Silny Pawlak kontra słaby Kosiniak-Kamysz

Poczucie braku wpływu na rząd mają też działacze PSL, funkcjonującego dotąd w ramach Trzeciej Drogi. Problem w tym, że PSL i Lewica w sprawach ideologicznych chciałyby ciągnąć rząd w przeciwnych kierunkach. Gdy Anna Maria Żukowska z Lewicy ogłosiła w Radiu Zet, że koalicjanci porozumieli się w sprawie związków partnerskich, stwierdzając, że „związki partnerskie są na finiszu. Myślę, że w tym tygodniu będziemy mogli to już ogłosić. Jest zgoda”, politycy PSL natychmiast to zdementowali. „Projekt na poziomie rządowym nie został uzgodniony (...) Na legalizację związków homoseksualnych oraz adopcję przez nie dzieci zgody nie ma” – mówił wiceminister klimatu Miłosz Motyka.

Jak mówi jeden z PSL-owskich wiceministrów, na dołach tej partii wrze. Jak uważa, wyjście z koalicji powinno dokonać się w ciągu dwóch tygodni. – Jest bardzo źle. W grudniu nie będzie czego zbierać. Powinniśmy w ciągu dwóch tygodni wyjść z koalicji – twierdzi. Na fali niezadowolenia z polityki Władysława Kosiniaka-Kamysza



władzę w PSL chce już niemal otwarcie przejąć Waldemar Pawlak, który z pomocą Marka Sawickiego buduje poparcie dla siebie w strukturach partii. – Zwolennicy Pawlaka mówią wprost, że Tusk musi mieć na Kosiniaka-Kamysza jakieś haki, które skutkują uległością szkodliwą z punktu widzenia partii i jej działaczy. Doświadczony Pawlak na tym tle ma być kimś, kto może być dla Tuska i innych liderów partnerem, potrafiącym wymusić na nim rzeczy korzystne dla PSL. Ma się kojarzyć z czasami prosperity partii, gdy dyktowała ona koalicjantom warunki, czego zaniechał słaby polityk, jakim jest Kosiniak-Kamysz – opowiada. Jak pisałem tydzień temu, Pawlakowi niewiele brakuje do uzyskania większości także w parlamentarnym klubie. – Frakcja Kosiniaka-Kamysza to w Sejmie 17–18 szabel. Frakcja Waldemara Pawlaka i Marka Sawickiego to 15–16 szabel – mówił nasz informator. Jego zdaniem w ciągu tygodnia sytuacja ta nie uległa zmianie.

Przypomnijmy, że Sawicki oskarżył wcześniej w Radiu Zet własny rząd o... sabotaż. Mówił: „Oczekuję tu reakcji pana premiera Donalda Tuska, ale oczekuję także reakcji ministra Siemoniaka, bo

„Doświadczony Pawlak ma kojarzyć się z czasami prosperity partii, gdy dyktowała ona koalicjantom warunki, czego zaniechał słaby polityk, jakim jest Kosiniak-Kamysz”.

uważam, że w polskich spółkach energetycznych mamy do czynienia z sabotażem gospodarczym na rzecz rozwoju energetyki odnawialnej, na rzecz produkcji biometanu. (...) Mówię to z pełną odpowiedzialnością”. A także o brak patriotyzmu gospodarczego mówiąc, że zachodnie koncerny są gotowe do produkcji czystego biometanu w Polsce, skraplania go i wywożenia do Francji, do Niemiec: „Každy dba o własną gospodarkę, tylko my (...) w Polsce nie jesteśmy w stanie tego zrozumieć”.

– To jest pokazanie dołom PSL, że zamiast słabego Kosiniaka-Kamysza, potulnie słuchającego Tuska, mogą mieć liderów z prawdziwego zdarzenia, zdolnych do walki – mówi nasz rozmówca.

Zgorzelski przejdzie do KO?

Zarówno PSL, jak i Lewica obawiają się, że skutkiem konsumowania przystawek może być przejście niektórych posłów do klubu Koalicji Obywatelskiej. Jak ustaliliśmy, w PSL jest spora obawa, że do PO przejdzie Piotr Zgorzelski.

Ugrupowanie Szymona Hołowni postrzegane jest przez PSL jako leniwy koalicjant, który nie potrafi zbudować struktur do efektywnej pracy w terenie – ani na wsi, ani w mieście. Do tego co rusz pracownicy PSL-owscy działacze muszą tłumaczyć się z nieakceptowanych na wsi lewackich deklaracji koalicjanta. Najbardziej wkurzały ich wypowiedzi eurodeputowanej Róży Thun. – Gadała bzdury, a do tego sama zrobiła fatalny wynik – mówi lokalny działacz PSL.

Thun skrytykował także Krzysztof Hetman, polityk PSL, były minister rozwoju i technologii, który jako jeden z trzech polityków Trzeciej Drogi zdobył w wyborach mandat europosła. W radiu RMF zarzucił Thun, że jej działania w Parlamencie Europejskim były wodą na młyn dla Konfederacji: „Ona także powinna zwrócić uwagę na to, w jaki sposób uwiażygodniła chociażby wszystko to, co mówiła Konfederacja w trakcie swojej kampanii wyborczej, jak wzięła na sztandary jej opinie, wypowiedzi i to, w jaki sposób głosowała w Parlamencie Europejskim”.

Ale i po stronie Polski 2050 pojawiają się głosy, że to PSL zaszkodził Trzeciej Drodze, pozbawiając Hołownię możliwości walki z Tuskiem o liberalny elektorat. „O ile Polska 2050 pozycjonowała się w przeszłości jako siła przyszłościowa i zielona, w koalicji z PSL-em nabrała odcienia bardziej konserwatywnego. Trzecia Droga była choćby wskazywana jako powód nieuchwalenia ustaw liberalizujących aborcję i wprowadzających związki partnerskie, co popierała większość wyborców PL2050” – uważa Tomasz Sawczuk z „Kultury Liberalnej”.

GP

Adrian Klarenbach zaprasza do Telewizji Republika na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.



AGORA KLARENBACHA

W KAŻDY PIĄTEK
20:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



STRACH PRZY GRANICY Z NIEMCAMI NARASTA. „NA RAZIE GINĄ KURY”

„NIEMCY PO CZULI, ŻE MOGĄ WIĘCEJ”

Mieszkańcy wiosek na granicy z Niemcami od miesięcy żyją w ciągłym napięciu, bo nielegalni imigranci – często duże grupy mężczyzn – od dłuższego czasu pojawiają się w pobliżu ich domów. Teraz niepokój jest jeszcze większy, bo narasta wraz z zapowiedzą relokacji z Europy Zachodniej, a tym samym groźby zakwaterowania migrantów w ich sąsiedztwie. I wprost mówią: „Wiemy, co się dzieje w Niemczech, strach pomyśleć, że to samo może być u nas”.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Zasieki (Lubuskie) to wioska, w której mieszka kilkaset osób i większość z nich w ostatnich miesiącach widziała... nielegalnych imigrantów. Miejscowość leży bowiem dosłownie na granicy z Niemcami; jedyna naturalna przeszkoda to Nysa Łużycka, ale w tamtym regionie rzeka jest wąska i dość płytka. – Latem można ją pokonać niemalże suchą stopą – przyznają osoby, z którymi rozmawiał dziennikarz „Gazety Polskiej”.

Newralgiczny punkt w Zasiokach to most kolejowy, stary, pordzewiały, choć cały czas użytkowany przez kolej. I wykorzystywany przez imigrantów, bo po jego pokonaniu wkraczają na teren Niemiec, po drugiej stronie jest już miasto Forst.

Przez most do Niemiec

Sołtys Zasiok Magdalena Kanafa mieszka z rodziną naprzeciwko mostu. Wielokrotnie obserwowała furgonetki zatrzymujące się przy przystanku autobusowym i wysiadających z nich mężczyzn o śniadej cerze. Kobiety czy dzieci – wyjątkowo rzadko. – Często podjeżdżali dwa razy dziennie – opowiada. I przyznaje, że przemytnicy działali „na bezczelnego”. – W biały dzień, na naszych oczach.

Podobną relację słyszymy od innych mieszkańców wioski. Nauczyciel Roman Janczewski zdołał nawet sfotografować grupę migrantów. – Zatrzymał się niewielki bus, wyskoczyło z niego kilkunastu, może ponad dwudziestu dorosłych mężczyzn. Od razu ruszyli wzdłuż pola kukurydzy, w kierunku mostu – wspomina.

Nawet jeśli takie akcje przemytnicy przeprowadzali w nocy, to mieszkańcy Zasiok szybko się orientowali, że znowu mieli „gości”. Bo na polach lub łąkach znajdowali ubrania, plecaki, resztki jedzenia...

Problem był przede wszystkim jesienią, teraz jest znacznie spokojniej. – Sytuacja mocno zależy od tego, co się dzieje na granicy z Białorusią. Po postawieniu tam płotu u nas nie widać tylu imigrantów. Czytałem opinie, że nie jest on solidny, że można go pokonać za pomocą lewarka, ale bez wątpliwości znacząco ograniczył

nielegalną migrację. To obserwujemy w naszej wsi – podkreśla nauczyciel.

Co wcale nie oznacza, że kłopot znikł. Chociażby niedawno ścigano samochód, którym na granicę próbowała dotrzeć czwórka mężczyzn. Gdy zostali namierzeni, wskoczyli do... stawu. Chowali się w trzcinie, ale wykrył ich dron. „Zatrzymani to obywatele Jemenu, Syrii oraz Afganistanu w wieku 17–36 lat” – potwierdziła komisarz Justyna Kulka z Komendy Powiatowej Policji w Krośnie Odrzańskim.

Strach

Często bywa, że migranci nie mogą od razu przekroczyć granicy; czy to z powodu pogody, czy akcji służb wzdłuż Nysy Łużyckiej. Zresztą niektórzy są okłamywani przez przemytników, że już dotarli do Niemiec. Wtedy zdezorientowani zaczynają krążyć po lasach otaczających Zasioki, w okolicy nie brak pustostanów, gdzie koczują, a w pobliskich Brożkach zachowało się mnóstwo bunkrów z czasów II wojny światowej – tam także szukają tymczasowego schronienia, zanim pokonają rzekę. Raczej unikają ludzi, nie kręcą się między domami, nie wchodzi na teren prywatnych posesji. Ale... Komuś zaczęły ginąć kury, ktoś podczas prac w polu natknął się na mężczyzn ukrytych w zaroślach.

Sołtys Zasiok przyznaje, że kilka razy zapukali do drzwi jej domu. O różnych porach dnia. Na szczęście dotychczas jedynie prosili o wodę. – Takie sytuacje zawsze jednak wywołują niepokój. Nie wiem, kto się następnym razem pojawi, jak się zachowa – tłumaczy Kanafa.

Obecność nielegalnych migrantów bez wątpliwości wpłynęła na codzienne życie mieszkańców przygranicznych miejscowości, zwłaszcza tych małych. O ile w miastach, na przykład Gubinie lub Słubicach, na co dzień są patrole policji czy straży granicznej i można liczyć na szybką interwencję, o tyle w wioskach czuć niepokój. O tym mówili nam dosłownie wszyscy. Niektórzy z tego powodu nawet zmienili dotychczasowe przyzwyczajenia. – Często chodziłem zbierać pokrzywy dla królików. Teraz tego unikam, bo strach – przyznaje jeden z mężczyzn. Z kolei Janczewski opowiada, że wiele osób zrezygnowało ze

ZAPORA

„Po postawieniu płotu na granicy z Białorusią u nas nie widać tylu imigrantów. Znacząco ograniczył nielegalną migrację. To obserwujemy w naszej wsi” – mówi mieszkaniec Zasiok.

FOT. WHATSAPP ROMAN JANCZEWSKI

spacerów po lesie czy chodzenia na grzyby. – A przynajmniej nie w pojedynkę – dodaje.

Permanentne poczucie zagrożenia mocno daje się we znaki nie tylko mieszkańcom Zasiek, lecz także całego pogranicza.

Niemcy: to incydent. Na pewno?

Gigantyczny skandal wybuchł po ujawnieniu wydarzeń z 14 czerwca w Osinowie Dolnym, niewielkiej miejscowości w woj. zachodniopomorskim, w której funkcjonuje przejście graniczne. Tamtego dnia we wsi pojawił się niemiecki radiowóz. Wsiadło z niego pięć osób – karnacja nie pozostawiała wątpliwości, iż wszyscy są imigrantami, a policjanci natychmiast wrócili do Niemiec. Porzuceni przez nich cudzoziemcy okazali się rodziną pochodzącą z Afganistanu – małżeństwem z trójką dzieci.

Absurdalna akcja niemieckich służb wywołała oburzenie w Polsce, bo bez wątpienia złamane zostały podstawowe zasady readmisji. Dlatego Straż Graniczna zażądała wyjaśnień, a Niemcy winę rzucili na... niedoświadczenie funkcjonariuszy. Z kolei dr Dieter Romann, prezydent policji federalnej, zapewniał, iż sytuacja była incydentalna i „nie ma prawa się powtórzyć”. – Uśmiecham się tylko, gdy słyszę takie tłumaczenia. Ktoś próbuje nas bajerować. Niedoświadczeni policjanci, którzy popełnili jednorazowy błąd? Bzdura totalna. Oni doskonale znają procedury i nie zrobili tego samowolnie. To dla mnie oczywiste – mówi „GP” Władysław Dajczak, obecnie poseł PiS, ale przez osiem lat wojewoda lubuski, doskonale znający specyfikę przygranicznych problemów.

Podobnie sądzi prawnik z Lubuskiego, który w przeszłości często współpracował z niemieckimi służbami, m.in. przy zwalczaniu transgranicznej przestępczości, a dzięki temu doskonale poznał ich zwyczaje. – Szeregowi funkcjonariusze nic nie zrobią bez rozkazu przełożonych czy choćby ich przyzwolenia. Tym bardziej nie podejmą działań, które mogłyby wywołać międzynarodową aferę. Dlatego nie wierzę w oficjalną wersję, że działali na własną rękę – tłumaczy.

Z historii w Osinowie Dolnym były wojewoda wyciąga jeszcze jeden wniosek. – To sygnał, że Niemcy czują, iż z drugiej strony

mają partnerów, którzy są ulegli i nie będzie zdecydowanej reakcji z ich strony. Ani premier, ani minister spraw wewnętrznych nie zajmą zdecydowanego stanowiska, nie uderzą pięścią w stół – stwierdził Władysław Dajczak. – Zmieniło się podejście Niemców; poczułi, że mogą więcej.

Ta analiza szybko się potwierdziła. Odkryto bowiem, że doszło do kolejnego „incydentu”. Tym razem w Lubuskim. Niemieccy policjanci z Frankfurtu nad Odrą nakazali grupie kilkunastu Ukraińców przejść most graniczny i iść do Ślubic. Klasyczny push-back.

„To nie readmisja, lecz relokacja”

Tymczasem liczby – nawet te oficjalnie prezentowane – budzą poważne obawy. Lubuski Urząd Wojewódzki przyznał, że tylko w tym roku (do końca maja) Niemcy skierowali do Polski ogromną grupę cudzoziemców zatrzymanych z powodu nielegalnego przekroczenia granicy. „Strona niemiecka zawróciła na terytorium RP 3578 osób” – zakomunikował LUW, cytując dane Polsko-Niemieckiego Centrum Współpracy Służb Policyjnych, Granicznych i Celnych w Świecku. Ale dziennikarze powołujący się na nieoficjalne informacje urzędników podają liczbę wręcz dwukrotnie wyższą.

Na czym polega readmisja, czyli odsyłanie – zgodnie z prawem międzynarodowym – migrantów, którzy bezprawnie dotarli na teren danego kraju, do państwa, z którego przybyli? Jak powinna wyglądać prawidłowo przeprowadzona procedura? – Fundamentalna kwestia – readmisja nie może być przeprowadzona bez udowodnienia, że imigrant dotarł do Niemiec z Polski. I to obowiązek ciążyący na stronie niemieckiej, bez tego nie powinniśmy przyjmować żadnej osoby. Ale obecnie o tym nikt nawet nie mówi. Zapadają gdzieś decyzje, aby zatrzymanego w Niemczech przetransportować do Polski bez takiej procedury. To nie readmisja, to czysta relokacja – zaznacza poseł Dajczak. – Polskie służby graniczne powinny przerwać ten proceder.

Natomiast osoby zgodnie z prawem zawrócone do Polski, po przekroczeniu granicy powinny trafić do ośrodków dla cudzoziemców, jak na przykład w Krośnie Odrzańskim. Wówczas obligatoryjne jest sprawdzenie ich



tożsamości, weryfikacja dokumentów i finalnie deportacja do kraju pochodzenia; chyba że chodzi o region objęty wojną, wówczas taka osoba może się starać o status uchodźcy czy inne wsparcie w ramach pomocy humanitarnej.

Mosty graniczne bez kontroli

Łęknica to specyficzne miasteczko – nie dość, że „przyklejone” do zachodniej granicy, to działa tam wielki bazar, na którym zakupy często robią również klienci z Niemiec i dlatego ruch przez mosty na Nysie Łużyckiej jest spory. Burmistrz Piotr Kuliniak zwraca uwagę, że na zaledwie około dwóch kilometrach rzeki funkcjonuje aż pięć mostów: kolejowy, drogowy, na obwodnicy. – A w Parku Mużakowskim, który jest atrakcją dla turystów, kolejne dwa. I one nie są w żaden sposób pilnowane. Granicę w obie strony można pokonać swobodnie także pieszo i na rowerze. Trudno więc zweryfikować, czy ktoś jest z Łęknicy, czy dopiero do niej przyjechał – tłumaczy „GP” samorządowiec. Burmistrz przyznaje również, że Łęknica to obecnie „tygiel kulturowy”. – Jest wielu obywateli Ukrainy, mamy dużą społeczność romską, jest też około setki obywateli Indii, którzy w tutejszym zakładzie przemysłowym pracują jako spawacze – relacjonuje.

Obecnie niemieckie służby intensywniej działają na przejściach granicznych i kontrolują wjeżdżające samochody, co ma związek m.in. z trwającymi właśnie mistrzostwami Europy w piłce nożnej. Chociażby w pobliżu Forstu sprawdzane są wszystkie furgonetki, a wyrwykowo także inne auta. Czy na mostach w Łęknicy również pojawili się funkcjonariusze?



Migranci, którzy nie od razu mogą przekroczyć granicę z Niemcami, często koczują w okolicznych pustostanach.



Granicę w obie strony można pokonać swobodnie.



Stary most kolejowy to prosta droga do Niemiec. Na jego końcu jest miasteczko Forst.

– Ja ich nie widzę – stwierdził Kuliniak. Zapytany, czy w jego mieście kiedykolwiek doszło do sytuacji, jak w Osinowie Dolnym lub Słubicach, zapewnia: – Nie miałem takich sygnałów.

Gdzie trafiają imigranci?

Już teraz Niemcy odsyłają do Polski duże grupy imigrantów, a przecież to dopiero początek. Zgodnie z zapisami paktu będą

ich dziesiątki, a może nawet setki tysięcy. Trudno liczyć, że koalicja 13 grudnia z Donaldem Tuskiem na czele cokolwiek w tej kwestii wskóra. Równocześnie brak właściwej polityki informacyjnej czy wręcz podawanie sprzecznych danych powoduje, że poczucie zagrożenia narasta. Zwłaszcza przecieki o pospiesznym poszukiwaniu bazy noclegowej. – Są doniesienia o planach opróżniania akademików, internatów, budowie obozów,

nieoficjalnie krążą nazwy kolejnych miejscowości, gdzie mają powstawać. To potęguje chaos – podkreśla jeden z samorządowców. – Nie wyobrażam sobie, aby takie ośrodki na terenie Polski powstawały.

Szczególnie zaniepokojeni są mieszkańcy przygranicznych miejscowości, którzy przecież mają znajomych wśród osób pracujących w niemieckich miastach, gdzie już są imigranci. I uważnie słuchają, co mówią. To nie są optymistyczne relacje. – Państwo niemieckie uczy ich, jak nie pracować. Bo po co, skoro zasiłki dostają dosłownie na wszystko. Krążą opowieści, że gdy Niemiec pracuje, to oni w ciągu dnia śpią, a gdy Niemiec chce iść spać, aby odpocząć, to oni dopiero rozpoczynają nocną zabawę. To samo może być u nas – irytuje się nasza rozmówczyni.

Sami mają sobie radzić?

Magdalena Kanafa pełni funkcję sołtysa Zasięk dopiero od kilku tygodni. Choć zna problemy, z jakimi borykają się mieszkańcy wioski, to w kwestii nielegalnych migrantów przydałoby się wsparcie. Zresztą jak w każdej przygranicznej miejscowości. Czy dostała od władz na przykład województwa jakiejkolwiek informacje, wytyczne, propozycje pomocy? Albo sugestie, aby przedstawiła własne propozycje działań? – Żadnego kontaktu – krótko odpowiada. A zwróciła uwagę, że potrzebne są częstsze patrole służb. Nie tylko Straży Granicznej, lecz także policji, która w wiosce pojawia się wyjątkowo rzadko. – Interweniujących nie dopiero na zgłoszenie, bo wtedy z reguły przyjeżdżają, gdy migrantów już nie ma.

Burmistrz Łęknicy również przyznał, iż nie dostał w tym roku nowych wytycznych czy informacji poświęconych problemowi imigracyjnemu.

Posel Dajczak nie ma wątpliwości, że służby – bez różnicy jakiej formacji – powinny być bardziej widoczne na terenach przygranicznych. Szczególnie w najmniejszych miejscowościach, aby ich mieszkańcy poczuli się bezpieczniej. – Działania prewencyjne powinny być wzmożone. Pojawienie się tam radiowozu nie tylko może zapobiec niepożądanym zdarzeniom, lecz także uspokoić nastroje. Pokazać, że państwo polskie dba o swoich obywateli, że ktoś czuwa nad ich bezpieczeństwem. Nie mogą sami zmagać się z problem – wyjaśnia parlamentarzysta.

GP

SKOK NA KASĘ

Według raportu Komisji Europejskiej, Polska będzie musiała zapłacić około 544 mln euro rocznie za wszystkie inwestycje, czyli tworzenie bagien, niszczenie tam, sadzenie drzew w lasach. Aktywiści już zacierają ręce.

MILIARDY PÓJDA W BAGNO

KTO ZROBI BIZNES NA PRZYRODZIE?



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Prawie pół roku trwało przepychanie przez struktury europejskie Nature Restoration Law. W końcu udało się namówić sceptyków, aby poparli to rozwiązanie. Mimo że decyzja wywołała chaos w Austrii, prawo najpewniej wejdzie w życie. Szacuje się, że odtwarzanie przyrody będzie kosztować UE 120 mld euro do 2050 roku. Te same szacunki mówią, że Polska będzie musiała wydać na projekty środowiskowe blisko 2,5 mld zł. Aktywiści się cieszą, bo to przez ich ręce przejdą pieniądze.

Rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody od miesięcy budzi kontrowersje. W Polsce bowiem warunki brzegowe są zaporowe. Jeszcze niedawno, aby spełnić wymogi tego dokumentu, musieliśmy zatopić około 400 tys. ha w ramach odtwarzania torfowisk. Projekt jest skrajnie niebezpieczny dla polskiej gospodarki. Zakładał likwidację różnych instalacji w rzekach (tamy i wały przeciwpowodziowe), a także wyłączenia lasów z gospodarki leśnej. Jednocześnie rozporządzenie wskazuje, że każde państwo ponosi wysiłek odpowiedni do zasobów, które posiada.

To sprawia, że staje się to niebezpieczne dla Polski, gdzie jest duża własność państwowa, a do tego stosunkowo mało zniszczona przyroda. Dziś państwa Zachodu mogą powiedzieć, że obecnie nie są już w stanie odtworzyć siedlisk, które zostały zniszczone dziesiątki lat temu. Wątpliwości budził również fakt, że w projekcie swojego rozporządzenia Komisja przypisuje sobie wprost możliwość wydawania aktów delegowanych. To znaczy, że już po przyjęciu całego rozporządzenia Komisja może ponownie ingerować w jego treść i modyfikować szczegółowe zapisy. Prawo zakłada obowiązek uwzględniania

uwag Komisji Europejskiej. Niebagatelne są też koszty. Jak możemy przeczytać w raporcie Komisji Europejskiej – będzie to 120 mld euro do 2050 roku. Oznacza to kwotę około 500 mld zł.

Handel przy głosowaniu i „ustawki”

Dlatego w Unii Europejskiej od początku było wiele państw, które sprzeciwiały się rozporządzeniu. Od miesięcy trwało tworzenie koalicji blokującej nowy akt. Obok Polski weszli do niej przedstawiciele m. in. państw skandynawskich, które tradycyjnie kojarzą się z ochroną przyrody. To

jednak wynik tego, że państwa te obawiały się o przyszłość przemysłu drzewnego. Z podobnego założenia wychodziła również Austria. Jednak przez długi czas mniejszość blokująca była wystarczająca. Ostatecznie w zeszłym tygodniu doszło do głosowania podczas szczytu ministrów środowiska Rady Europejskiej. W efekcie doszło do interesujących przetarasowań. Od głosu wstrzymała się Belgia, a Austria zagłosowała za nowym prawem. Tutaj jednak jest ciekawa sytuacja, bo minister klimatu Austrii Leonore Gewessler zagłosowała wbrew stanowisku rządu. Ta decyzja wywołała falę kontrowersji, a rząd Austrii nie wyklucza, że pozwie swoją minister. W kraju tym kwestie środowiskowe należą do kompetencji władz lokalnych. Decyzje rządu centralnego w tym obszarze muszą opierać się na jednomyślnych decyzjach samorządów. Te były przeciwko rozporządzeniu. Jednak w tygodniu przed głosowaniem jedność zburzył Wiedeń. Minister z Zielonych uznała więc, że może zagłosować wbrew stanowisku rządu. Na razie jednak polityk zachowała swoje stanowisko. Utrzymała się też koalicja centroprawicy z Zielonymi. Wszystko więc wygląda na „ustawkę”.

Niedźwiedzie pod lufę

Jak się okazało, również porozumienie w sprawie przyrody ma swoją ciemną stronę. Oto Komisja Europejska dokonała handlu ze Słowacją. Według Politico państwo to za poparcie rozporządzenia otrzymało zgodę na prawo dotyczące odstrzeliwania niedźwiedzi. „Daliśmy jasno do zrozumienia, że nie możemy poprzeć [ustawy o odbudowie przyrody], ponieważ nie otrzymamy zatwierdzenia naszego nowego ustawodawstwa dotyczącego niedźwiedzi. I tak się stało” – powiedział Politico wicepremier Słowacji Tomáš Taraba. Komisja Europejska natychmiast zaprzeczyła, bo sprawa robi się dość komiczna.

Za, a nawet przeciw

Chaos zapanował również w Polsce. Rząd koalicji 13-go grudnia był przeciwko nowemu rozporządzeniu. Ale jednak nie był zbyt wyrywny. Ministerstwo Klimatu

i Środowiska zalecało przyjęcie rozwiązań. Z taką to rekomendacją do Brukseli posłano Mikołaja Dorożalę, wiceministra środowiska. Nie wyłamał się on jak Austriacy, ale też nie kiwnął palcem, żeby zrobić cokolwiek, by komukolwiek uświadomić zagrożenie. – Minister z Polski zamiast pokazać, jakie tam są zagrożenia, zamiast bronić interesu Polski, wskazuje: „Żałujemy, ale nie możemy poprzeć” – skomentowała Małgorzata Golińska, posłanka PiS-u i była wiceminister środowiska. Rzeczywiście po głosowaniu Dorożala nie krył radości. „NRL przeszło.

Rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody jest skrajnie niebezpieczne dla polskiej gospodarki. Zakłada likwidację różnych instalacji w rzekach (tamy i wały przeciwpowodziowe), a także wyłączenia lasów z gospodarki leśnej

Gorzkie głosowanie, bo nasz rząd był przeciw mimo pozytywnej rekomendacji Ministerstwa Klimatu. Mamy rząd koalicyjny, więc bywa trudno. Zjednoczeni w różnorodności – natura ratuje ludzi” – napisał Dorożala. Natychmiast rząd zaczął powtarzać modne hasło kibiców polskiej reprezentacji: „Nic się nie stało”. Urszula Zielińska wyraziła żal, że nie mogliśmy zagłosować za i stwierdziła, że zalejemy 90 tys. ha terenów należących do skarbu państwa. „Mamy to! Prawo Odbudowy Przyrody przeszło głosami większości krajów w Europie! Niestety tym razem bez głosu Polski, bo nie udało nam się przekonać polskich rolników. Ale najważniejsze, że jest, bo bez zdrowej przyrody nie ma zdrowego człowieka. A polscy rolnicy nie mają się czego oba-

wiać: rozporządzenie jest praktycznie dobrowolne, a jego cele, łącznie z odtworzeniem 90 tys. ha mokradeł na ziemiach rolnych do 2050 roku, można wdrożyć na terenach państwowych, bez żadnej ingerencji w prywatne czy dzierżawione grunty rolne” – napisała Zielińska, która do Sejmu weszła z list Donalda Tuska. Ucieszył się też minister, który reprezentował nas w Brukseli.

NGO-sy cieszą się z pieniędzy

Dlaczego aktywistom ekologicznym tak zależało na nowym rozporządzeniu? Wydaje się, że sekret kryje się w pieniądzach. W Polsce aktywiści to zamknięty krąg przyjaciół, który niechętnie przyjmuje w swoje szeregi nowe podmioty. W zasadzie cała aktywność skupia się w wąskim gronie miłośników przyrody. Twarze te od dekad są te same i skupione w kilkunastu organizacjach. Tymczasem, jeżeli Polska będzie chciała na serio zajmować się kwestiami NRL (a najprawdopodobniej będzie musiała), to oznacza, że wyda na projekty środowiskowe olbrzymie pieniądze. Dość powiedzieć, że według raportu Komisji Europejskiej Polska będzie musiała zapłacić około 544 mln euro rocznie za wszystkie inwestycje, czyli tworzenie bagien, niszczenie tam, sadzenie drzew w lasach. To sprawi, że należy się spodziewać wysypu radosnej twórczości organizacji pozarządowych. 544 mln euro to pieniądze, jakimi system ochrony przyrody nie dysponował nigdy. Dość powiedzieć, że na Parki Narodowe wydajemy około 40 mln euro. Wydaje się też, że NGO-sy szykują się do absorpcji tych środków. W tym może im pomóc nowy fundusz w ramach NFOŚiGW, w którym na takie cele mają być odkładane pieniądze zarobione przez Lasy Państwowe.

Inna sprawa, że NRL wyjątkowo dociążą Polskę. Gdy nasz wkład szacuje się na 544 mln euro, obciążenie Niemiec wylicza się jedynie na 188 mln euro. Najbardziej „dociśnięte” finansowo zostaną: Francja, Hiszpania, Finlandia i Szwecja. Znowu więc – trzymając się terminologii piłkarskiej – w grze o NRL grało 27 państw i jak zwykle wygrali Niemcy. .

GP

NIEBEZPIECZNA GRA INTERESÓW WOKÓŁ SŁUŻBY ZDROWIA



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

RZĄD KLUCZY W SPRAWIE FINANSÓW NFZ

Koalicja Obywatelska obiecywała zniesienie limitów w lecznictwie szpitalnym, ale postulat dotąd nie został zrealizowany. Za to pojawiły się informacje o tym, że Narodowy Fundusz Zdrowia ma poważne opóźnienia w wypłacie środków za świadczenia nielimitowane szpitalom, co skutkuje ich dodatkowym zadłużeniem. W tym samym czasie rząd planuje reformę szpitalnictwa, której skutkiem będzie likwidacja części oddziałów w szpitalach powiatowych. – Płynące z rządu sygnały o kryzysie mogą być zapowiedzią zmian własnościowych. Pamiętajmy, że służba zdrowia to obszar, gdzie ścierają się interesy różnych grup: między innymi lekarzy, polityków, a także koncernów farmaceutycznych. Toczy się gra – mówi Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”.

Zniesiemy limity NFZ w lecznictwie szpitalnym, dzięki czemu znacząco skróci się czas oczekiwania na konsultacje i zabiegi” – brzmiał jeden ze stu konkretów, z którymi KO poszła do wyborów parlamentarnych. Jednak później z tego postulatu zaczęto się częściowo wycofywać. W efekcie rządzącym wytknięto, że nie wywiązali się z kolejnej obietnicy.

Problem z limitami

Kilka miesięcy temu okazało się, że limity będą zniesione tylko w wybranych obszarach. W lutym tego roku w TVP Info mówiła o tym minister zdrowia Izabela Leszczyna, która stwierdziła, że „zniesienie

limitów nie jest celem samym w sobie, tylko środkiem do zwiększenia dostępności”. „Będziemy to robić na przykład w opiece hospicyjnej. Limity znoszę w tym roku. Więc ten element w różnych zakresach będziemy wprowadzać. Natomiast takie zniesienie jednorazowe niczego nie zmieni, bo przecież nasi poprzednicy zniesili limity w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej i to nie zdało egzaminu” – przekonywała minister zdrowia.

Później media obieły informacje, że część szpitali czeka na zaległe pieniądze z NFZ za wcześniejsze nielimitowane świadczenia, które powinny być dawno rozliczone. W niektórych placówkach sytuacja ma być wręcz kryzysowa i grozić

utrata płynności finansowej. Do czasu zamknięcia tego numeru tygodnika NFZ nie odpowiedział na nasze pytanie o przyczyny tej sytuacji. Niektórzy eksperci wskazywali, że finanse Funduszu pogorszyły się ze względu na przerzucenie na jego budżet części świadczeń oraz wzrost wynagrodzeń. Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że pieniądze za nielimitowane świadczenia za pierwszy kwartał tego roku trafią do szpitali do końca czerwca. Zapowiedziano też kolejne środki.

„System podlega wpływom”

Zdumiona informacjami o fatalnej sytuacji finansowej NFZ jest Maria Ochman z NSZZ „Solidarność”. – W latach 2015–

2023 tych pieniędzy zdecydowanie przybywało. Środki zostały również po okresie pandemii, stanowiły one swego rodzaju zabezpieczenie w razie problemów finansowych. Pamiętajmy, że od kilku lat zdecydowanie rosną płace Polaków, co oznacza, że odprowadzamy większe składki do NFZ – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską”. – Nagle z uśmiechniętej Polski staliśmy się krajem kryzysu. Mam nadzieję, że służba zdrowia nie stanie się oczkiem w głowie tej władzy w sposób, z którym mieliśmy do czynienia w okresie poprzednich rządów tej opcji politycznej. To była absolutna zapaść – ocenia Maria Ochman.

Andrzej Sośnierz, były prezes NFZ i był poseł PiS, przypomina w rozmowie z „GP”, że jeszcze w 2022 roku Fundusz miał aż 10 mld złotych oszczędności. – W ostatnim czasie nie wydarzyło się nic, co miałooby nagle zniszczyć finanse NFZ. Da się zaplanować wydatki w Funduszu z wyprzedzeniem, ale wygląda na to, że NFZ nad tym nie panuje – ocenia. Zwraca uwagę, że łatwo podejmowane są decyzje o wydatkach. – NFZ wymaga poważnego przeorganizowania, ale obecnie nie widać do tego gotowości. Niestety, system opieki zdrowotnej od lat podlega wpływom, między innymi środowisk lekarskich, które pod szyldem dobra pacjenta potrafią przemycić swoje interesypekuniarne. Na pewno należałoby odpowiednio zorganizować kontrolowanie opieki zdrowotnej, aby możliwe było szybkie reagowanie na sytuacje patologiczne. Nie ma prostego sposobu, ale jeśli nie nastąpią zmiany w zakresie finansowania opieki zdrowotnej i pozostaniemy tylko przy doraźnym dokładaniu pieniędzy, prawdopodobnie będzie tylko gorzej – mówi Andrzej Sośnierz.

Zmiany konieczne, ale...

Jednocześnie rząd pracuje nad nowelizacją, która ma zreformować szpitale. Zgodnie z proponowanymi zmianami część oddziałów, głównie w szpitalach powiatowych, może zostać przeniesiona lub zlikwidowana, w zależności od potrzeb zdrowotnych ludności na danym obszarze.

Poseł PiS Janusz Cieszyński, były wice-minister zdrowia, otrzymał w ramach kontroli poselskiej ocenę skutków regulacji



GDZIE SĄ PIENIĄDZE NFZ?

W latach 2015–2023 tych pieniędzy na koncie NFZ zdecydowanie przybywało. Środki zostały również po okresie pandemii, stanowiły one swego rodzaju zabezpieczenie w razie problemów finansowych – komentuje Maria Ochman z NSZZ „Solidarność”.

nowej ustawy. „Nie dziwi mnie, że pokazano to dopiero po wyborach, bo jednym z kluczowych elementów jest... zamykanie porodówek. Projekt zakłada, że porodówki, które nie przyjmą więcej niż ok. 400 porodów rocznie zostaną wyłączone z sieci szpitali” – napisał na platformie X. Podkreślił również, że brak reformy oznacza też gorszą niż oczekiwana jakość opieki. „Ale żeby przeprowadzić taką reformę, musi być zaproponowana alternatywa dla przyszłych mam. Taką alternatywą nie jest podróż przez pół województwa, ani obietnica wdrożenia zmian w nieokreślonej przyszłości” – czytamy.

W rozmowie z nam Janusz Cieszyński ocenia, że propozycje rządu niosą poważne

ryzyko. – Jeżeli ta reforma ma zadziałać, to musi być przemyślana, kompleksowa. Obecnie pacjenci mogą mieć uzasadnione obawy, że zostaną bez opieki. Nie może być automatyzmu i twardego odcinania oddziałów. To nie zadziała w ochronie zdrowia. Oczywiście trzeba zmieniać ten system i oczekujemy, że konkretne rozwiązania zostaną położone na stole, na razie ich nie ma – mówi Janusz Cieszyński.

Maria Ochman dodaje, że konieczne są zmiany w obecnym systemie. – Poprzedni rząd miał przygotowaną propozycję reform mających dostosować ofertę szpitali powiatowych do obecnej sytuacji demograficznej. Nie można trwać w sytuacji, w której na obszarze bez dużych miast w promieniu 20 kilometrów, działa kilka szpitali wykonujących te same procedury medyczne. To marnotrawienie pieniędzy. Jednocześnie trzeba mieć świadomość, że płynące z rządu sygnały o kryzysie mogą być zapowiedzią zmian własnościowych. Pamiętajmy, że służba zdrowia to obszar, gdzie ścierają się interesy różnych grup: między innymi lekarzy, polityków, a także koncernów farmaceutycznych. Toczy się gra, miejmy nadzieję, że czekające nas zmiany zostaną przeprowadzone w sposób racjonalny – mówi Maria Ochman z NSZZ „Solidarność”.

Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że pieniądze za nielimitowane świadczenia za pierwszy kwartał tego roku trafią do szpitali do końca czerwca. Zapowiedziano też kolejne środki.

ZIEMKIEWICZ: EKIPA TUSKA LICZYŁA, ŻE WIDZOWIE TVP PRZERZUCĄ SIĘ NA TVN24. POSTAWILI JEDNAK NA REPUBLIKĘ!

Z RAFAŁEM ZIEMKIEWICZEM ROZMAWIA ANNA ZYZEK

Staliśmy się, chcąc nie chcąc, beneficjentem oburzenia, jakie po gangsterskim przejęciu mediów państwowych ogarnęło wielką część Polaków. Ci ludzie, którzy przyszli do nas po akcji płk. Sienkiewicza, przyszli dlatego, że stracili medium, do którego mieli zaufanie. Wiedzą oni doskonale, że w innych mediach niż Republika – czyli tych mediach wiodących – nie znajdą treści, do których mają zaufanie – mówi Rafał Ziemkiewicz, publicysta, dziennikarz Telewizji Republika, prowadzący programy „Polityczne Podsumowanie Tygodnia Rafała Ziemkiewicza” i „Salonik polityczny”.

Telewizja Republika od pół roku z miesiąca na miesiąc osiąga coraz większą oglądalność. Co Pana zdaniem jest powodem tak dużego sukcesu stacji?

Staliśmy się, chcąc nie chcąc, beneficjentem oburzenia, jakie po gangsterskim przejęciu mediów państwowych ogarnęło wielką część Polaków. Ci ludzie, którzy przyszli do nas po akcji płk. Sienkiewicza, przyszli dlatego, że stracili medium, do którego mieli zaufanie. Wiedzą oni doskonale, że w innych mediach niż Republika – czyli w tych mediach wiodących – nie znajdą treści, do których mają zaufanie. Jest to zatem wielki wyraz zaufania, ale i kredyt, który dostaliśmy od widzów. I mam nadzieję, że go nie zmarnujemy.

Zanim Republika stała się drugą stacją informacyjną w Polsce, programy z Pana udziałem cieszyły się i tak dużą popularnością. Teraz tym bardziej to zjawisko jest zauważalne. Spodziewał się Pan takich wyników?

Kiedy zakładaliśmy Republikę, a byłem w tym gronie – to były czasy jeszcze przed rokiem 2015, więc bardzo ciężkie, bo można było spodziewać się różnego rodzaju szykan ze strony ówczesnie rządzącej – miałem nadzieję, że osiągniemy pozycję ważnej telewizji informacyjno-publicystycznej. Mieliśmy cięższe momenty, zwłaszcza po zwycięstwie PiS, kiedy to ściągnięto wielu pracowników Republiki do TVP i Polskiego Radia. Mimo to daliśmy radę. Myślę, że widzowie, którzy przyszli

MAMY WSPARCIE

Bardzo często słyszę takie zapewnienia: „jesteśmy z Wami”, „popieramy Was”, „trzymajcie się”. To oczywiście dodaje ogromnej otuchy i daje tę świadomość, że mamy pewne moralne zobowiązanie wobec naszych widzów!



FOT. KONRAD FALCZAK/GAZETA POLSKA

do Republiki, a którzy wcześniej oglądali TVP, znaleźli programy, jakich nigdy wcześniej nie oglądali. W tym moje. Jestem zatem bardzo zadowolony, że wzrosła ich oglądalność. Był problem z dopasowaniem do siebie poszczególnych elementów programów, dlatego jeden z nich – „Polityczne podsumowanie tygodnia” – został przesunięty na popołudnie, ale w tym paśmie zdarza mu się wyprzedzać TVN24 i mam nadzieję, że po zdobyciu koncesji będzie się tak działo o wiele częściej.

Wspomniał Pan, że wielu dziennikarzy Republiki przeszło niegdyś do telewizji publicznej. Teraz sytuacja jest odwrotna. W poprzednich wywiadach dziennikarze, którzy do Republiki przeszli właśnie z TVP, mówili, że odkąd są częścią zespołu tej stacji, nie spotykają się z tak częstym hejtem, jak zdarzało się to wcześniej. Z czego może to wynikać?

Przeciwnicy są w tej chwili mniej wytresowani w nienawiści. Za czasów rządów PiS zaangażowano ogromne środki w budzenie hysterii i nienawiści. Sięgano po najgorsze oczernienia, jak chociażby zamordowanie Pawła Adamowicza przez telewizję... Wielu ludzi faktycznie było w tej nienawiści wytresowanych na tyle, że byli w stanie rzucać się z pięściami na ludzi wskazanych przez Tuska i jego partię. W tej chwili trochę to ustało – w stosunku do Republiki. Dyrygenci tamtej propagandy przeżyli coś w rodzaju dysonansu poznawczego. Oni uważali, że ludzie oglądają TVP Info, bo Kaczyński pierze im mózgi, i jak się im to zabierze, to zaczną oglądać TVN24. Okazało się, że ludzie nie są tak bezmyślni, jak sądzili Tusk i jego ekipa. Ci ludzie faktycznie oglądali TVP, ale dlatego, że znaleźli tam przekaz, któremu wierzyli. I w który wierzą. Kiedy po bandycku zabrano im tę telewizję, przeszli w dużej mierze do Republiki. I okazało się, że ci ludzie są realną siłą społeczną. Tamtym się wyobrażało, że jak zabierze się media, spółki skarbu państwa, to elektorat PiS rozejdzie się niczym mgła. Jak widzimy, około trzydzieści kilka procent aktywnych wyborców nadal twardo popiera PiS. I są to ludzie, którzy po tym, jak za-

brano im jedno medium, znaleźli sobie drugie. Takie, które odpowiada ich wrażliwości. Ponieważ dyrygenci tamtej propagandy, którzy wcześniej szczuli na media państwowe, nie bardzo wiedzą, jak sobie z tym poradzić, zamiast otwartego szczucia próbują innych metod – na przykład punktowego zastraszania reklamodawców.

Wszyscy pamiętamy bojkot, z jakim Republika musiała się zmierzyć, gdy rozpętała burzę wokół wypowiedzi Jana Pietrzaka na temat migrantów. Okazuje się, że obecna sytuacja jest znacznie gorsza niż scenariusze, przed którymi ostrzegał Pan Pietrzak...

Trzeba powiedzieć jasno – Jan Pietrzak nie powiedział nic strasznego. Dowodem jest to, że grożenie, straszenie, krzyczenie Bodnara – na niewiele się zdało. Sprawa została cichutko umorzona, czego nie podano do wiadomości publicznej. To wszystko było na niby, było picem. Chodziło jednak o coś innego. Wielkie koncerny dostały sygnał m.in. od „Gazety Wyborczej”, że krąg obecnej władzy będzie niechętnie widział tych, którzy reklamują się w niezależnych od rządu mediach. A ponieważ interesy wielkich koncernów są w dużym stopniu uzależnione od życzliwości władzy, to odebrały one ten sygnał i przystąpiły – w dużym stopniu – do bojkotu. Co ciekawe, nie włączyły się w to duże firmy niemieckie, na przykład Lidl. Dlaczego? Bo miały to gdzieś. Im Donald Tusk nie podskoczy. Te firmy się po prostu rządu nie boją. To rząd boi się ich. Próba finansowego zdławienia Republiki po prostu się nie powiodła. Pozostaje czekać, co nowego postanowią teraz wymyślić. Po tej władzy można się spodziewać wszystkiego – z wyjątkiem uczciwości, patriotyzmu i kierowania się polskim interesem. Czujemy je bardzo mocno i wierzę, że nasza oglądalność będzie wzrastać, bo ludzie stopniowo zorientują się, że przez media lewicowo-liberalne zostali okłamani. Że do władzy doszli ci, którzy robią co innego, niż obiecywali. Myślę, że ludziom będą się oczy otwierać, a im więcej ludzi otworzy oczy, tym więcej tych oczu będzie skierowanych na media niezależne od rządu – przede wszystkim na Republikę.

Ale i na tygodniki, dzienniki i wszystkie kanały dostarczające odtrutki na Tuskową propagandę.

Dużą rolę odegrali tutaj widzowie Republiki, którzy wspierali i wspierają stację także finansowo. Jak można się tym ludziom odwdziaczyć?

Poza normalnie obowiązującym w mediach wymogiem rzetelności i staranności, mamy dodatkowe, moralne zobowiązanie wobec naszych widzów. Oni oczekują od nas tego, że będziemy obiektywnie patrzeć na rzeczywistość, ale i w mądry sposób analizować sytuację także po prawicy. PiS i Konfederacja to w większości wybory

Widzowie oczekują od nas tego, że będziemy obiektywnie patrzeć na rzeczywistość, ale i w mądry sposób analizować sytuację także po prawicy.

naszych widzów, a my jako poniekąd recenzenci mamy obowiązek nie tylko bezmyślnie chwalić i popierać. Jeżeli widzimy, że popełniane są błędy, należy to z życzliwością krytykować. Naszym obowiązkiem jest rzetelnie, uczciwie tych polityków recenzować i wskazywać im, gdzie te błędy są popełniane. I to często wychodzi na dobre, bo pojawia się autorefleksja i te zachowania ulegają zmianie.

Myślę, że wielu widzów, szczególnie Pana fanów, zastanawia się, czy są w planach nowe programy z Pana udziałem?

Na razie nic nowego nie planuję. Owszem, zastanawiamy się, jak ożywić pewną formułę, bo każda formuła z czasem się wyciera. Na ten moment jednak nic konkretnego nie jest planowane. Na pewno nie będzie tutaj żadnych gwałtownych ruchów – to mogę obiecać. Nic nie będzie

działo się nagle. Jeżeli zostaną wprowadzone jakieś zmiany, to będą one przemyślane i wprowadzone ostrożnie.

W Pana mediach społecznościowych pojawiła się informacja, że wygrał Pan w sądzie z Tomaszem Lisem, dziennikarzem sprzyjającym bezsprzecznie obecnej władzy. Czy to może być pewnego rodzaju ostrzeżenie, że mimo wszystko prawda zwycięża i nie warto bezwiednie brnąć w narzucaną propagandę?

Różnie się ludzie zachowują... Jest taka grupa Silni Razem, która tworzy pewnego rodzaju sektę, szalenie fanatyczną, która w żaden sposób nie daje się przekonać do niczego. Tomasz Lis w tej sekcji się mieści. Jeśli chodzi o sam wyrok – sprawa była ewidentna. On, absolutnie bez żadnych podstaw, przypisał mi w swoim tygodniku obrzydliwe zachowania, kompletnie ignorując fakty. Wypisywał tam, że jakoby namawiałem ludzi do zapisywania się do organizacji komunistycznych i robienia tam kariery. O dziwo... sam się nigdy tam nie zapisał. Zarzucał mi też, że śmiałem się z podziemia, a ja sam w tym podziemiu trochę działałem – na tyle, aby ryzykować z tego powodu. Były to wyjątkowo nikczemne insynuacje. Sprawiedliwości się jednak doczekałem. A propos otwierania oczu, o czym mówiłem wcześniej... Obserwuję, że te oczy otwierają się również w środowiskach prawniczych. Ludzie, którzy we wścieklej nienawiści do PiS głosowali na KO, patrzą teraz na to, co wyprawia Bodnar, na działanie prawa „tak, jak my je rozumiemy”, wycofują się z dotychczasowego poparcia. To może wiązać się z tym, że nie będzie tak łatwo w sądach uzyskiwać propagandystom PO-wskim wyroków przeciwko swoim przeciwnikom.

Mimo trudnych czasów, Republika ma rzeszę wiernych widzów. Czy odczuwa Pan to w życiu codziennym?

Bardzo często słyszę takie zapewnienia: „jesteśmy z Wami”, „popieramy Was”, „trzymajcie się”. To oczywiście dodaje ogromnej otuchy i daje tę świadomość, że mamy pewne moralne zobowiązanie wobec naszych widzów!

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ŻAŁOSNY SPEKTAKL

Lasy Państwowe organizują show w postaci publikowania audytów. Wszystko to bowiem opisywanie spraw, które już wielokrotnie były opisywane. To o tyle dziwne, że latami słyszeliśmy o niebywalej patologii, jaka odbywa się w lasach. Leśnicy mieli masowo wycinać nielegalnie drzewa i wysyłać je do Chin. Zdarzały się też informacje o tym, że leśnicy zlecali zabójstwa. Stworzyli państwo w państwie. Po pół roku audyty nic takiego nie pokazują. W RDLP Białystok zarzucono, że leśnicy przekazali fundacji Ekologiczne Forum Młodzieży 700 tys. zł. Szczerze powiedziawszy, zdziwiłem się, że tak mało. Ksiądz Tomasz Duszkiewicz, który stoi na czele organizacji, przeprowadził projekty warte więcej niż 700 tys. zł. Tworzy kaplicę w Puszczy Białowieskiej (jest prawie gotowa), odsłonił pomnik Piłsudskiego w Hajnówce, co najmniej kilka krzyży, zorganizował kilka konwojów na Ukrainę, organizował słynne polowania hubertowskie i włączał się w inne akcje społeczne, w tym urodziny Radia Maryja. Mam wrażenie, że gdyby robili to samo lewicowi aktywiści, byłoby to wszystko dużo droższe. Nie jestem pewien, czy 700 tys. przeznaczyliby na cokolwiek, co byłoby widać i co przełożyłoby się na coś konkretnego. Okazało się jednak, że nie to było najbardziej żałosne. Oto do prokuratury trafiło również zawiadomienie, że Lasy Państwowe wydawały pieniądze na marketing i reklamę w mediach. Tutaj już ni w ząb nie mogę zrozumieć, jak można w tym szukać skandalu. Od zawsze bowiem budżety marketingowe są rozdysponowywane po uważaniu. Równie dobrze można by w ciemno złożyć zawiadomienie do prokuratury na poprzedników. Obstawiam, że z obu spraw ostatecznie nic nie będzie. Poza poczuciem niesmaku. Żeby było jasne, to każdy będzie miał swój. Procedury się nie zmieniają. Bo przecież TVN i „Gazeta Wyborcza” nie walczyły z PiS-em o to, by państwowe spółki likwidowały budżety reklamowe. GP

Oto do
prokuratury trafiło
zawiadomienie,
że Lasy Państwowe
wydawały
pieniądze na
marketing i reklamę
w mediach...

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

MORD POWTÓRZONY

Przyznam, że nie zarejestrowałem momentu, gdy Gabriel Narutowicz z lekko wyblakłego wyrzutu sumienia polskiej historii politycznej stał się palką w rękach środowisk liberalnych. Tak czy inaczej doszło do tego już kilka lat temu, zamieniając skromniejsze wcześniej obchody mordu na pierwszym prezydencie w głośniejsze trochę imprezy. W tym przekazie wyewoluował też Eligiusz Niewiadomski. Przedwojenny narodowiec-szaleniec, przekonany o własnej świętej misji, uwspółcześnił się, powielił i stał się całym tłumem wyborców i polityków prawicy. „Narutowicza zabiła ksenofobia. Dziś zabija na granicy” – pisała w 2022 roku „Wyborcza”. W tym roku podkarpacki KOD upamiętniając prezydenta Adamowicza, porównał go do Narutowicza właśnie, gdańskiemu bandzirowi przypisując te same motywy, które kilkadziesiąt lat wcześniej przyświecały Niewiadomskiemu. „Trudno uciec od analogii z ostatnią kampanią wyborczą” – dodawali organizatorzy, choć analogia ta jest przecież jeszcze bardziej karkołomna. Czemu o tym wszystkim piszę? Stworzony przez PiS Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego przekształcony został w Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza. I tak prezydent, symbol kruchej demokracji, sam uważany za osobę tolerancyjną, światłą i wyważoną, uświęcać ma przejmowanie instytucji w duchu, który nie odbiega tak daleko od tworzenia w świątyniach muzeów ateizmu. Czy będzie tak w praktyce, zobaczymy. Testem będzie to, czy zawartość strony placówki, wykłady i materiały szkoleniowe dotyczące głównie Dmowskiego i historii myśli narodowej przetrwają, czy znikną niczym archiwalia portalu TVP. Niezależnie jednak od tego trzeba napisać jasno – umieszczenie Narutowicza na sztandarach ludzi, którzy mając usta pełne frazesów, naród dzielą, a instytucje państwa niszczą, jest aktem kolejnego, tym razem symbolicznego mordu na tym polityku. GP

TRWA OSZUKIWANIE SPOŁECZEŃSTWA

W ubiegłym tygodniu Polskę obiegły doniesienia o tym, że niemiecka policja ma podrzucić na polską stronę nielegalnych migrantów. Zrobiła się mała awantura, bo w sieci zaroilo się też od zdjęć świadczących o już trwającym „ubogacaniu kulturowym” naszego kraju. Rząd wystraszony obrotem spraw zaczął wraz ze swoimi mediami obronę przez atak, nazywając wszystkich mówiących nieprzychylnie o migrantach rasistami. Tusk, którego rzekomo nikt miał w Unii nie ograć, pilnie umawiał się na rozmowę z kanclerzem Scholzem, tyle że ten nie bardzo miał czas i ochotę. Im dalej w las, tym bardziej można podejrzewać, że owo dostarczanie migrantów zza naszej zachodniej granicy nie jestem żadnym przypadkiem, lecz po cichu uzgodnionym planem. Niby pakt migracyjny wchodzi dopiero za dwa lata, tymczasem jego efekty już widzimy w praktyce. Trudno nazwać to inaczej jak wielkim oszukiwaniem Polaków przez rząd Tuska.



ZŁOTE myśli

#MigranciuPolsce



**Gutab
@BatugWojciech**

Jeszcze nie ruszyły do PL transporty ludzi w ramach pakietu migracyjnego, a niemiecka policja już wypchnęła do PL 7500 migrantów. Jak? Radiowóz DE przejeżdża granicę, wysadza pasażerów i wraca. Polskie służby udają, że nie widzą. Musiały być rozkazy z góry. Zastraszanie. Tusk.



**Joachim Brudziński
@jbrudzinski**

To są ludzie, którzy za zgodę na pakt migracyjny, za zgodę na podporządkowanie polskiej konstytucji prawu #EU, za zgodę na dyrektywę budowlaną, za oddanie kontroli nad naszą zachodnią granicą Niemcom, za likwidację CPK i innych ważnych inwestycji (atom, porty, regulacja Odry), dostali wsparcie Berlina i Brukseli.



**Cezary „Trotyl” Gmyz
@cezarygmyz**

Jeżeli Polska będzie zmuszona zapewnić migrantom taki sam socjal jak w Niemczech, to będzie musiała płacić za jednego minimum 2455 PLN zasiłku bezterminowo (Polak dostanie 1622, ale tylko przez pół roku), do tego odpowiednik kindergeld w wysokości 1088 (Polak 800+). Do tego mieszkanie socjalne opłacane minimum przez rok z pieniędzy publicznych. Powierzchnia min. 50 m2 dla pierwszej osoby, za każdą kolejną dodatkowe 10–15 m2. Do tego opłacanie wszelkich kursów, a dla dzieci zajęć dodatkowych i wiele innych bonusów, jak np. bilety do kina czy darmowy wstęp na baseny itd., itp.



**Paweł Jabłoński
@paweljablonski_**

Dobrowolna relokacja nielegalnych imigrantów oznacza, że musimy ich dobrowolnie przyjąć. A dobrowolny ZUS – że trzeba go dobrowolnie płacić. Czegoś nie rozumiecie?

ZWIJANIE POLSKI TRWA

W zastraszającym tempie spływają do nas kolejne informacje świadczące o tym, że w Polsce dzieje się źle, a może być jeszcze gorzej. Zlekakując z jasną decyzją w sprawie budowy CPK, rząd właściwie przyznaje, że nie ma zamiaru go budować. Kolejne opóźnienie łapie projekt polskiego atomu. Nie będzie rozwoju polskich portów oraz udrożnienia Odry, by mogła z niej poważnie korzystać żegluga śródlądowa. Trudno pojąć, jak w pół roku rządząc Polską, można zawalić tak wiele spraw. Na szczęście Bruksela rzuca Tuskowi koło ratunkowe w postaci... tzw. procedury nadmiernego deficytu. Dlaczego to ratunek? Ano dlatego, że teraz premier z całą powagą będzie mógł rozłożyć ręce i szczerze przyznać: no ale co ja mogę?



ZNOWU NIC SIĘ NIE STAŁO

W momencie zamykania tego numeru udział reprezentacji Polski w EURO 2024 przebiega zgodnie z przewidywaniami. Mecz otwarcia z Holandią bohatersko przegraliśmy, mecz o wszystko z Austrią również przegraliśmy, ale już pechowo. Mając zero punktów po dwóch meczach – spotkanie z Francją wydaje się być już jedynie formalnością. Może i piłkarsko nic nie osiągnęliśmy, ale za to trener Probiez zadał szyku swoimi stylowymi garniturami, a pieniądze za reklamy dla piłkarzy wpadły na konta. I ciekawie, nasze orły mogą już zaczynać wakacje.



Arkadiusz
Puławski

PRZEZ ODRĘ DO POLSKI, ALE JAKO NACHODŹCA Z BIAŁORUSI

Masowy napływ ludzi obcych kulturowo dotychczas nie był problemem Polski. Niestety, sytuacja zaczyna się zmieniać, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Obecnie rządzący nie znajdują na to recepty, za to skwapliwie zrzucą winę na swoich poprzedników. I nie będzie to z ich strony ruch paniczny, lecz wyrachowany.

„To chyba już!”. Taka myśl miała prawo zaświtać w głowach tych, którzy w początkach czerwca byli świadkami niebezpiecznego zdarzenia na warszawskim Gocławiu.

Zaczęło się...

Czarnoskóry mężczyzna skakał po zaparkowanych samochodach i groził przechodniom. Ktoś zająście nagrał telefonem, wrzucił film do sieci, a ten zyskał ogromną popularność. Dotychczas takie obrazy docierały do Polski z zewnątrz – z państw borykających się z masową migracją, zwłaszcza nielegalną, na przykład z Niemiec, Francji, ze Szwecji czy z Włoch. Ale oficjalny komunikat policji nie pozostawił złudzeń – nagranie pochodzi z naszego, polskiego, podwórka: „Informujemy, że policjanci zaledwie kilkanaście minut po zgłoszeniu zatrzymali 26-letniego obywatela Rwandy. Dzisiaj mężczyźnie przedstawiony został zarzut zniszczenia mienia”. Mogło to być jednak zdarzenie jednostkowe. Ale potem był przypadek Czerlonki, małej wsi położonej na terenie Puszczy Białowieskiej.

Tamtejszy przystanek autobusowy opanowały grupy nielegalnych migrantów, którzy sforsowali granicę białorusko-polską. Przystanek wyznaczono bowiem na punkt, gdzie lewackie organizacje wypełniają w imieniu cudzoziemców wnioski azylowe. Gdy dokumenty już są gotowe, następuje kontakt ze Strażą Graniczną, która następnie zabiera przybyszów do ośrodków. Ale w ich miejsce przybyszą nowi. W obawie o bezpieczeństwo mieszkańców wsi jej władze nagłośniły sprawę w mediach. A w końcu, dzięki dociekliwości niezależnych dziennikarzy, Polacy dowiedzieli się, że z pogwałceniem prawa niemieckie służby policyjne notorycznie odstawiają na terytorium RP nielegalnych migrantów, których zatrzymały po swojej stronie Odrę.

Znowu winny PiS

Nie widać żadnej uspokajającej komunikacji rządu Donalda Tuska z polskim społeczeństwem w tej sprawie. W odniesieniu do sytuacji z wwiezieniem afgańskiej rodziny do Osinowa Dolnego przez niemiecką policję federalną, szef polskiego

rządu buńczucznie zapowiedział zdecydowaną rozmowę z Olafem Scholzem. Tyle że to nie jest w ogóle temat do rozmów na tak wysokim szczeblu politycznym. Zresztą wokół tematu samej rozmowy powstał jakiś niewytłumaczalny i nieetykowy jak na Niemców chaos, w którym niektóre służby prasowe kanclerza potwierdziły, a inne zaprzeczyły, że się odbyła. A w dniu, gdy polityczny nadzorca Policji i Straży Granicznej, minister spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniak oświadczył, że po ostrym proteście Warszawy strona niemiecka wyraziła ubolewanie i przekazała przeprosiny za ten incydent i że sprawa jest „wyjaśniona”, niemieckie media poinformowały, iż takich „podwózek” przez Odrę było więcej. Warto zwrócić jednak uwagę na pewien wpis Tuska na platformie społecznościowej X. Został on opublikowany już po skandalicznej sytuacji z Osinowa Dolnego. Premier nie skomentował tego konkretnego przypadku, za to rzucił się na Zjednoczoną Prawicę. „A więc jeszcze raz. Sprowadzili SETKI TYSIĘCY [pisownia oryginalna]





migrantów z Azji i Afryki (zarabiając przy okazji na wizach) oraz rosyjskich i białoruskich »informatyków«, pomagając w budowie obcej agentury. Przykryć to chcą rasistowską propagandą. Liczą na krótką pamięć i siłę swojego wrzasku” – brzmiały słowa polskiego premiera. A więc, w znanym sobie stylu, Tusk przypisał poprzedniej władzy odpowiedzialność za problemy z masową migracją i za zagrożenia dla Polski z tego wynikające. Ale do jednego worka wrzucił zarówno migrantów z państw trzeciego świata, jak i Białorusinów i Rosjan, rzucając na nich wszystkich cień podejrzewania o działalność na rzecz obcych służb. Takie ujęcie sprawy nie jest samo w sobie bezpodstawne, za to bardzo powierzchowne. Ale przecież nie w tym rzecz. Ważne, by zrozumieć język i motywację Tuska i jego rządu.

Przewrotny, lecz wygodny przekaz

Chodzić więc może o to, by w tłumie ludzi pochodzących z Afganistanu, Syrii, Iraku, Rwandy, Etiopii czy Erytrei, którzy niele-

galnie przekraczają naszą granicę z Białorusią, ukryć tych ich rodaków – również nielegalnych migrantów – którzy do Polski trafiają z Niemiec, tak na własną rękę, jak i z „pomocą” niemieckiej policji. Dlaczego jest to wygodne rozwiązanie? Ponieważ statystyki dotyczące przypadków nielegalnego przekraczania granic RP nie są precyzyjne. Nie są, bo nie mogą być. O ile postawiona przez rząd Zjednoczonej Prawicy zaporę na granicy z Białorusią istotnie utrudnia cudzoziemcom wtargnięcie na terytorium Polski, a patrolom granicznym daje więcej czasu na reakcję, o tyle nie zapewnia stuprocentowej szczelności. Żadna nie zapewnia i nie zapewni, co pokazują nawet pojedyncze, ale zawsze, przypadki ucieczek z Korei Północnej do Korei Południowej przez rozgraniczającą oba państwa strefę. Poza tym zaporę nie biegnie wzdłuż całej granicy – na pozostałych odcinkach są naturalne przeszkody w postaci cieków wodnych, bagien, mokradel i gęstych lasów. Nie wiadomo więc dokładnie, ilu nielegalnym migrantom udaje się przedostać do Polski. Dotychczas, na szczęście, Polska była państwem przejściowym, inaczej tranzytowym, dla nielegalnych migrantów, którzy za ostateczny cel podróży obierali sobie przede wszystkim Niemcy, Francję i Belgię. Ale co będzie, jeśli w ramach paktu migracyjnego Polska zapewni obcokrajowcom świadczenia socjalne na poziomie tak wysokim, jak to jest w Europie Zachodniej? Wówczas nasz kraj także stanie się tym docelowym. Porzucić należy nadzieję, że obecny rząd sprzeciwi się decyzjom w tym zakresie podejmowanym przez Berlin czy Paryż, a przecież ich stanowiska są znane – przymusić Europę Wschodnią do przyjęcia nielegalnych migrantów. W serwowaniu opisywanej tu retoryki władza będzie upatrywała więc możliwość oswojenia społeczeństwa z tym, co dziś wydaje się już nieuniknione – napływem obcych kulturowo mas ludzkich do Polski w ramach relokacji. Poszczególne fale tego napływu propaganda rządowa będzie mogła zrzucać na karb wzrostu presji migracyjnej z przeciwnego kierunku – czyli Białorusi – niezależnie od tego, czy zjawisko to będzie rzeczywiste, czy pozorne. Skończą się na tym także Niemcy i historii

podobnych do tej z Osinowa Dolnego będzie po prostu więcej.

Linia Tuska vs „pisowski” płot

Dodatkowo wytwarzając takie tło informacyjne, rząd może dalej grać kartą „pro-rosyjskości” Zjednoczonej Prawicy lub „partactwa” zrealizowanych przez nią inwestycji. W tym pierwszym przypadku wystarczy utrzymywać kłamliwy przekaz o setkach tysięcy nielegalnych migrantów wpuszczonych do Polski przez poprzednią władzę i narażeniu naszego państwa na destabilizację i infiltrację przez służby rosyjskie i białoruskie. Przekaz ten był jednym z filarów narracji serwowanych przez Koalicję Obywatelską w wyborach parlamentarnych jesienią 2023 roku i według wielu jego sukces zaważył o przegranej obozu Zjednoczonej Prawicy. Zaś w tym drugim przypadku, poprzedniej władzy „oberwie się” za problemy i zagrożenia, które przyjdą (bo przyjdą) wraz relokowanymi tu migrantami, bo zbudowała rzekomo nieskuteczną zaporę, którą białoruskie służby z łatwością rozszczelniają dla grup kontrolowanych przez siebie nachodźców. Zapowiedzią takiej retoryki jest ochrzcenie przez sztabowców w PO Tarczy Wschód, czyli projektu ufortyfikowania całej granicy Polski z Białorusią, mianem „Linia Tuska” i przeciwstawianie tej koncepcji obrazowi łatwej do sforsowania, stojącej już zapory. Budowa mitu „Linii Tuska” nie przeszkadza rzecz jasna w tym, by obecny premier występował na tle zapory zbudowanej przez poprzedników i nie nazywał jej już murem, płotem czy zasiekami, ale podług jej właściwej nazwy. Dopóki służy ona budowie wizerunku premiera, dopóty jest przydatna.

Polskę czeka naprawdę trudny czas i stoją przed nią wyzwania, z którymi dotąd się nie mierzyła. Niestety wpuszczenie do nas fali ludzi obcych nam kulturowo to podróż w jedną stronę. Zagrożeń, zwłaszcza dla bezpieczeństwa wewnętrznego, związanych z masową nielegalną migracją nie da się wyeliminować nawet najlepszymi na świecie służbami – czy to policyjnymi, czy specjalnymi. Tak wskazują przykłady: Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Szwecji.



Krzysztof
Wołodźko

Z RĘKĄ W NOCNIKU.

Polacy w kraju Tuska

Hojny socjal dla nielegalnych migrantów, a dla polskiego społeczeństwa unijna procedura nadmiernego deficytu, horrendalnie wysokie podwyżki cen energii i zauważalna już w skali makro, niewidziana od dekad, fala zwolnień grupowych. Po pół roku rządów Donalda Tuska nie tylko klasa ludowa budzi się z ręką w nocniku. Niestety, wielu wciąż się to podoba, bo to ponoć nocnik europejski i arcydemokratyczny.

Lepsze jutro było wczoraj – nie miała część polskiego społeczeństwa wkrótce będzie z pełnym przekonaniem mogła przyjąć to stare hasło za swoje. Z błogostanu szczególnie pierwszych lat rządów PiS, nie dotkniętych pandemią i wojną na Ukrainie, polskie społeczeństwo przechodzi do najgroźniejszych od dekad realiów. Jesteśmy zagrożeni nie tylko niebezpieczną falą drożyzny i bezrobocia, które uderzy szczególnie w mniejsze polskie miasta i miasteczka, lecz grozi nam także rzecz dotąd nieznana: rozbicie spójności i bezpieczeństwa społecznego, związanego z falą nielegalnych migrantów, których planuje rozparcelować u nas Berlin pod auspicjami Brukseli. I to dosłownie, bo akcje niemieckiej policji z „podwózką” migrantów na terytorium naszego kraju to rzecz o tyle skandaliczna, co mało zaskakująca.

Niemcy się panoszą znów w Polsce, bo wiedzą, że po 13 grudnia 2023 roku taki nastał znów klimat. I więcej niż śmiesznie brzmią słowa tzw. minister rodziny, pracy i polityki społecznej, że Polska będzie „renegocjować” z Unią

socjal dla imigrantów. To zapewnienia pod publiczność, które mają pomóc rządowi Donalda Tuska gotować żabę we wrzątku. Żabą jest polskie społeczeństwo. Jeśli nadal pozostanie ono tak otumanione, by głosować na polityków, którzy są zakładnikami brukselskiej wizji przyszłości Polski, to nie pomoże nawet widok przemitych dżentelmenów skaczących po dachach samochodów albo wywijających w szale nożem w aptekach. A przebudzenie może przyjść za późno, bo rozzuchwalona sukcesami Koalicja Obywatelska zanim zacznie sondażowo chudnąć, zdąży pożreć swoje polityczne przystawki.

„Słaba paczka danych za maj”

Gdy zimą 2023 i wiosną 2024 roku pisałem o nowej terapii szokowej, którą przyniosą rządy Donalda Tuska, widziałem niemały sceptycyzm w oczach także części prawniczych publicystów i czytelników. Po kilku latach dobrostanu, gdy PiS zaczął budować zręby społeczeństwa dobrobytu po polsku, wydawało się prawie niemożliwe, że ludziom znów zaczną grozić tak przyziemne kłopoty jak wydrenowane do

cna kosztami życia portfele. Teraz wiemy, że dostaniemy znacznie więcej niż cenowy szok i prawdziwą drożyznę. Kilka godzin przed tym, gdy zacząłem pisać ten felieton, GUS opublikował dane przemysłowe za maj 2024 roku. Wynika z nich, że w maju produkcja przemysłowa spadła o 1,7 proc. w ujęciu rocznym, a o 4,6 proc. w porównaniu z kwietniem. Prorządowe instytucje zaraz ruszyły z zapewnieniem, że nie jest tak źle.

Ale komentarz mBank Research opublikowany na X mówi wszystko: „Słaba paczka danych za maj. Produkcja przemysłowa nieoczekiwanie notuje spadek o 1,7 proc. r/r, a patrząc na dane skumulowane obraz wygląda dość mizernie. Nie napawa to optymizmem dotyczącego wzrostu PKB w Q2 [drugim kwartale – K.W.] po stronie przemysłowej”. Trudno być zdziwionym: nie pierwszy raz lumpenliberalni cudotwórcy od rynku okazują się być hochsztaplerami. Tylko że oni nie pokazują tanich sztuczek na jarmarku w zapusty. Odpowiadają za przyszłość Polski. I ta przyszłość – co z ubolewaniem przyznaje także „Gazeta Wyborcza” – to dziura Andrzeja Domańskiego. Nawet





35 mld złotych może zabraknąć do spięcia budżetu.

Cięcia już nadciągają

Na tym nie koniec „dobrych wieści”. Być może część z Państwa jest zdziwiona, że Komisja Europejska objęła w ubiegłym tygodniu Polskę (i parę innych krajów) procedurą nadmiernego deficytu. Nie można jednak wykluczyć, że stało się to nieledwie na życzenie obecnej władzy. Fetysz cięć budżetowych jest wpisany w polityczne DNA platformerskich neoliberałów. Oni od zawsze lubili rządzić jak najbiedniejszym społeczeństwem. I bardzo im się podobało, że to właśnie mniej zamożna część polskiego społeczeństwa jest pozbawiona jakiegokolwiek publicznego wsparcia.

Zawsze dużo tokowali o budowaniu klasy średniej w kraju, ale w gruncie rzeczy troszczyli się o interesy bogatych i najbogatszych. Nie chodziło im nawet o polskich mniejszych przedsiębiorców – im także dociskali na różne sposoby śrubę. Tajemnicą polszynela jest, że ważniejsze dla polskich liberałów były zawsze interesy największego, międzynarodowego kapitału.

I ta logika dalej im towarzyszy. Tyle że teraz ucieka im również zagraniczny kapitał, bo nawet jego zniechęca perspektywa horrendalnych podwyżek cen energii, jakie zafundowała trzynastogrudniowa władza.

Z ręką w nocniku, z klapkami na oczach

Wróćmy na moment do procedury nadmiernego deficytu. Otóż ona może się Tuskwowi i jego lumpenliberalnej kamaryli po prostu opłacać. Dlaczego? Otóż dzięki temu koalicja 13 grudnia znajdzie dobry pretekst, żeby wprowadzić choćby cięcia 800 plus i programu Dobrego Startu. Ale nie tylko. Dzięki tej procedurze otwarte zostają drzwi do podwyższenia wieku emerytalnego, likwidacji KRUS i – uwaga! – wstrzymania wsparcia dla polskiego rolnictwa. Co z tym wszystkim ma wspólnego rolnictwo? Komisja Europejska wskazała, że 17 maja polski rząd złożył dodatkowe wyjaśnienia, wskazując, że jedną z przyczyn problemów budżetowych jest nadzwyczajne wsparcie dla rolnictwa. Sławomir Nitras zapowiadał kiedyś „opiółowanie katolików”. Wygląda na to, że

rozochoceni trzynastogrudniowcy zamierzają opiółować równo znakomitą większość społeczeństwa. Opływać w luksusy będą tylko ci, którzy złożą hołd wobec „demokratycznej i europejskiej władzy”.

I to również dzieje się na naszych oczach: widzimy, jak najróżniejsze instytucje, fundacje i fundacyjki stopniowo, lecz nieubłaganie przechodzą w ręce ludzi gotowych całować Tuska – najdelikatniej rzecz ujmując – po rękach. Nikt już nie woła o politycznej prywatce i promowaniu samych swoich. To są po prostu „właściwi ludzie na właściwym miejscu”. Im będzie dobrze, nawet gdy ceny energii skoczą od 40 do 60 proc. Im będzie dobrze, nawet gdy Polacy znów będą musieli się mierzyć ze skutkami masowego bezrobocia w większych i mniejszych miastach. Im będzie dobrze, nawet gdy Tusk zdejmie politykę społeczną PiS. Lewicowe „polityczki” będą bezpieczne, nawet gdy zwykłe Polki będą bały się chodzić po ulicach swoich miast i miasteczek. A my wszyscy będziemy musieli dopłacać do „inżynierów” i „doktorów”, których dziwnym trafem nie chcą już u siebie nawet nader życzliwi taniej cudzoziemskiej sile roboczej Niemcy. Nic w tym dziwnego: gdy Polak pojedzie na szparagi do Reichu, jego rodzinnym miastem będą rządili przybysze, których podwiezie do nas niemiecka policja.

Ktoś powie: chcącemu nie dzieje się krzywda. Polacy wybrali 15 października konstytucję, demokrację i „szacunek w Europie”. Co dostali w rzeczywistości? Niektórzy nie dowiedzą się, dopóki boleśnie nie odczują zmiany na własnej skórze. Mamy przecież dziś w Polsce taki pluralizm medialny, że znów te same gadające głowy potakują polityce Tuska w niemal wszystkich liczących się telewizjach – publicznej i prywatnych. Podobnie w dużych elektronicznych i papierowych mediach. Otumanieni propagandą medialną wyborcy Koalicji Obywatelskiej żyją tropieniem „pisowskich agentów”, ukrytych głęboko w strukturach państwa. Jedyna nadzieja, że z nocnika, w którym trzymają ręce, zaczniesz śmierdzić tak bardzo, że również oni wyciągną z niego rękę, rozejrzą się i zapytają: co się tutaj, k..., dzieje? **GP**

Witold
Gadowski

Barbara Apuchtin Nowacka

Nad polskie szkoły nadciąga właśnie „tęczowa noc apuchtinowska”. Dopuszczenie do sterowania polską edukacją przez komunistyczną pasjonarię Barbarę Nowacką musi się tak zakończyć. Dla Nowackiej wrogie jest wszystko, co kojarzone jest z polską historią, tradycją i religią. Sęk w tym, że Polak nie może – tak jak dzielny Jewgienij Żukowicz – spoliczkować za to nowej dyktatorki edukacji, bo... Polakowi nie godzi się tego czynić wobec białogłowy.

Dopuszczenie do sterowania oświatą ideologicznie rozparzonej komunistki musiało poskutkować próbą wywrócenia całego – i tak już mocno nadwątłego – systemu polskiej edukacji do góry nogami. Oczywiście jest, że szczególną nienawiść Nowacka będzie szerzyła do krzyża i polskości. Przemawia za tym nie tylko jej rodzinna tradycja, ale także ideologiczne rozparzenie samej pani minister. Przecież Nowacka za punkt honoru uznała osobiste wyrzucenie ze stanowiska małopolskiego kuratora słynnej Barbary Nowak – jednej z niewielu osób, które walczyły z ideologizowaniem polskiej szkoły i z demoralizacją dzieci. W tym celu popędziła do Krakowa i bez klasy zemściła się na małopolskiej kurator. Teraz zapowiada redukcję programu nauczania polskiej historii, praktyczne stworzenie rejestru lektur zakazanych dla uczniów oraz wprowadzenie do programu nauczania ideologicznych nieczystości związanych z LGBT i kosmopolitycznymi bredniami. Śmiem twierdzić, że Nowacka nieświadomie chce odegrać rolę w odpolaczaniu polskich dzieci podobną do generała majora Aleksandra Lwowicza Apuchtina. Spotkać ją może zatem los poprzednika – przemienie w niesławie.

Plany zlikwidowania przedmiotu historia i teraźniejszość, ograniczenie treści katolickich i patriotycznych, makabryczne upolitycznienie kadry zarządzającej kuratoriami i szkołami będą prowadzić do coraz większego oporu rodziców. Być może nawet dobrze, że zjawiała się taka minister jak Nowacka, bo wyraźnie wypowiada wszelkie plany, które dotychczas były forsowane w ciszy i przebiegały powolnym procesem. Odpolaczanie dzieci i pozbawianie ich kręgośłupa w postaci

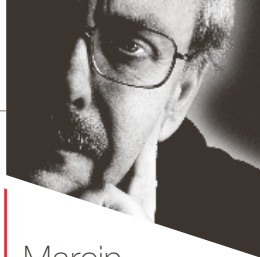
podstawowych informacji na temat zbrodni sowieckich, niemieckich i ukraińskich popełnionych na Polakach w czasie II wojny światowej, odbieranie im najpiękniejszych utworów polskiej literatury narodowej mają w konsekwencji doprowadzić do wychowania abstrakcyjnych „czerwonych Europejczyków”, dla których wolność i suwerenność własnego kraju będzie już tylko mało znaczącym artefaktem z naszych dziejów. Właściwie to nawet dobrze, że plany „reformy edukacji” stały się teraz jasne i związane z lewicową działaczką, bo nie da się już dłużej kontynuować hipokryzji mówiącej o tym, że nic złego polskim dzieciom nie grozi. A przecież lewacki rytm zmian w szkolnictwie szedł pełną parą już od lat. Trudno za to winić samo środowisko nauczycielskie, które jest wyraźnie lewicowe. Taki po prostu był od 20 lat nacisk ze strony Unii Europejskiej. Rezultatem rozluźnienia programów nauczania i zmiany atmosfery w polskich szkołach były „czarne marsze” przeciwko religii i tradycji. Haniebne zachowania młodzieży były wręcz nagradzane przez „autorytety” i nie spotykały – w środowisku szkolnym – właściwej riposty. W polskiej szkole od dawna działa się bardzo źle, niestety poprawność polityczna sprawiała, że o tym publicznie milczano. Jeśli więc Barbara Nowacka zdecydowała się na otwartą walkę z tradycją i polskim etosem, to jest to – wbrew pozorom – sytuacja o wiele zdrowsza niż utrzymywanie milczenia wokół polskiej szkoły. Walka o kształt polskiej edukacji właściwie teraz się zaczyna, strony wreszcie są jasno określone. Tam, gdzie stosuje się „edukację włączającą”, tam pojawiło się widmo obniżania standardów i wychowywania miernych niewolników zamiast myślących i ciekawych świata młodych ludzi. Jeżeli bowiem pozwolimy na aplikowanie na-

Ten rok szkolny się skończył, jednak już we wrześniu rodzice powinni podjąć zorganizowaną walkę z zagrożeniami, które niesie program zmian Nowackiej.

szym dzieciom do głów lewackiego programu wynaradawiania, to jednocześnie wyrazimy zgodę na zerwanie się kulturowego kodu, dzięki któremu do tej pory porozumiewaliśmy się z młodym pokoleniem Polaków. Wybryki Nowackiej są zatem dużo lepsze niż dotychczasowa sytuacja, w której polska edukacja de facto gniła i fermentowała „czarnymi marszami” oraz ruchem ośmiu gwiazdek, otwarcie promowanym przez wielu nauczycieli i dyrektorów szkół.

Polska oświata od dawna wymaga uzdrowienia i rządu Nowackiej stanowią dobrą okazję do rozpoczęcia otwartej walki o dusze młodych Polaków. Ten rok szkolny właśnie się skończył, jednak już we wrześniu rodzice powinni podjąć zorganizowaną walkę z zagrożeniami, które niesie program zmian firmowany nazwiskiem Nowackiej. Wiele wskazuje zatem na to, że najbliższa jesień będzie w naszych szkołach wyjątkowo gorąca.

GP



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

SEZON OPADANIA MASEK

Jako małaolat napisałem fraszkę: „Kiedy w kularach cichną już oklaski, opadają twarze, pozostają maski”. Życie to potwierdziło. Twarze zużywają się szybciej. Co pozostało z dawnego Hołowni, który w masce marszałka brylował w sejmie, śmiejąc i tumaniąc? Elektorat poniewczasie zorientował się, że to żadna Trzecia Droga, tylko rondo. A jego partner – dwojga nazwisk Władeczek – to generalissimus bez armii. Cóż, kiedy jagnię udaje tygrysa, zwykle źle się to kończy dla jagnięcia. A co do masek: ile ich się zdarło i starło przez ostatnie pół roku?

Ludzie Tuska w maskach czy bez są przeważnie produktem jednorazowego użytku. Bo po co taki produkt wtórny jak Bartek Sienkiewicz w Brukseli, skoro jedyne co ma – nazwisko, unieważniła mu ministra Nowacka? Budki nie spali, a chodzić nawalony po sali każdy eurodeputowany potrafi.

A jaki będzie tam pożytek z Kierwińskiego czy Szczerby, którzy w pędzie porzucili swoje komisje? A jaką maskę założy sam lider? Popatrzy, dokąd wiatry wieją, i się określi, czy jest lewakiem, konserwatystą czy liberałem? W ogóle zdzieranie masek jest procesem nie tyle bolesnym, ile wstydlwym. Trzeba w końcu pokazać twarz, której się nie ma. Większość dokonuje takich wolt raz, góra dwa razy. Ale rekordziści, unikając zdejmowania masek starszych, nakładają wciąż nowe, prawie zawsze dokonując zwrotu o 180 stopni. Najwyraźniej widać to u nawróconych na poprawność polityczną publicystów. Cezary Michalski – „nadzieja prawicy”, dziś „beznadzieja lewicy”, Terlikowski – ongiś bardziej katolicki niż sam papież, dziś bardziej antykościelny niż Obirek czy inny sok z buraka. Pozostaje pytanie do szanownych renegatów: wasz wybór – wasza sprawa, ale zdradźcie mi jedno: czy zapiekłość, z jaką atakujecie własne dawne ideały, wynika stąd, że chcecie, czy że tak wam każą ci, w których łaski daremnie próbujecie się wkupić?

GP

Zdzieranie masek jest procesem nie tyle bolesnym, ile wstydlwym. Trzeba w końcu pokazać twarz, której się nie ma.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

RESECIARZE U WŁADZY

Nagroda SDP dla Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza za serial „Reset” to uznanie świetnej pracy dokumentalistów, którzy opowiadają o historii politycznej nie zamkniętej na kartach podręczników, lecz żywej i dotyczącej bezpieczeństwa Polski. Dokonane w serialu obnażenie kulis i sposobu działania Donalda Tuska i związanych z nim elit może wyjaśnić przyczyny furii, z jaką obecny rząd „rozlicza PiS”. Z jednej strony to – oczywiście – sposób na zadowalanie własnego elektoratu. Ten elektorat został wyhodowany z małego ziarenka złości i nienawiści do wszystkiego co „pisowskie”. Jest teraz olbrzymim monstrum nienawistnego szalu i musi być co jakiś czas „żywiony” ofiarami. Aż do aberracji. Ale i tak – według ekipy Tuska – lepiej rzucać ludowi skrwawione głowy prosto spod gilotyny, niż zajmować się tym, co faktycznie rząd powinien robić dla Polaków, budując normalne, dostatnie, bezpieczne państwo. Te głowy tak bardzo skupiają uwagę wrzeszczącego

z uciechy – przy każdym opadnięciu ostrza maszyny pana Guillotina – motłochu, że można ze spokojem czynić wszystko – od przyjmowania imigrantów po akceptację Zielonego Ładu. Wszystko się przyjmie – wystarczy, że jest dobrze „opakowane” marketingowo. Jednak drugą sprawą, która w związku z „Resetem” jest oczywistą przyczyną obecnych napięć i sposobu przeprowadzania „krwawej zemsty” na oponentach politycznych, jest fakt, że serial Rachonia i Cenckiewicza obnaża afiliację obecnej ekipy rządzącej z Rosją – zarówno na poziomie politycznym, jak i na poziomie służb. To musiało wywołać i wywołuje furję zniszczenia, gdyż u podłoża jest nie tylko chęć zemsty, ale także agresja wywołana lękiem. To stare jak świat zjawisko psychologiczne – natura tak to urządziła, iż lęk wyzwała agresję, która ma stać się narzędziem obrony. Jeśli więc reseciaryze są teraz u władzy, nie ma co się dziwić, że zęby ostrzą na tych, którzy ich intencje i czyny ujawnili. Chwała twórcom serialu – gdyż aby go zrealizować, trzeba było zdobyć się na odwagę, bo odwet reseciaryzy był do przewidzenia.

GP

Skoro reseciaryze są teraz u władzy, nie ma co się dziwić, że zęby ostrzą na tych, którzy ich intencje i czyny ujawnili.



Dawid
Wildstein

I KTO TU JEST RASISTĄ?

Po raz pierwszy w historii Festiwalu Kultury Żydowskiej odwołano finałowy koncert na ulicy Szerokiej (który miał się odbyć 20 czerwca w Krakowie). Organizatorzy uznali, że nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa uczestnikom. Ta sytuacja nie miała miejsca w – jak to lubili mówić politycy PO i ich funkcyjne media, takie jak „GW” czy TVN – „brunatniejcej Polsce PiS”. Coś takiego dzieje się w „uśmiechniętym kraju”, za rządów „uśmiechniętych ludzi”. I będzie tylko gorzej. Bo „uśmiechnięta Polska” kocha rasizm.



Koncert na Szerokiej odwołano z powodu konfliktu na Bliskim Wschodzie i strachu, że bawiący się ludzie mogą stać się celem ataków, nie tylko terrorystów, lecz także rozochoconych lewaków. Wyobrażacie sobie Państwo ten wrzask, jaki usłyszeliśmy, gdyby doszło do takiej sytuacji za czasów rządów PiS? Oczywiście skoro u władzy jest PO, to usłużne jej media są cichutkie. Jednak tego typu problemy będą tylko narastać. Tymczasem to partia Tuska, także dziś, usiłuje PiS-owi przypiąć łatkę „rasizmu”.

Setki tysięcy jętrzydzieli

Zacznijmy od tego, że narracja o „brunatniejcej Polsce”, w której, oczywiście z powodu Kaczyńskiego, podnoszą głowę demony ksenofobii, rasizmu i antysemityzmu, była jedną z najbardziej beczelnych, jeśli chodzi o propagandę PO. Z tej prostej przyczyny, że wszystkie badania, które miały dowodzić tej tezy, pokazywały coś zgoła odwrotnego. Postawy niechętnie wobec cudzoziemców oraz negatywne emocje związane z kwestiami rasowymi, za rządów PiS sukcesywnie malały. Analogicznie okazało się, że Polacy mają do imigrantów stosunek pozytywny

– jeśli spełniony jest jeden warunek: są u nas legalnie i pracują. Swoistą ironią losu okazuje się więc, że – trzymając się lewicowej nowomowy – za czasów tożsamościowej prawicy Polska się defaszyzowała, a za rządów liberałów w koalicji z lewicą będzie ona właśnie „brunatnieć”. Paradoks ten jest jednak tylko powierzchowny, jeśli realnie spojrzeć na to, czym jest PO. Ta partia kocha rasizm i nie ma oporów, żeby go używać. Dowód tego dał kilka dni temu Tusk, który publicznie, po raz kolejny powtarzając już wielokrotnie obalone kłamstwa na temat tzw. afery wizowej, zaczął szczerzyć na legalnie pracujących u nas obcokrajowców, sugerując, że są to jętrzydzieli i terroryści, nielegalnie sprowadzeni przez PiS w liczbach sięgających „setek tysięcy”. Warto się pochylić nad tym kłamstwem Tuska, ponieważ jest ono tylko kolejną odsłoną czysto rasistowskiej propagandy, którą PO, przy absolutnym milczeniu (bądź poparciu) tzw. postępowych i tolerancyjnych środowisk, zaatakowało PiS kilka miesięcy przed wyborami, i która, jak widać na przykładzie naszego premiera, wciąż trwa. Trzeba tu zauważyć, że niezależnie od tego, co sądzimy o antyemigranckim dyskursie PiS, to, co zrobiła partia Tuska, było dużo ostrzej-

sze. Cokolwiek by bowiem mówić o partii Kaczyńskiego, atakowała ona osoby, które chcą, i to w sposób nielegalny, dostać się do naszego kraju. Poza tym ich narracja odnosi się do realnego zagrożenia. Tymczasem PO szczuła i szczuje na ludzi już tu pracujących absolutnie legalnie, tworząc chorą, spiskową i fałszywą oraz czysto rasistowską wizję tłumów ukrytych jętrzydzieli, którzy z rozkazu Kaczyńskiego będą niszczyć Polskę.

Będzie coraz „brunatniej”

Narracja w sprawie tzw. afery wizowej to niejedyny przykład rasizmu PO. Rasistowskie wrzutki tej partii można długo wymieniać, warto jednak skupić się na równie spektakularnym, chociaż bardziej punktowym przykładzie, czyli tym, w jaki sposób atakowany jest dziennikarz Samuel Pereira. Nazywany jest pół-Polakim, proponuje mu się, żeby „emigrował do Mozambiku” (słowa Sikorskiego), etc. Nie robią tego anonimowe trolle, tylko politycy i dziennikarze, bez żadnej reakcji ze strony wspomnianych już „tolerancyjnych środowisk”. Nawet jednak abstrahując od intencjonalnej, rasistowskiej propagandy PO, także jej „styl rządzenia” będzie intensyfikował nastroje



ksenofobiczne w Polsce. Kompletny chaos i nieumiejętność zaradzenia kryzysowi, jakie cechują posunięcia „uśmiechniętej władzy”, będzie skutkowało tylko pogłębianiem się koszmaru na granicy polsko-białoruskiej. Dorzućmy do tego absolutną bezwolność rządu PO wobec Niemiec, które, jak się okazuje, zaczęły testować, czy mogą swoich nielegalnych migrantów przerzucić do nas. Na koniec zaś mamy pakt migracyjny, który jest nie tylko zachętą dla Putina do wywoływania kolejnych kryzysów migracyjnych, lecz dodatkowo doprowadzi do utożsamienia migrantów, często faktycznie będących w beznadziejnej sytuacji, z agresywną i skandaliczną postawą elit brukselskich oraz ich „skokiem” na pieniądze Polaków, którzy będą musieli płacić z własnej kieszeni za socjal dla przybywających do UE cudzoziemców.

Naturalną konsekwencją opisanych powyżej sytuacji będzie narastający strach wśród Polaków, także tych głosujących na PO. Co więcej, jak widać na przykładzie Tuska, PO będzie starało się przerzucić odpowiedzialność za tę sytuację na PiS, szczując na tych, którzy już, akurat legalnie, w Polsce są. Jest więc oczywiste, że wśród naszych obywateli będzie rosła coraz większy niepokój, a więc

i niechęć do cudzoziemców, nie tylko tych, którzy usiłują do nas wtargnąć, lecz także tych, którzy często już od dekad u nas żyją. W końcu należy też zauważyć, że obecny kryzys na granicy to nie tylko wynik aktualnego bezładu politycznego PO. Jego przyczyna tkwi także w działaniach partii Tuska za jej opozycyjnych czasów, gdy robiła, co mogła, żeby wesprzeć propagandę Putina i Łukaszenki wymierzoną w Polskę. Tym samym PO jest współodpowiedzialna zarówno za śmierć polskich żołnierzy, jak i za umierających w lasach migrantów – bo pokazała dyktatorowi z Kremla, że opłaca się ten kryzys intensyfikować.

Rasizm się opłaca

Polska będzie więc, póki rządzi PO, brunatnieć. Oczywiście Tusk i jego media będą winą za to obarczać PiS, niemniej będzie to tylko typowe dla nich przerzucanie własnych przewin na oponenta politycznego. Najbardziej jednak ponure w opisanej powyżej sytuacji jest to, że wbrew pozorom opłaca się ona Platformie, oraz, co nawet ważniejsze, jej prawdziwym „mocodawcom”, czyli aktualnemu establishmentowi w Brukseli. Jeśli chodzi o rządzących UE eurokratów, sprawa jest

prosta. Gra na zmianę składu etnicznego polskiego społeczeństwa jest dla nich opłacalna, bo imigranci i ich potomkowie, mimo że najczęściej obyczajowo konserwatywni, z zasady oddają głos na partie liberalno-lewicowe oraz „kosmopolityczne”. Taka silna, obdarzona prawami wyborczymi mniejszość bywa wręcz elementem stabilizującym władzę eurokratów nad danym państwem. Pokazał to casus ostatnich wyborów w Bułgarii, gdzie skorumpowane i skrajnie lokałskie wobec UE ugrupowanie GERB może rządzić dzięki sojuszu z partią mniejszości tureckiej.

Oczywiście jeśli chodzi o Polskę, to daleka perspektywa, ale możemy być pewni, że establishment brukselski potrafi patrzeć wiele lat do przodu, gdy myśli o zabezpieczeniu swoich interesów. Samej PO, niezależnie od decyzji jej patronów, chaos migracyjny i wzrost postaw ksenofobicznych też się opłaca (oczywiście do pewnego momentu). Po pierwsze, partia ta zawsze gra na konflikt społeczny i radykalizację postaw. Pozwala jej to, zamiast dyskusji o faktach, infekować debatę publiczną histerią ideologiczną. Po drugie, PO i związane z nią środowiska od lat same próbują wręcz rasizm w polskim społeczeństwie krzewić. Z tej prostej przyczyny, że chcą, by polskie społeczeństwo stało się takie, jakim oni sami je od lat opisują. Ich marzeniem jest, żeby część Polaków zamieniła się w ksenofobicznych, nienawidzących obcych i agresywnych troglodytów. W ten sposób dostaliby bowiem poręczną legitymizację swojej władzy, opierając ją na narracji o głupich, nieprzewidywalnych tubylcach, którymi musi zarządzać odgórnie niewielka, „europejska, światła i postępową” elita. Przecież dokładnie w ten sposób od lat „Wyborcza” usiłuje wywoływać w polskim społeczeństwie postawy antysemickie. PO jest więc partią, która – zarówno intencjonalnie, jak i z powodu swoich zaniechań i niekompetencji – będzie podbijać bębenek ksenofobii i strachu w polskim społeczeństwie. Która, co więcej, jest odpowiedzialna dziś za tragedie na polskiej granicy – jeśli chodzi o polskie ofiary i umierających migrantów. Szkoda, że PiS opiera się tylko na antymigracyjnej narracji, zamiast poszerzyć swój dyskurs także o opisane powyżej elementy.



Grzegorz
Wszolek
albica.com/GrzegorzWszolek

RZĄD ŚCIEMNIA JAK NAJĘTY.

ŻOŁNIERZE, GRANICA, POLICJANCI, IMIGRANCY, NADMIERNY DEFICYT

To, jak manipuluje opinią publiczną rząd Donalda Tuska, jest wręcz niespotykane nawet w polskich realiach. Tylko w ostatnich tygodniach najważniejsi urzędnicy w państwie kręcili, ile wlezie w sprawie zatrzymanych żołnierzy na granicy, uzbrojenia oddziałów prewencji przy zaporze, rzekomej zmiany zachowania i struktury społecznej imigrantów po stronie białoruskiej. Gdy Polsce grozi procedura nadmiernego deficytu, to słyszymy również, że to nie ich wina, tylko „tamtych”.

Śmierć sierżanta Mateusza Sitka, zabitego przez nielegalnego imigranta, nie zmieniła praktycznie nic. Rząd z jednej strony precyzuje zasady użycia broni przy granicy, a z drugiej nadal ściga mundurowych przy pomocy specjalnego zespołu śledczego działającego przy Prokuraturze Okręgowej w Siedlcach. Politycy koalicji – szczególnie Donald Tusk i kierownictwo MON – w sytuacjach kryzysowych zagrażających ich poparciowi wiją się jak piskorze. Wiedzą, że część zwolenników układu rządzącego – choćby 29 proc. respondentów sondażu IPSOS dla TOK FM i oko.press, a także Lewicy (43 proc.) – jest za wpuszczaniem nielegalnych imigrantów do Polski.

Już nie matki z dziećmi, lecz islamskie „byczki”

Dlatego teraz słyszymy, że sytuacja jest zupełnie inna niż jeszcze kilkanaście miesięcy temu, kiedy przy zaporze dominowały matki z dziećmi. Teraz są to islamskie uzbrojone „byczki” w sile wieku. Że to

oczywista nieprawda, wystarczy rzut oka na filmy Straży Granicznej z wielkiego szturm imigrantów na zasieki jesienią 2021 roku. Już wtedy było widać, że to nie kobiety rzucają kostką brukową i odłamkami drzew w funkcjonariuszy strzegących polskiej granicy wschodniej. Mimo to Władysław Kosiniak-Kamysz w TVN24 mydli ludziom oczy: „Sytuacja się dramatycznie i diametralnie zmieniła. Uzbrojone grupy, przygotowane, moim zdaniem bardzo dobrze, czasem wyszkolone, atakują dzisiaj polską granicę. To zupełnie inna sytuacja niż rok czy dwa lata temu” – oznajmił.

Manipulacja z zatrzymanymi żołnierzami

Rząd Donalda Tuska nie chce stracić twardego elektoratu, który w dużej mierze opowiada się za wpuszczaniem cudzoziemców jak leci. W myśl teorii posłanki Iwony Hartwich – kim są, zobaczy się później. Ale nie tylko na tej przemianie polega ogromna manipulacja, której od tygodni dopuszcza się gabinet KO, Trzeciej



Drogi i Lewicy. Gdy Onet w czerwcu opublikował tekst o zatrzymaniu trzech żołnierzy w Dubiczach Cerkiewnych, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wyraził oburzenie w mediach społecznościowych i uznał, że „zatrzymanie żołnierzy oddających strzały alarmowe (błąd wicepremiera – powinno być ostrzegawcze, przyp. red.) w kierunku atakujących migrantów jest nie do przyjęcia”. Tyle że – jak przyznał potem na konferencji prasowej – wiedział o skandalu od początku, bo został poinformowany o nim pod koniec marca. Podobnie zachował się Donald Tusk, który na chwilę zrobił sobie przerwę od zaczepiania PiS w stylu trolla i napisał o „słusznym oburzeniu” i koniecznych, natychmiastowych wnioskach. Premier i szef MON potrzebowali dwóch miesięcy medialnej ciszy, aby je wyciągnąć. Gdyby skucie wojskowych się nie wydało, nie zabraliby zapewne nawet głosu. W tym samym czasie aktywiści proimigrancyści działają ręką w rękę z bodnarowską prokuraturą.



Rząd robi z żołnierzy kryminalistów

Manipulować można też liczbami. I w tym Donald Tusk jest naprawdę mistrzem. Premier wskazał na podstawie audytu w MON, że w latach 2021–2024 aż 570 razy skuwano polskich żołnierzy i nikt nie grzmiał. „Intrygujące” – ironizował. Rzeczywiście, intrygujące, jak można okłamywać media i wyborców, wrzucając wszystkie przypadki przestępstw mundurowych do jednego worka. Bo gdy wgłębić się w statystyki, to z 570 ta szokująca liczba zmaleje do 15 – gdy mowa o skuwanych przy granicy wschodniej. Jeszcze mniej było zatrzymanych wojskowych w związku z oddanymi strzałami ostrzegawczymi w kierunku szturmujących mur imigrantów, czyli mówiąc krótko, za obronę polskiego terytorium. Otóż kajdanek użyto dokładnie w czterech takich sytuacjach. Czy gdyby Donald Tusk napisał, że na 570 interwencji tylko w czterech przypadkach skuto żołnierzy za strzały oddawane przy granicy z Białorusią w związku z agresją cudzoziemców, osiągnąłby efekt zamydlenia skandalu?

Rozbrojeni policjanci? Akurat!

Tuż po śmierci Mateusza Sitka rząd oznajmił, że policyjne oddziały prewencji są de facto bezbronne i trzeba było decyzji dowodzącego funkcjonariuszami, aby mogli w kaburach nosić osobistą broń. Na zdjęciach z 9 września 2023 roku, opublikowanych na stronie podlaskiej policji, widać jednak zarówno patrolujących okolice zapory w Hajnówce, jak i oddziały prewencji z bronią w kaburach. Podobnie zresztą to wygląda na fotografiach z Sokółki z lutego 2022 roku, gdy trwały prace nad budową zapory. Zrobiono wokół „rozbrojonych” funkcjonariuszy szum, żeby pokazać, jak to nowy gabinet naprawia zaniechania poprzedników. Nieudolnie, ale na to oczywiście nie zwrócono uwagi w lewicowo-liberalnych mediach.

„Wypadek przy pracy”, ale nagminny

W ostatnim czasie doszło do jeszcze jednej manipulacji. To, że Niemcy przerzucają do Polski imigrantów na zachodzie, dowiedzieliśmy się od Aleksandry Fedorskiej oraz m.in. z „Gazety Polskiej”, a powinniśmy od MSWiA. Wiceminister od polityki migracyjnej Michał Duszczyk zaręczał, że był to „absolutnie jednostkowy wypadek przy pracy”, choć wiemy o kolejnym incydencie ze Słubic. Łącznie Niemcy zastosowali push-backi wobec co najmniej 3,5 tys. nielegalnych imigrantów i zawrócili ich do Polski. Donald Tusk zareagował na portalu X, że natychmiast porozmawia z Olafem Scholzem. Fedorska ustaliła dzień później, 18 czerwca, że do oficjalnej wymiany zdań na ten temat nie doszło, co potwierdziło biuro prasowe kanclerza. Otoczenie Tuska natychmiast rozpuściło „spin” do zaprzyjaźnionych redakcji, że spotkanie się odbyło, ale w kuluarach luksemburskiego szczytu, a Niemcy przeprosiły za zachowanie i sprawa jest załatwiona. Na Fedorską napuszczono tabuny „silnych razem” i publicystów, dla których szczytem marzeń jest redakcyjna praca z Tomaszem Piątkiem, Grzegorzem Rzeczkowskim czy Tomaszem Lisem i innymi tuzami intelektualnymi (i moralnymi) mainstreamu. Opcje są zatem dwie: 1. Do rozmowy między politykami wcale nie doszło, a wysłanie komunikatu mediom i przy-

znanie się do wprowadzenia w błąd dziennikarki nic nie kosztuje; 2. Dyskusja między Tuskiem a Scholzem odbyła się, co brzmi mało prawdopodobnie, już po publikacji Fedorskiej w „Tygodniku Solidarność”.

Jak zareagował Tusk na doniesienia i komentarze w tej sprawie? Krytycy są „trollami Putina”. Tyle ma do powiedzenia człowiek, który tylko dzięki nadzwyczaj dobremu wynikowi Trzeciej Drogi rządzi 38-milionowym krajem.

Procedura nadmiernego deficytu – kolejna ściema

Możemy również odejść od tematu granicy. Polska w zasadzie jest już objęta procedurą nadmiernego deficytu, podobnie jak Francja czy Włochy. Ostateczną decyzję Rada Unii Europejskiej podejmie w lipcu, ale eksperci nie mają wątpliwości, że czekają nas zapinanie gospodarczego pasa i cięcia w budżecie. Jak tłumaczy się obecnie rząd Tuska? Ano minister finansów Andrzej Domański zrzucił winę na poprzedników. „Procedura nadmiernego deficytu została uruchomiona z powodu wysokiego deficytu w ostatnim roku rządów PiS” – ocenił na portalu X. Nie wgłębiając się w szczegóły gospodarcze: urabianie komentatorów w tym przypadku polega na tym, że w grudniu 2023 roku, kiedy sformował się rząd, Donald Tusk i jego ludzie nie mieli obowiązku korzystać z ustawy budżetowej, przygotowanej przez ostatni gabinet Mateusza Morawieckiego. Nie istnieje taki przymus. KO i koalicjanci do tego projektu dołożyli m.in. podwyżki dla budżetówki i ponad 20 mld zł do deficytu, mając pełną świadomość (informowały o tym wówczas media), że może im grozić uruchomienie procedury unijnej. Wychodzi na to, że 800 plus jest sukcesem obecnej władzy, choć zostało przygotowane i przegłosowane za czasów PiS, a wszystko, co dzieje się po zaprzysiężeniu gabinetu Tuska, idzie na konto poprzedników. Mało tego, będzie to drugi przypadek, gdy Unia Europejska nakaże Polsce wdrażać mechanizmy odciążające deficyt. Pierwszy nastąpił w 2009 roku. Tak, wtedy też rządził Donald Tusk.

To już nie lata 2007–2014, gdy manipulacje i zwykłe ściemy przeszły bez echa, bo mieliście większość mediów za sobą, panie premierze.



Piotr
Grochmalski

NATO wzmocni swoją atomową siłę

Pierwszy sekretarz generalny Sojuszu, baron Hastiongs Lionel Ismay, stwierdził, iż NATO powstało, żeby „Rosjan trzymać z daleka, Amerykanów przy sobie, a Niemców pod kontrolą”. Dziś Berlin dąży od radykalnego odwrócenia tej triady – zbliżyć się do Rosji, wypchnąć USA z kontynentu, a z Berlina uczynić dominujące w Europie państwo, które chce wrócić do swojej imperialnej formuły.



NATO, na ostatniej prostej przed szczytem, daje jasny sygnał o zwiększeniu swoich atomowych zdolności odstraszania. W Białym Domu panuje przekonanie, że Putin będzie próbował zakłócić i przyćmić szczyt z okazji 75. rocznicy powstania Sojuszu, który odbędzie się w Waszyngtonie od 9 do 11 lipca.

Nuklearne zagrożenie ze strony Rosji i... Chin

Donald Tusk próbował wysadzić w powietrze prowadzone intensywnie przygotowania do szczytu, dążąc do odwołania Tomasza Szatkowskiego z funkcji stałego przedstawiciela Polski przy NATO, a także odwołania ambasadora naszego państwa w USA – Marka Magierowskiego. W obu przypadkach ekipa Tuska poszła na rympał, próbując postawić prezydenta przed faktem dokonanym. Po skandalicznym w swojej formie wycofaniu gen. Jarosława Gromadzińskiego z dowodzenia Eurokorpusem i po serii kolejnych skandali, w klu-

czowym momencie przed szczytem, udało się Tuskowi radykalnie osłabić naszą pozycję. W tym samym czasie Mark Rutte, który był premierem Holandii nieprzerwanie od 2010 roku, pokonał opór Victora Orbána i Recepta Erdoğan, ostatnich przeciwników jego kandydatury, i zapewnił sobie przejęcie po Stoltenbergu szefostwa w NATO.

Ale w najbliższym okresie możemy spodziewać się prowokacji Putina wymierzonych w Sojusz. Mogą one mieć miejsce na wschodniej flance, na granicy polsko-białoruskiej. Tym bardziej że ekipa Tuska w zastraszającym tempie doprowadziła do postępującego chaosu w polskich służbach i armii. Zamordowanie sierżanta Mateusza Sitka na polsko-białoruskiej granicy przez jednego z uzbrojonych i szkolonych przez białoruskie KGB i rosyjskie FSB bandytów, spowodowało przekroczenie kolejnej czerwonej linii przez Mińsk i Moskwę. Zachętą do takich działań była postawa ekipy Donalda Tuska. Oficjalnie głosiła ona potrzebę wzmoczonej

obrony granicy. W rzeczywistości powołanie komanda prokuratorskiego do wstecznego ścigania obrońców granic miało ich zastraszyć i zmniejszyć gotowość sięgania przez nich po broń jako element odstraszania i obrony własnego życia. Takie działania, rozpoznane przez rosyjskie FSB, musiały doprowadzić do eskalacji wojny hybrydowej wymierzonej w Polskę.

Nałożyła się ona na serię działań dywersyjnych i terrorystycznych podejmowanych przez formację GRU 29155 na terenie Polski i Europy, którą dowodzi gen. Andriej Awerianow. W ramach nowych przetasowań Putin awansował go na wiceszefa GRU i wyposażył w dodatkowe pełnomocnictwa i misję utworzenia na obszarze NATO i w Afryce rozbudowanych formacji dywersyjnych. Rosja przesunęła też na Białoruś swoje zasoby taktycznej broni nuklearnej. W odpowiedzi na te działania – jak ujawnił 16 czerwca Jens Stoltenberg – NATO zamierza rozmieścić większą ilość broni nuklearnej. Ustupający sekretarz generalny Sojuszu dodał w wywiadzie dla



„The Telegraph”, że blok musi pokazać światu swój arsenał nuklearny, aby wysłać bezpośredni komunikat swoim wrogom. Podkreślił, że członkowie grupy planowania nuklearnego podczas ostatniego spotkania prowadzili ożywione konsultacje w sprawie wycofywania rakiet z magazynów i wprowadzania ich w stan gotowości. Wezwał też do wykorzystania przejrzystości jako środka odstraszającego. Jak podkreślił: „Przejrzystość pomaga w przekazaniu bezpośredniego komunikatu, że oczywiście jesteśmy sojuszem nuklearnym”. Ale potencjalna wartość atomowego odstraszania może maleć. Jak zaznaczył, Chiny intensywnie rozbudowują nowoczesną broń, w tym arsenał atomowy, którego liczba wzrosnie do 1000 głowic w 2030 roku. Ostrzegł, iż już w niedalekiej przyszłości „NATO może stanąć przed czymś, z czym nigdy wcześniej się nie spotkało (...) – z dwoma potencjalnymi przeciwnikami posiadającymi arsenał atomowy – Chinami i Rosją. Oczywiście ma to swoje konsekwencje”.

USA pilnie potrzebuje nowego arsenału nuklearnego

W wojnie mentalnej, według twórcy jej założeń Andrieja Ilnickiego, dla Rosji celem operacyjnym jest niszczenie ugruntowanego stylu życia wroga, demontaż i dezintegracja struktur społecznych, wulgaryzacja i radykalizacja norm postępowania, podważanie zaufania do instytucji państwa. Elementem pogłębiającym te procesy jest wywoływanie niepewności poprzez nuklearne zastraszanie. Rozlokowanie rosyjskiej taktycznej broni atomowej na Białorusi w dwóch punktach – w miejscowości Prudok, a także w pobliżu bazy lotniczej w Osipowiczach – ma nie tylko znaczenie wojskowe, jest także elementem wywierania mentalnej presji na Polaków. Dlatego tak ważne jest – forsowane przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę – wejście Polski do programu Nuclear Sharing. Dane ujawnione przez Jensa Stoltenberga pochodzą z raportu Departamentu Obrony USA. To niepokojący dokument. Według niego w ciągu roku

arsenał atomowy Chin wzrósł o 100 głowic i już obecnie liczy ich ponad pół tysiąca. USA szacują, iż do 2035 roku Chińczycy będą mieli prawdopodobnie ponad 1500 głowic. Przypomnijmy, że Waszyngton – na mocy traktatu, który nie obejmuje Pekinu – utrzymuje 1550 aktywnych głowic nuklearnych. Według raportu jest to jednak „starzejący się arsenał ze starzejącą się infrastrukturą. Niektóre z amerykańskich głowic mają 50 lat”. To ten arsenał stanowi w istocie o głównych zdolnościach odstraszania całego NATO. Stany Zjednoczone planują wydać w ciągu najbliższej dekady 0,75 biliona dolarów na jego dalszy rozwój.

Wszystko niemal wróciło do punktu wyjścia, gdy w 1950 roku, a więc zaledwie rok po powstaniu Sojuszu, USA zdecydowały się rozmieścić na Starym Kontynencie broń nuklearną, aby wzmocnić Sojusz wobec potężnej wówczas armii sowieckiej. Po zakończeniu zimnej wojny Waszyngton nie zdecydował się na wycofanie swego arsenału, ale pozostawił

w sześciu amerykańskich bazach lotniczych w całej Europie ponad 120 bomb grawitacyjnych B61. Miały być jedynie kontynentalnym elementem równowagi sił w globalnej strategii nuklearnej, której jednak kluczowym filarem była triada nuklearna USA. Przez lata niedoinwestowana, dziś składa się z: 400 międzykontynentalnych rakiet balistycznych (ICBM) Minuteman III, które pozostają w dyżurze bojowym, 14 okrętów podwodnych z raketami balistycznymi (SSBN) klasy Ohio, wyposażonych w rakiet balistyczne Trident II D-5, a także strategicznego lotnictwa opartego na 66 bombowcach B-52H i B-2A Spirit zdolnych do przenoszenia nuklearnych bomb grawitacyjnych i rakiet manewrujących. Rakiety Minuteman III, z 50-letnią historią, mają zostać zastąpione do 2030 roku pociskiem balistycznym (ICBM) LGM-35A Sentinel. Ten produkt firmy Nortrop Grunman jest już po wstępnej serii testów. Amerykanie gonią czas, bo Chińczycy rozbudowują swoją triadę nuklearną. Według Raportu Pentagonu z listopada 2023 roku, Chiny zakończyły budowę potężnych pól silosów, w której znajduje się ponad 300 stanowisk do wyrzeliwania swoich rakiet zdolnych uderzyć w USA i Europę. Tylko część z nich załadowana jest raketami. Amerykanie posiadają na swoim terytorium 450 silosów, ale tylko 400 jest uzbrojonych w pociski nuklearne.

Bezpieczeństwo Polski a nowa geopolityka nuklearna

To strategiczny błąd prezydenta Clintona wyznaczył dalszą dynamikę geopolityczną regionu i otworzył drogę Rosji i Niemcom do strategicznej osi, której efektem była agresja Putina na Ukrainę w 2014 roku. Gdyby wówczas Waszyngton uzbroił Kijów, Rosja nie zdecydowałaby się na pełnoskalową inwazję. Ale zwyciężyła wówczas doktryna prezydenta Baracka Obamy rosyjskiej dominacji w ramach eskalacji. Zgodnie z nią, gdyby nakręciła się spirala napięcia między Waszyngtonem a Moskwą o Ukrainę, USA powinny ustąpić, bo kraj ten nie jest dla nich tak istotny jak dla Rosji.

To pokazuje, jak kluczowe znaczenie ma podjęcie właściwej decyzji strategicznej we właściwym czasie. A przecież John J. Mearsheimer w głośnym tekście „Sprawa ukraińskiego odstraszenia nuklearnego”, opublikowanym 1 czerwca 1993 roku na łamach Foreign Affairs, ostrzegał, czym skończy się presja USA na Ukrainę, aby ta przekazała swój ogromny arsenał atomowy Rosji. Jak stwierdził wówczas: „Większość zachodnich obserwatorów pragnie, aby Ukraina jak najszybciej pozbyła się broni nuklearnej. Z tego punktu widzenia, wyrażonego niedawno przez prezydenta Billa Clintona, Europa byłaby bardziej stabilna, gdyby Rosja stała się »jedynym następcą Związku Radzieckiego posiadającym broń nuklearną«. Stany Zjednoczone i ich europejscy sojusznicy naciskają na Ukrainę, aby przekazała Rosjanom całą broń nuklearną znajdującą się na jej terytorium, którzy oczywiście uważają to za doskonały pomysł. Prezydent Clinton nie ma racji. Powszechny pogląd na temat ukraińskiej broni nuklearnej jest błędny. W rzeczywistości gdy tylko ogłosiła niepodległość, należało po cichu zachęcać Ukrainę do opracowania własnego środka odstraszenia nuklearnego. Nawet teraz naciskanie na Ukrainę, aby stała się państwem niejądrowym, jest błędem. Nuklearna Ukraina ma sens z dwóch powodów. Po pierwsze, konieczne jest utrzymanie pokoju między Rosją a Ukrainą. Oznacza to zapewnienie, że Rosjanie, którzy mają historię złych stosunków z Ukrainą, nie przystąpią do jej odbicia. Ukraina nie może obronić się przed uzbrojoną w broń nuklearną Rosją za pomocą broni konwencjonalnej i żadne państwo, w tym Stany Zjednoczone, nie zamierza udzielić jej znaczącej gwarancji bezpieczeństwa. Ukraińska broń nuklearna jest jedynym niezawodnym środkiem odstraszącym rosyjską agresję. Jeżeli celem USA jest zwiększenie stabilności w Europie, argumenty przeciwko Ukrainie uzbrojonej w broń nuklearną nie są przekonujące”.

Dziś Ukraina, Polska, a także cały świat płacą ogromną cenę za ówczesny błąd administracji Clintona. Teraz również jesteśmy w punkcie krytycznym wydarzeń



na Starym Kontynencie. Kwestią kluczową jest wejście Polski do Nuclear Sharing. Będzie to wyjątkowo trudne, bo to przecież Biden, za czasów Obamy, realizował reset z Rosją. Nie był dotąd politykiem wielkiej wizji i odwagi, aby jasno zadeklarować taki krok. Nie jest jasny wynik wyborów w USA – dalsza władza Bidena, z uwagi na jego wiek, będzie obarczona ogromnym ryzykiem. Pytanie, czy Trump w przypadku zwycięstwa znów postawi na Europę Środkową, mimo rosnącej presji Niemiec, aby przejąć kluczową rolę na wschodniej flance NATO. Byłoby to katastrofą dla Polski i dla całego regionu.

Z punktu widzenia polskiego bezpieczeństwa dramatem o historycznym wymiarze są rządy Donalda Tuska. Jest on bowiem jedynie typem władzy kompradorskiej, w pełni zależnej od Berlina. Nie ma samodzielnej wizji strategicznej, a jego los zależy wyłącznie od wsparcia politycznego Niemiec. W interesie Berlina jest osłabienie Polski i blokowanie naszego wejścia do Nuclear Sharing. Ale taka gra może zakończyć się katastrofą dla całej



Europy. Pierwszy sekretarz generalny Sojuszu, baron Hastings Lionel Ismay, stwierdził, iż NATO powstało, żeby „Rosjan trzymać z daleka, Amerykanów przy sobie, a Niemców pod kontrolą”. Dziś Berlin dąży do radykalnego odwrócenia tej triady – zbliżyć się do Rosji, wypchnąć USA z kontynentu, a z Berlina uczynić dominujące w Europie państwo, które chce wrócić do swojej imperialnej formuły.

Polska atomową potęgą?

Serhii Plokhyy w swojej książce wydanej w 2024 roku pt. „Rosja–Ukraina. Największe starcie XXI wieku” ujawnia pewien epizod dotyczący bezpieczeństwa Polski. Jak pisze: „Bezpośredni związek pomiędzy posiadaniem broni atomowej a dążeniem do członkostwa w NATO ujawnił się w 1992 roku, kiedy pewni polscy politycy zasugerowali swoim amerykańskim partnerom, że Polska stanie się państwem atomowym, jeśli nie zostanie przyjęta do NATO”. Fabian Hoffmann, specjalista do spraw wojskowości, na łamach „Internationale Politik” na po-

W interesie Berlina jest osłabienie Polski i blokowanie naszego wejścia do Nuclear Sharing. Ale taka gra może zakończyć się katastrofą dla całej Europy.

czątku stycznia 2024 roku przedstawił scenariusz, w którym „Polska staje się potęgą nuklearną”. Pismo jest głównym periodykiem Niemieckiej Rady Stosunków Zagranicznych, najważniejszego think tanku za naszą zachodnią granicą zajmującego się polityką zagraniczną. Artykuł więc należy traktować jako poważną analizę. Hoffmann zauważa, że lekcja, jaką państwa wyciągają z ukraińskiej wojny, jest jasna: „Broń nuklearna w dalszym ciągu jest użytecznym instrumentem w polityce międzynarodowej i wojnach. Jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę kilka krajów wyróżniało się jako potencjalni kandydaci na przyszłe państwa posiadające broń nuklearną. W tamtym czasie – z wyjątkiem Iranu, który nieustannie forsuje to przedsięwzięcie – żadne z tych państw nie było o krok od stania się potęgą nuklearną. Jednak od tego czasu wzrosła presja na zbrojenie nuklearne. Kolejnym krajem, o którym wspomniano już kilkakrotnie w tym kontekście, jest Polska. Nie ma jednak dowodów na to, że Warszawa rozważa pozyskanie broni nuklearnej. Niemniej ten spekulacyjny scenariusz ma charakter informacyjny, zwłaszcza w odniesieniu do możliwych skutków dla Europy”.

Autor podkreśla, iż po inwazji Rosji na Ukrainę „Polska, jak żaden inny kraj w Europie, zwiększyła wysiłki obronne. Od początku wojny Polska zamówiła już setki nowych czołgów, haubic samobieżnych, dział artylerii raketowej, a także nowe myśliwce i helikoptery”. Zwraca też uwagę, że „wymiar nuklearny odgrywa także rolę, której nie można nie dostrzegać w procesie zbrojenia Polski. 30 czerwca 2023 r. Premier Mateusz Morawiecki potwierdził wolę Polski do rozmieszczenia broni jądrowej na terytorium Polski w ramach natowskiej polityki dzielenia się bronią nuklearną. Niedługo potem Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, zapowiedział także zamiar wystąpienia przez Polskę z wnioskiem o certyfikację myśliwca F-35A Lightning II, która mogłaby zostać ukończona już w przyszłym lub następnym roku i umożliwiłaby dostawę bomb atomowych B61. (...) Jak dotąd jednak NATO nie zasy-

gnalizowało chęci rozszerzenia udziału nuklearnego o Polskę. Jeżeli Polska w dalszym ciągu będzie upierała się przy stacjonowaniu broni nuklearnej na swoim terytorium, wówczas Warszawa prawdopodobnie będzie musiała opracować własny program broni nuklearnej. Jednak uruchomienie takiego programu jest ryzykownym przedsięwzięciem. Państwa, które poszły w tym kierunku, były w przeszłości często surowo karane i izolowane politycznie”. Byłoby to więc politycznie i militarnie nieopłacalne, tym bardziej że budowany potencjał militarny daje naszemu państwu zdolność do skutecznej odpowiedzi wobec działań Rosji.

Hoffmann zauważa, iż „Polska jest obecnie w trakcie pozyskiwania szeregu systemów uzbrojenia, które w pewnych okolicznościach mogłyby skutecznie zastąpić broń nuklearną. Na przykład rosnące zapasy broni dalekiego zasięgu umożliwiają temu krajowi wywieranie presji na infrastrukturę wojskową i cywilną na duże odległości. W potencjalnym konflikcie z Rosją Polska byłaby w stanie od pierwszego dnia zagrozić strategicznym odwetem, co z kolei pozwoliłoby Warszawie i jej europejskim sojusznikom skutecznie zarządzać eskalacją”. Autor podkreśla, iż dodatkowo Polska, jako członek NATO, „który z kolei cieszy się, przynajmniej na razie, pełnym wsparciem Stanów Zjednoczonych”, może liczyć na silne wsparcie militarne i odstraszenie nuklearne USA i najsilniejszego na świecie sojuszu.

Niebezpieczna wizja Hoffmanna

Hoffmann uważa, że „aby Polska zdecydowała się na realizację aktywnego programu broni nuklearnej, otoczenie polityki bezpieczeństwa musiałoby prawdopodobnie radykalnie się zmienić. Mogłoby tak być, gdyby Waszyngton odwrócił się od NATO, a Moskwa zwiększyła swoje uzbrojenie. Byłoby to zupełnie nowe zagrożenie dla Polski i jej europejskich sojuszników. Co więcej, uzbrojenie nuklearne Polski stałoby się bardziej prawdopodobne, gdyby można było zaobserwować szerszą światową falę zbrojeń”. Hoffmann nie do-

strzega, że bardziej prawdopodobne są już dostrzegalne niemieckie próby stopniowego wypychania USA ze Starego Kontynentu, a więc współczesna wersja koncepcji Karla Haushofera. Wydaje się też mało prawdopodobne, aby NATO bez USA przetrwało. Rację ma natomiast, gdy stwierdza, że świat bez Stanów Zjednoczonych w Sojuszu „szybko stałby się dla Polski niezwykle niebezpieczny”. Pewnym wyjściem byłoby zdobycie własnego arsenału atomowego. Jak zauważa:

To strategiczny błąd prezydenta Clintona wyznaczyć dalszą dynamikę geopolityczną regionu i otworzyć drogę Rosji i Niemcom do strategicznej osi, której efektem była inwazja Putina na Ukrainę w 2014 roku. Gdyby wówczas Waszyngton uzbroił Kijów, Rosja nie zdecydowałaby się na pełnoskalową agresję.

„Warszawa zapewne jak najdłużej utrzymywałaby w tajemnicy swoje nuklearne ambicje. Polska prawdopodobnie próbowałaby postawić świat przed faktem dokonanym, gdy jej program broni nuklearnej zacznie przynosić owoce. Zwłaszcza na początku Warszawa mogłaby początkowo dążyć do minimalnego potencjału odstraszenia nuklearnego w postaci kilku głowic nuklearnych. Później

mogłaby rozważyć, w jaki sposób zwiększyć swój potencjał odstraszający. Droga Polski do bycia potęgą nuklearną byłaby oczywiście znacznie łatwiejsza, gdyby Warszawa mogła liczyć na wsparcie zagranicy. Potencjalnym partnerem mogłaby być na przykład Korea Południowa. Zakładało to jednak jej gotowość (...) do poniesienia politycznych i gospodarczych konsekwencji tej roli”.

Hoffmann w swoim scenariuszu nie uwzględnia obecnego kursu Polski realizowanego przez ekipę Tuska, która prowadzi do pełnego naszego podporządkowania się niemieckim interesom. To paraliżuje nasze dotychczasowe działania na rzecz wejścia do programu Nuclear Sharing. Ale analitycy brytyjskiego think tanku International Institute for Strategic Studies (IISS), uchodzącego za jeden z najlepszych w świecie, uważają, iż Polska może niejako tylnymi drzwiami wejść do Nuclear Sharing. Według nich, jeżeli „Polska będzie kontynuować certyfikację swoich F-35A do misji o podwójnym działaniu [a więc także do przenoszenia taktycznych bomb nuklearnych], nawet brak konsensusu wśród członków Sojuszu nie będzie przeszkodą. Polska mogłaby bowiem certyfikować samolot dwustronnie z USA”, co znacznie „zwiększyłoby liczbę płatowców dostępnych w dowolnym momencie dla SACEUR [głównodowodzący sił NATO w Europie], co samo w sobie zwiększyłoby odstraszenie Sojuszu (...). Integracja B61 z polskimi F-35A może okazać się łatwiejsza i mniej kosztowna niż budowa schronów nuklearnych i powiązanej infrastruktury w Polsce”. Ta atomowa opcja dla Polski i dla innych państw wschodniej flanki NATO wydaje się najprostsza w realizacji. A Holandia, która jest już od lat w Nuclear Sharing, pokazała, jakim wzmocnieniem dla atomowego odstraszania jest wykorzystanie potencjału F-35A. Dokładnie 1 czerwca 2024 roku kraj ten przeszedł do historii, stając się pierwszym państwem, które oficjalnie przydzielił swoje myśliwce F-35A do operacji w ramach ataku nuklearnego. Zaledwie kilka miesięcy temu, w październiku 2023 roku, maszyny te uzyskały certyfikat do przenoszenia bomby termojądrowej B61-12.

GP



Joanna
Lichocka

NIHILIŚCI, IGNORANCI, komuna

Jarosław Kaczyński zauważył niedawno, że rządzą nami nihilisci. Ludzie, którzy „nie wierzą w idee i nie cenią idei Polski niepodległej, idei wspólnoty narodowej i państwa jako reprezentacji wspólnoty. Nie cenią prawdy i prawa”.

Wśród cech, które wyróżniają członków koalicji 13 grudnia, wymienić też należy ignorancję – kompromitujące luki w wykształceniu, czytaniu i wiedzy ogólnej. Być może właśnie to, że merytorycznie ludzie ci są tak kompromitująco słabi, wędrują właśnie drogą nihilizmu – nie znając historii, polskiej literatury, dziedzictwa kulturowego, nie umieją ani ich cenić, ani nie dążą do umocnienia polskiej wspólnoty i polskiego kodu kulturowego. Skąd mają znać ich wartość?

Bolesnie mogliśmy się przekonać, jaki poziom reprezentują ministrowie w rządzie koalicji 13 grudnia przy okazji wycinania z kanonu lektur szkolnych dzieł podstawowych dla polskiej tożsamości. Ogłaszając swe decyzje, z butą i nonszalancją nieuka, minister edukacji Barbara Nowacka poinformowała, że znika z podręczników szkolnych „niejaki Rymkiewicz”. Pani minister nie tylko nie miała pojęcia, o jakim poecie mówi, nie przeczytała nic z bogatej twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza, ale nie miała też pojęcia, że swoim niegrzecznym „niejaki Rymkiewicz” nawiązała wprost do I sekretarza PZPR Władysława Gomułki, który w marcu 1968 roku, po zdjęciu „Dziadów” i protestach studenckich, zaatakował broniących ich literatów. To wtedy podle uderzył w historyka i pisarza Pawła Jasienicę, przyspieszając zapewne śmierć pisarza, jak i w więzionego przez reżim satyryka Janusza Szpotańskiego. „Niejaki Szpotański” – ta fraza Gomułki stała się symbolem chamskiego ataku ignoranta i partyjnego władcy wobec ludzi literatury. Nowacka zapewne nigdy o tym nie słyszała, nic na ten temat nie przeczytała, ale nie jest wykluczone, że ta pełna pogardy fraza aparatu pezetperowskiego wobec niepokornych pisarzy jest jej na swój

sposób bliska, że jest jej kodem środowiskowym, żeby nie powiedzieć rodzinnym. W czasach rządów Gomułki jej dziadek Witold Nowacki był wysoko w PZPR – w 1968 roku pełnił funkcję zastępcy członka Komitetu Centralnego i działał we Froncie Jedności Narodu, przybudówce partii komunistycznej. Być może więc fraza „niejaki Rymkiewicz” wyrwała się pani Nowackiej spod serca, z domowych tradycji. Popisała się jej zastępczyni Katarzyna Lubnauer – pytana o poetę, wymieniła nazwisko „Rynkowski”. Minister i wiceminister edukacji – takie są właśnie kadry Donalda Tuska.

Ale prócz ignorancji i komunistycznego dziedzictwa w tym doborze ludzi i w wykonywanej przez nich pracy jest konkretny program. Pani minister informując o wycięciu utworów najwybitniejszego polskiego poety przełomu XX i XXI wieku wyraziła tezę, że wpisanie tych utworów do lektur szkolnych było motywowane chęcią indoktrynacji uczniów. I tym, moim zdaniem, zdradziła to, co jest istotą jej działań i szerzej – obozu postkomunistycznego. Chodzi, jak to zwykle u komuny, o reedukację obywateli, wychowanie nowych Polaków. To stary program naszych zaborców, szeroko realizowany przez ekipę, którą zainstalowała nad Wisłą Moskwa. Staliniści mówili o tym otwarciu – jak Jakub Berman w rozmowie z Teresą Torańską w książce „My i oni”: „Naród musi wpoić się w nowy kształt. Musi”. Dziś naród także ma być wpajany w nowy kształt – już nie sowiecki, ale w społeczeństwo bez właściwości narodowych i tożsamościowych. Chodzi o jakichś „Europejczyków” w znaczeniu „ludzi tutejszych”, pozbawionych zarówno wiedzy o sobie samych, swej historii i kulturze, jak i dumy i poczucia wspólnoty wynikających z tej wiedzy. Indoktrynacja ta ma swoje zasady podobne do tego, z czym mieliśmy do czynienia w mrocznych czasach PRL. Mamy wprowadzany nowy system wartości – gdzie polskość jest gorsza od „europejskości”, a słowo „narodowy” jest kłopotliwe i niewskazane. Mamy też nowomowę (obejmującą m.in. te wszystkie obowiązujące w mediach POstkomuny „gościnie”, „ministery”), narzucaną z żelazną konsekwencją. Mamy zamienianie pojęć – słowa „demokratyczny” czy „praworządność” oznaczają dziś najczęściej – tak jak w PRL – ich zaprzeczenia. Mamy wreszcie zarządzanie zbiorową wyobraźnią w iście totalitarnym stylu – Tusk jak Bierut czy Gomułka używa języka wykluczającego i dehumanizującego przeciwnika politycznego, a trolle POstkomuny zapełniają portale społecznościowe ilustracjami przedstawiającymi na przykład polityków Prawa i Sprawiedliwości jako świnie lub robactwo. A skoro naród jest urabiany w ludność tutejszą, nie może być w szkołach miejsca na Jarosława Marka Rymkiewicza. Mamy zapomnieć o „wolnych Polakach” i o wolności jako immanentnej cesze polskości. A pytanie, które niekiedy stawiał autor „Wieszania” i „Wielkiego księcia”: „Dlaczego wśród Polaków pojawiają się tacy ludzie, którzy nie chcą, żeby Polska istniała?” – ma nigdy nie padać.

GP

GRA O WŁADZĘ W UE

Choć partie prawicowe w całej Europie osiągnęły bezprecedensowy wynik w ostatnich wyborach, nominacje na najważniejsze stanowiska odzwierciedlają stary układ sił w UE. Ale trudności w osiągnięciu porozumienia pokazują zmianę klimatu na Starym Kontynencie.



Maciej Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albiola.com/MaciejKozuszek

KTO OBEJMIE KLUCZOWE STANOWISKA?

Jeśli wybory do Parlamentu Europejskiego są przez euroentuzjastów przedstawiane jako święto demokracji, to obsadzanie kluczowych stanowisk UE, zakulisowe targi i wielopiętrowe układy są świętem omijania demokracji. Choć dane wyjściowe mogą być inne niż w poprzednich kadencjach, to istotą procesu jest to, by efekt końcowy oznaczał zachowanie status quo. A stawka jest niebanalna. Dla osłabionych i politycznie poranionych Emmanuela Macrona i Olafa Scholza przyjazna Komisja Europejska może być ważnym sojusznikiem w walce o władzę we własnych państwach. Na przykład Francja została objęta, podobnie jak Polska, procedurą

nadmiernego deficytu, ale nieoficjalnie mówi się już głośno o tym, że procedura nabrałaby rozpędu i zębów, jeśli władzę w Paryżu objęłaby Marine Le Pen.

Targi słabeuszy

By zrozumieć, jak chwiejna jest pozycja europejskiego mainstreamu w negocjacjach ws. obsady najważniejszych stanowisk, trzeba podkreślić jego dwuetapowy charakter. Najpierw, większością kwalifikowaną, na nominacje muszą się zgodzić przywódcy poszczególnych państw. Drugim krokiem jest zatwierdzenie nominacji w głosowaniu Parlamentu Europejskiego. W czasach zdecydowanej dominacji Eu-

ropejskiej Partii Ludowej (EPL) ten drugi krok uznawany był za formalność, ale już 2019 rok, gdy kandydatura von der Leyen przeszła o włos, pokazał, że te spokojne czasy się skończyły.

Paradoks polega na tym, że choć EPL poradziła sobie w wyborach nieźle, zwiększając nawet swój stan posiadania, to nie jest już tak silna na forum Rady Europejskiej. Donald Tusk jest premierem największego europejskiego państwa, w którym władzę sprawuje partia należąca do EPL. Dlatego w wewnętrznych przekazach z Brukseli, choćby na portalu Politico.eu, przedstawiono Tuska jako kluczowego rozgrywającego. Oficjalnie, wspólnie



SILNA MELONI

Choć niektórzy przedstawiciele troiki EPL-S&D-Renew podkreślają, że sami mają większość i rozmowy z Meloni nie są konieczne, to marginalizacja włoskiej premier nie przyjdzie Brukseli łatwo.

z premierem Grecji Kiriakosem Mitsotakisem, polski premier został głównym negocjatorem z ramienia EPL. Problem w tym, że ciężko w tych peanach znaleźć informację, jakie jest stanowisko Donalda Tuska, szczególnie w sprawie tego, jak chce wykorzystać swoją umocnioną pozycję w interesie Polski. Dowiadujemy się tylko, że wysokie stanowisko europejskie dla Radosława Sikorskiego raczej nie wchodzi w grę, bo... sam zainteresowany nie ma na nie ochoty. W grę wchodzić może ważna teka w Komisji, ale w kontekście brukselskiej struktury instytucjonalnej trudno nazwać taką nominację jednoznacznym zyskiem dla Polski.

Tymczasem stare nawyki nie odchodzą tak łatwo. Choć obydwaj dostali srogie wyborcze lanie, kanclerz Scholz i prezydent Macron, którego frakcja Renew najprawdopodobniej straci miano trzeciej siły w europarlamencie, spotkali się przed oficjalną kolacją przywódców, by w kameralnym gronie ustalić zestaw nominacji. Rozmowy musiały przypominać targi słabeuszy, w których główną osią sporu było to, kto i w jakim kontekście został bardziej dotkliwie osłabiony.

Podzielona prawica

Zestaw von der Leyen w Komisji, Antonio Costa z Portugalii jako szef Rady Euro-

pejskiej oraz Kaja Kallas z Estonii jako wysoki przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, był niby ustalony, na co wskazywał w swoich wypowiedziach Donald Tusk, ale ostatecznie nie został przyjęty. Jedną z przyczyn porażki miała być frustracja socjalistów, którzy uznali, że EPL zbyt się rozpycha, chcąc wykorzystać swój niezły wynik wyborczy. „Jeśli dalej będą wszystko robić na siłę, to sen Charlesa Michela, by powstrzymać Ursulę von der Leyen, może się w końcu spełnić” – ostrzegał jeden z europejskich urzędników w wypowiedzi dla Politico.

Prawica sumarycznie osiągnęła bardzo obiecujący wynik, ale pozostaje ciągle podzielona, także sporem o to, kto powinien być liderem eurosceptycznego obozu. Wiktor Orbán, choć oficjalnie pozostaje szwarczakiem UE, wykorzystuje swoje dobre relacje z Niemcami, a w ubiegły piątek odbył w ciepłej atmosferze spotkanie z kanclerzem Scholzem. Strony podkreślały swoje dobre relacje ekonomiczne, a Orbán zaznaczył, że Węgry „muszą być częścią niemieckiej transformacji energetycznej. Co więcej, według relacji węgierskiego premiera, kanclerz Scholz zapewnił go, że konflikt pomiędzy Węgrami a Manfredem Weberem, szefem grupy EPL, nie jest „konfliktem pomiędzy Niemcami i Węgrami, ale konfliktem pomiędzy Brukselą i Węgrami”.

Gra Meloni

W świetle tej złożonej sytuacji rolę przywódczą objęła premier Włoch Giorgia Meloni, która przekonywała, że wszystko nie może pozostać po staremu, skoro w wielu państwach prawica osiągnęła dobre wyniki. „Wydało mi się to surrealistyczne, że niektórzy przedstawiają nazwiska na najważniejsze stanowiska, nie zastanawiając się nawet nad tym, jakie sygnały płyną od obywateli i czy trzeba zmienić tempo realizowania poszczególnych priorytetów” – mówiła Meloni. Włoska premier nie przedstawiła oficjalnie swoich żądań, ale mówi się o tym, że Włochy chcą mieć komisarza odpowiedzialnego za gospodarkę, a Meloni oczekuje, że ktoś z EKR powinien

mieć stanowisko wiceprzewodniczącego wykonawczego w KE.

Choć niektórzy przedstawiciele troiki EPL-S&D-Renew podkreślają, że sami mają większość i rozmowy z Meloni nie są konieczne, to marginalizacja włoskiej premier nie przyjdzie Brukseli łatwo. Włochy są trzecią gospodarką UE i częścią „pierwszej szóstki” członków wspólnot europejskich. Wewnętrzna opozycja Włoch, szczególnie w realnej perspektywie, że we Francji władzę będzie przejmowała powoli Le Pen, nie daje nadziei na długotrwałą stabilność brukselskich instytucji. Prawica rządząca w Rzymie jest traktowana zupełnie inaczej niż prawica rządząca w Warszawie. Tę drugą można było przeczekać i, wspólnie z Donaldem Tuskiem, odsunąć od władzy, tę pierwszą będzie trzeba próbować kooptować.

Poza tym, choć koalicja ma 39 głosów, a ponad 361 wymagane jest do nominacji von der Leyen w PE, to nie ma już gwarancji, że wszyscy europosłowie, szczególnie socjaliści, oddadzą głos na obecną szefową KE. To dlatego von der Leyen jeszcze przed wyborami zabiegała o względy Meloni.

Zachowanie Meloni budzi jednak obawy u reszty prawicy w PE. Meloni, pisał na X Jacek Saryusz-Wolski, chce „zapewnić sobie/dla Włoch stanowisko tzw. wice-

Choć EPL poradziła sobie w wyborach nieźle, zwiększając nawet swój stan posiadania, to nie jest już tak silna na forum Rady Europejskiej.

przewodniczącego wykonawczego KE, argumentując że grupa EKR urosła i jest większa niż grupa liberalna Renew. Czyni to na konto grupy EKR, nie pytając innych delegacji narodowych o zdanie, chce też przejąć kontrolę nad grupą EKR i zamiast, jak dotąd, być w opozycji do głównego nurtu, wejść w koalicję z EPL”. Według Saryusza-Wolskiego ewentualny sojusz Meloni z EPL „zwiększy zagrożenie zmianą Traktatów UE, prowadzącą do budowy superpaństwa w miejsce UE jako wspólnoty suwerennych państw”.

Sygnal od wyborców nie zadziała

Warto jednak pamiętać, że premier Włoch próbuje podjąć grę, której podstawowa strategia była już wypróbowana z nie

najlepszym skutkiem w 2019 roku przez Polskę. Polska prawica była wówczas w podobnej sytuacji jak dzisiaj Bracia Włosi, mając nie tylko swoich przedstawicieli w PE, ale także premiera, posiadającego głos w Radzie Europejskiej. Głos oddany przez europarlamentarzystów PiS za nominacją Ursuli von der Leyen, która przeszła przewagą 9 głosów, premier Morawiecki przedstawiał jako symbol naszej skuteczności w UE. „Opowiadaliśmy się za kandydatem kompromisu, który będzie dawał nadzieje na pojednanie. Pokazaliśmy naszą skuteczność. Pokazaliśmy, że opowiadamy się za Europą normalności, by dla Polaków europejskość kojarzyła się z konkretem” – mówił ówczesny polski premier.

Choć zachowanie Meloni może być zrozumiałe – w końcu startowała pod hasłem zmiany UE i chce pokazać swoją sprawczość – to polskie doświadczenie mogłoby być dobrą nauką nie tylko dla Meloni, ale i szerszej, rozdrobnionej prawicy w PE. W korytarzach władzy w Brukseli ciągle obowiązuje podobna zasada jak w Las Vegas: są momenty, że czujesz dobrą passę, ale na koniec „kasyno zawsze wygrywa”. Do zmiany systemu może być potrzebne dużo więcej niż „niezły wynik” i „sygnal od wyborców”, bo na te ostatnie Bruksela się już dawno uodporniła.

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”



Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

TUSK ZNÓW ZBAWIŁ POLSKĘ

W reżimowych mediach przez kilka ostatnich dni trwało prawdziwe święto. Przyznano ich honorowemu redaktorowi naczelnemu, Donaldowi Tuskowi, nagrodę angielskiego think tanku Chatham House. Za co? Oczywiście za „przywracanie w Polsce demokracji i praworządności”. Warto przyrzeć się bliżej temu, w jaki sposób media PO relacjonowały to wydarzenie, jak zostało ono przedstawione w internecie, na rozmaitych portalach związanych z Platformą aktywizujących fanatyków takich jak Silni Razem, Obywatele RP i im podobnych. Można było odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z jakąś formą paruzji. Narracja reżimowych mediów weszła na taki diapazon absurdu, że człowiek mógł dojść do wniosku, iż to nie konkretny think tank istniejący w dość określonym ekosystemie politycznym nagroził „uśmiechniętego premiera”, tylko sam Chrystus zstąpił z niebios i pobłogosławił Tuska. Fakt, że jakaś zagraniczna instytucja uhonorowała premiera 40-milionowego kraju nagrodą, która nie ma żadnego znaczenia politycznego, w najmniejszym nawet stopniu nie zmienia na plus sytuacji naszego kraju, urosła do rangi wydarzenia wręcz sakralnego, zbawienia dla naszego państwa. Okazała się ostatecznym dowodem na to, że w Polsce jest dobrze, że nie ma się czym martwić, że powinniśmy dziękować za tak wspaniałego szefa rządu. Warto dostrzec głęboką ironię opisanej powyżej sytuacji. Przecież tego typu przekaz mediów PO bazuje na jednym. Na skrajnych kompleksach wielbicieli Tuska. Na ich głębokim przeświadczeniu, że jedyne co się liczy, to pochwały od tych ważniejszych, że tylko dzięki nim staną się pełnoprawnymi członkami tej wyidealizowanej przez nich „zachodniej Europy”. Tymczasem takie podejście pokazuje, jak daleko tym ludziom do obywateli tego, tak ukochanego przez nich, Zachodu. Bowiem dla znaczącej większości obywateli państw takich jak Francja, Niemcy, Belgia etc. nie miałyby znaczenia, jakie nagrody zdobywa ich premier. Z tej prostej przyczyny, że dużo bardziej interesowałoby ich to, w jaki sposób rządzi państwem.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

NARODY WCIĄŻ NAJWAŻNIEJSZE

Globalizacja globalizacją, integracja europejska integracją europejską, ale w trzeciej dekadzie XXI wieku wciąż to narody, a nie struktury międzynarodowe odgrywają kluczową rolę w polityce zagranicznej. A skoro narody, to i prymat narodowych interesów. Miał rację prezydent USA John F. Kennedy, mówiąc: „Musimy pamiętać i zaakceptować to, że każdy naród kształtuje swą politykę zgodnie z własnymi interesami”. Tak samo miał rację jego rodak Irving Kristol, twórca pojęcia „neokonserwyzm” i wydawca „The National Interest”, gdy dwie dekady po JFK pisał, że nadchodzi renesans państw narodowych. Zaraz potem narody rozsadziły Związek Sowiecki (nazywany przecież „więzieniem narodów”), a także Jugosławię, i pogrzebały nieboszczkę Czechosłowację, na gruzach której powstały dwa państwa narodowe. A skoro jesteśmy już przy prezydencie J.F. Kennedym, to warto do sztambucha współczesnych polityków wpisać inną jego myśl: „Duch narodu ujawnia się nie tylko przez ludzi, którzy doń należą, lecz także przez ludzi, którzy są otaczani szacunkiem i pamięcią”. Pozostając w amerykańskich klimatach, zacytuję jednego z poprzedników JFK – Franklina Delano Roosevelta: „Myślenie o całym narodzie, planowanie w skali całego narodu i ogólnonarodowy czyn to trzy podstawowe składniki niezbędne do przezwyciężenia każdego kryzysu”. Przenosząc się do Europy, uznajmy za ponadczasowe słowa Napoleona I, jakże pasujące do dziejów Polski: „To właśnie w chwilach tragicznych zarówno narody, jak i pojedynczy ludzie mogą dać dowód swojej wielkości”. Miał rację, tak samo jak grecki historyk ery starożytności, Tukidydes: „Narody tracą pamięć, tracą życie”. A skoro przy Grecji jesteśmy, to na koniec zacytuję XIX-wiecznego poetę Dionisiosa Solomosa, twórcę poematu „Oda do wolności”, który w 1864 roku stał się greckim hymnem narodowym: „Naród musi nauczyć się uznawać za narodowe to, co jest prawdziwe”.

GP

OFENSYWA ZEŁENSKIEGO

Międzynarodowa konferencja w Szwajcarii okazała się sukcesem Ukrainy, ale przede wszystkim wizerunkowym. Żadne istotne decyzje przybliżające zakończenie wojny nie zapadły, bo i zapaść nie mogły. Wołodymyr Zełenski wrócił jednak do Kijowa z tarczą, tym bardziej że przywiózł konkrety ze szczytu G-7 i z wyprawy do Francji.

JAK PUTIN ZROBIŁ PREZENT DYPLOMACJI UKRAINY

Antoni Rybczyński

Prezydent Ukrainy włożył wiele osobistego wysiłku w podniesienie rangi wydarzenia, ale od początku było jasne, że dwudniowa konferencja w szwajcarskim kurorcie Bürgenstock w dniach 15–16 czerwca nie przybliży pokoju. Niemniej, już sam fakt, że rosyjskiej dyplomacji i hakerom nie udało się storpedować szczytu czy zamienić go w spotkanie wyłącznie sojuszników Kijowa,

jest już sukcesem nie tylko Ukrainy, ale i Zachodu.

Frekwencja dopisała, przyjechały delegacje 92 państw i ośmiu organizacji międzynarodowych. 57 krajów było reprezentowanych przez przywódców. Na Kreml zaproszenia nie wysłano, natomiast Chiny zaproszenie odrzuciły. Uczestniczyli przedstawiciele 24 z 27 krajów UE, a także USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Japonii, Korei Południowej i Argentyny, podczas gdy tzw. globalne Południe reprezentowali głównie obserwatorzy, niemający pełnomocnictwa

do podpisywania czegokolwiek. Jednak porażką Moskwy okazała się obecność trzech ważnych członków bloku BRICS, czyli Indii, Brazylii i RPA, choć nie podpisali się pod komunikatem.

Ultimatum Putina

W przeddzień szczytu Władimir Putin przedstawił własne warunki rozmów pokojowych, na które nie zgadza się ani Ukraina, ani jej sojusznicy. Głównym wymogiem jest wycofanie ukraińskich wojsk z całego terytorium obwodów



BEZ ZMIAN

Putin pokazał – zarówno swą „pokojową” propozycją, jak i wojowniczymi deklaracjami w gościnie u Kim Dzong Una – że nie jest gotowy na pokój i wierzy, że może wygrać na polu bitwy.

donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego oraz rezygnacja Ukrainy z dążenia do członkostwa w NATO. Nowo sformułowane żądanie międzynarodowej legalizacji rosyjskiej aneksji czterech ukraińskich obwodów i Krymu jest sprzeczne z chińskim stanowiskiem w sprawie integralności terytorialnej Ukrainy. Wykracza też daleko poza wcześniejsze żądania zaakceptowania aktualnego stanu posiadania Rosji na terenach Ukrainy. Żądania Putina ułatwiają Kijowowi usprawiedliwienie swojej odmowy

negocjacji z Rosją. Tak naprawdę ultimatum Putina tylko pomogło Ukrainie i sprawiło, że komunikat końcowy szwajcarskiej konferencji był mocniejszy. Już choćby oparcie się Kremla na warunkach proponowanych przez Chiny mogłoby zamieszać wśród uczestników szczytu. Pekin de facto proponuje zamrożenie konfliktu wzdłuż obecnej linii frontu, mówi o zaprzestaniu działań wojennych i poszanowaniu suwerenności państw, ale nie mówi nic o wycofaniu wojsk rosyjskich.

Zachodni przywódcy natychmiast zasygnalizowali, że warunki Putina są nie do przyjęcia. Wiceprezydent USA Kamala Harris, reprezentująca Stany Zjednoczone w Bürgenstock, nazwała jego propozycje manipulacją i absurdem. Premier Włoch Giorgia Meloni określiła warunki Putina propagandą. Zełenski porównał żądania Putina do ambicji Hitlera: „Powiedział, że da mi część Czechosłowacji i to będzie koniec. To historyczne kłamstwo. Potem była Polska – dajcie mi część Polski, dalej – okupacja całej Europy... Nie można wierzyć w takie przesłania”.

Bezpieczna agenda szczytu

Ukraińska inicjatywa koncentrowała się bardziej na poszerzeniu koalicji państw chcących powstrzymać agresję Rosji i łamanie przez Putina podstawowych reguł współżycia międzynarodowego opartych na Karcie Narodów Zjednoczonych, niż wytyczaniu drogi do porozumienia pokojowego. I to musiało mieć wpływ na agendę konferencji. Wcześniej Zełenski mówił, że jego „formuła pokojowa”, ogłoszona na jesieni 2022 roku, będzie podstawą do dyskusji. Jednak jeszcze przed rozpoczęciem szczytu okazało się, że tylko trzy z dziesięciu punktów formuły zostały włączone do porządku obrad: bezpieczeństwo nuklearne, bezpieczeństwo żywnościowe, a także wymiana więźniów w formacie „wszyscy za wszystkich” i powrót uprowadzonych do Rosji ukraińskich dzieci. Główne punkty formuły Zełenskiego – wycofanie wojsk rosyjskich i suwerenność Ukrainy w granicach z 1991 roku – nie zostały omówione. Opracowując agendę szczytu w Bürgenstock, wybrano te punkty planu Zełenskiego, które pojawiają się w tej czy innej formie także w innych dotychczas proponowanych planach pokojowych, w tym także chińskim. Dwa pierwsze punkty najbardziej interesują świat (zwłaszcza kwestia dostaw zboża – „globalne Południe”). Natomiast trzeci ma humanitarny charakter i jako taki nie budzi kontrowersji. Gdyby Kijów upierał się przy innych punktach, frekwencja na szczycie byłaby niższa.

Wyniki dyskusji nad tymi trzema punktami zostały zawarte w komunikacie koń-

cowym: kontrola nad elektrownią jądrową w Zaporozu przejętą na początku wojny powinna zostać zwrócona Ukrainie, ukraińskie statki handlowe powinny mieć możliwość wpływania do portów czarnomorskich w celu zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, deportowane dzieci i nielegalnie zatrzymani obywatele powinni zostać zwrócenii Ukrainie, a jeńcy powinni zostać zwolnieni przez obie strony. Z punktu widzenia samego Kijowa najważniejszy w komunikacie jest jednak fragment mówiący o poszanowaniu integralności terytorialnej i zobowiązaniu do przestrzegania prawa międzynarodowego zapisanego w Karcie Narodów Zjednoczonych. To wzmacnia pozycję Ukrainy w przyszłych negocjacjach, bo Zełenski będzie mógł się zawsze powołać na stanowisko kilkudziesięciu państw na świecie, gdy pojawi się presja na terytorialne ustępstwa wobec Rosji. Dokument został podpisany przez 78 państw. Wśród sygnatariuszy są Turcja, Serbia i Węgry. Wśród tych, którzy nie podpisali dokumentu są Indie, RPA, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Brazylia. Teraz dokument ma zostać przekazany przedstawicielowi Rosji, a Moskwa ma wziąć udział w ewentualnym drugim szczycie.

Rokowania pokojowe? Jeszcze długo nie

Szczyt w Szwajcarii był ostatnim etapem blisko tygodniowej dyplomatycznej ofensywy prezydenta Ukrainy. Zaczęło się od wizyty Zełenskigo we Francji, gdzie przy okazji świętowania okrągłej rocznicy D-Day spotkał się on z liderami Zachodu i uzyskał ważne obietnice pomocy od Emanuela Macrona i Joeego Bidena. Potem złożył szybką wizytę w Arabii Saudyjskiej, skutecznie namawiając Rijad do wysłania jednak delegacji do Szwajcarii (a długo wydawało się, że Moskwie uda się przekonać Saudów do pójścia w ślady Chin). Wreszcie wylądował w Apulii na szczycie G-7. Przywódcy grupy zadeklarowali „solidarność, by wspierać walkę Ukrainy o wolność i jej odbudowę tak długo, jak będzie to konieczne”. Dalsze zaostrezenie sankcji wobec Rosji, wypracowane na szczycie G7, a także uzgodnienie pożyczki

Uzgodnienie pożyczki w wysokości 50 mld dolarów dla Ukrainy, która ma zostać pokryta z zysków z rosyjskich aktywów finansowych zamrożonych w zachodnich bankach – to na pewno konkret, z którym Zełenski wrócił do kraju.

w wysokości 50 mld dolarów dla Ukrainy, która ma zostać pokryta z zysków z rosyjskich aktywów finansowych zamrożonych w zachodnich bankach – to na pewno ważne konkrety, z którymi Zełenski wrócił do kraju. W dokumencie końcowym członkowie G-7 poinformowali także o zwiększeniu produkcji i dostaw sprzętu, by pomóc Ukrainie w obronie oraz modernizacji jej sił zbrojnych. Ostrzegali, że będą podejmować dalsze kroki przeciwko podmiotom w Chinach i państwach trzecich, które materialnie wspierają rosyjską machinę wojenną. Jednym z porozumień, które wyróżnia się na tle wielu ostatnich wydarzeń, jest dwustronne porozumienie w sprawie bezpieczeństwa podpisane przez USA

i Ukrainę podczas spotkania G-7, które zapewnia Ukrainie konkretne gwarancje bezpieczeństwa na najbliższe 10 lat i ma być krokiem naprzód do członkostwa w NATO. W międzyczasie USA nałożyły też kolejne sankcje wymierzone w rosyjską giełdę i chińskie podmioty zaangażowane we współpracę wojskowo-przemysłową z Rosją.

Putin pokazał – zarówno swą „pokojową” propozycją, jak i wojowniczymi deklaracjami w gościnie u Kim Dzong Una – że nie jest gotowy na pokój i wierzy, że może wygrać na polu bitwy. Pomimo tej nieprzejednanej postawy, Ukraina i Zachód nadal planują przekazać Rosji plan uzgodniony na konferencji pokojowej i zaprosić ją na drugi szczyt. Muszą bowiem uzyskać udział Rosji w procesie pokojowym, w przeciwnym razie wielu uczestników szczytu w Bürgenstock straci nim zainteresowanie. Szwajcarski minister spraw zagranicznych Inazio Cassis twierdzi, że drugi szczyt mógłby się odbyć jeszcze przed wyborami prezydenckimi w USA, być może w Arabii Saudyjskiej. To próba większego zaangażowania globalnego Południa i szansa na pojawienie się tam Chin. Co zwiększyłoby presję na Rosję, by też wzięła w nim udział. Póki co jednak, Putin ignoruje cały ten proces. A odmowa podpisania komunikatu końcowego z pierwszego szczytu przez kilka krajów, a także nieobecność Chin, daje gospodarzowi Kremla pretekst do nazywania konferencji porażką. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

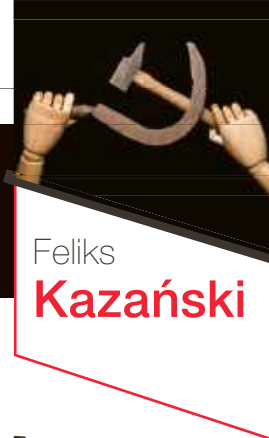
Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Granice patriotyzmu Dalszy wzrost poziomu patriotyzmu w Rosji jest już niemożliwy – ustalono podczas zorganizowanego w Petersburgu okrągłego stołu „Patriotyzm jako idea narodowa”. O tych wnioskach z pewnym niepokojem doniósł dziennik „Kommiersant”. A może by uczestników tego forum zmobilizować na „specjalną operację wojskową” i wysłać pod Robotyne? Żeby mieli szansę osobiście udowodnić, że w sprzyjających warunkach zawsze da się tego patriotyzmu wykrzesać nieco więcej.

Tylko z biletem W miejscowości Borowski w obwodzie tiumeńskim wprowadzono płatne wejściówki dla rodziców chętnych do udziału w uroczystości wręczenia ich dzieciom świadectw o ukończeniu szkoły. Za obecność na zakończeniu roku szkolnego kazano im zapłacić po 250 rubli. Dzieciom w tym roku pozwolono wejść za darmo, ale te opłaty dla rodziców to ciekawe rozwiązanie. Warto by jeszcze ogłosić, że od kwoty wpłaty będą zależeć oceny na świadectwie.

Wszystko dla frontu W 2023 roku Rosjanie wysłali na front prawie 180 ton starych koców, których odbiorcą był jeden człowiek – lejtendant Kirył Gontarienko z jednostki wojskowej nr 52890. 38 tys. paczek dostał dlatego, że adres jego jednostki rozpowszechniły media, na których apele o wysłanie ciepłego koca bohaterskiemu lejtendantowi masowo zareagowali obywatele i całe instytucje. Teraz Gontarienko na pewno nie zmarznie, ale szkoda, że chociaż połowy przesyłek nie stanowiły stare prześcieradła – wtedy i materiału na onuce wystarczyłoby mu do końca życia.

Niepewny interes Pewien mieszkaniec Kostromy nie miał jak oddać koledze pożyczki, więc zaproponował, że rozliczy się z nim... rewolwerem i amunicją do niego, a gotówką dopłaci tylko różnicę. Kolega od razu pobiegł na policję – pewnie w obawie, że zdesperowany dłużnik może jednak użyć broni w inny sposób. Wtedy okazało się, że nawet gdyby chciał, to by nie mógł – rewolwer był zepsuty. Czyli wierzyciel naprawdę miał nosa: tylko by stracił na takim interesie...

DARZBÓR!
„Grzybiarzom w riazańskich lasach robi się coraz weselej” – donosi radośnie lokalny portal MediaRiazań. Nic dziwnego: jak się znajdzie naprawdę dobre grzybki, to można mieć do tego całkiem fajne wizje...

Między nami sąsiadami Mieszkaniec Petersburga dwa razy pchnął nożem sąsiada za to, że ten nie chciał się z nim witać – donosi lokalny portal Fontanka. Jasne, wszyscy wiedzą, że miasto nad Newą to stolica rosyjskiej kultury, ale uczenie tej kultury w taki sposób to lekka przesada. Chyba że pierwsze pchnięcie miało gbuza nauczyć, że należy ładnie mówić „dzień dobry”, a drugie – żeby nie zapominał też o grzecznym „do widzenia”.

GP

Pileś, nie jedź!

Całkiem trzeźwo myślała pewna mieszkanka Kostromy, którą za jazdę po pijanemu zatrzymała tamtejsza drogówka. Nie chcąc, aby jej samochód trafił na policyjny parking, zadzwoniła po taksówkę – wybierając serwis „trzeźwy kierowca”. Niestety kierowca, który miał odprowadzić jej auto do domu, przyjechał też nietrzeźwy. I nie miał prawa jazdy, bo wcześniej odebrano mu je za jazdę po pijanemu. Pozostaje więc tylko nadzieja, że trzeźwi byli chociaż policjanci...





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Pobór wraca do Europy

W obliczu największej od lat groźby wybuchu wojny na szeroką skalę w Europie kolejne kraje przywracają obowiązkową służbę wojskową. W ostatnim czasie decyzję w tej sprawie podjęto w Chorwacji, a wcześniej m.in. na Łotwie. Nad podobnymi rozwiązaniami zastanawiają się też Wielka Brytania oraz Niemcy. Prawo poborowe zmienia również Litwa.

SŁUŻBA W ARMII

Neoimperialna polityka Rosji i satelickiej Białorusi, w którą wpisuje się nie tylko trwająca inwazja na Ukrainę, lecz także wielowymiarowa wojna hybrydowa i sukcesywne zaostrzanie atomowej retoryki, sprawiają, że kraje Europy po wieloletniej stagnacji decydują się na skokowe zwiększenie swojego potencjału obronnego. Jednym z jego elementów jest silna i odpowiednio liczna armia. W europejskim dyskursie coraz częściej pojawia się temat obowiązkowej służby wojskowej. Jedni dopiero sondują taką możliwość, drudzy wdrażają odpowiednie ustawy.

Są też kraje, gdzie powszechna służba funkcjonuje od lat, na przykład w Finlandii. I choć to jeden z dwóch, obok Szwecji (w której także ona obowiązuje), najmłodszych członków NATO, to pod względem budowania zdolności osobowych jest stawiany za wzór. W razie zagrożenia, Finlandia, licząca około 5,5 mln mieszkańców, jest w stanie zmobilizować nawet 900 tys. osób.

Powrót po latach

W 2008 roku Chorwaci zawiesili obowiązkową służbę wojskową. Po 16 latach przerwy przyszedł jednak czas na powrót

do tych przepisów. Zaczną one obowiązywać od 1 stycznia 2025 roku. Zakładają wezwanie około 18 tys. mężczyzn rocznie. Według tamtejszych mediów służba ma trwać trzy miesiące, a poborowy otrzyma wynagrodzenie w kwocie minimum 700 euro.

Od 1 stycznia br., po 17 latach przerwy, obowiązkową służbą objęci są też obywatele Łotwy. Wezwania otrzymują mężczyźni w wieku 18–27 lat. Do wyboru są cztery formy służby. Regularna, trwająca rok, z miesięcznym urlopem. Druga zakłada podpisanie pięcioletniego kontraktu z Gwardią Narodową (odpowiednik polskiego

ROZWIĄZANIA

W europejskim dyskursie coraz częściej pojawia się temat obowiązkowej służby wojskowej. Jedni dopiero sondują taką możliwość, drudzy wdrażają odpowiednie ustawy. Są też kraje, w których powszechna służba funkcjonuje od lat, jak na przykład w Finlandii.

Reforma przepisów

Od 2015 roku zasadnicza służba wojskowa obowiązuje na Litwie. Niedawno jednak tamtejszy Sejm przegłosował zmiany w prawie poborowym. Obejmują one m.in. pobór Litwinów z grupy wiekowej 18–22 lata (do tej pory była to grupa 18–23 latków). Po ukończeniu 17. roku życia Litwini będą musieli skontaktować się z organem zarządzającym poborem i przekazać swoje dane. Następnie stawiać się na komisji lekarskiej, a jeśli wyniki badań będą dobre, zostaną powołani do służby wojskowej po osiągnięciu pełnoletności. Ustawodawcy przewidzieli trzy rodzaje obowiązkowej służby wojskowej, trwające trzy miesiące, sześć i dziewięć miesięcy, w zależności od potrzeb armii. Z obowiązku nie zwolniono adeptów studiów wyższych. Mężczyźni, którzy rozpoczęli studia przed wpisaniem na roczną listę poborowych, będą mogli przełożyć okres odbywania służby. Jednocześnie studenci będą mogli odbywać służbę bez przerywania nauki. Pierwsze zmiany w administracji zostaną wprowadzone w przyszłym miesiącu. Reforma ma zostać zakończona na początku 2026 roku.

Będzie więcej?

Oprócz wyżej wymienionych państw, obowiązkowa służba wojskowa funkcjonuje też m.in. w Szwajcarii (około 18 tygodni plus sześć 19-dniowych szkoleń po 10 latach), Austrii (pół roku), Estonii (8–11 miesięcy), Danii (cztery miesiące), Norwegii, Grecji czy na Cyprze. Niewykluczone, że w kolejnych miesiącach dołączą do nich inne europejskie państwa. Premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak zapowiedział, że jeżeli jego Partia Konserwatywna wygra lipcowe wybory parlamentarne, przywróci obowiązkową służbę dla 18-latków. Nad nową formą poboru do Bundeswehry zastanawiają się również władze Niemiec, które zawiesiły obowiązkową służbę w 2011 roku. Obecny szef MON Boris Pistorius nazwał tamten krok błędem i postuluje sukcesywne zwiększanie liczebności armii. Projekt przywrócenia zawieszanej w 2005 roku obowiązkowej służby leży też w parlamencie Włoch, jednak z nikłymi szansami na przegłosowanie.

GP

Obowiązek odbycia służby wojskowej nakładają na kobiety Norwegia i Szwecja. Od 2026 roku dołączy do nich również Dania.

WOT-u) i odbycie określonej liczby szkoleń indywidualnych i grupowych w roku. Trzecia to służba zastępcza w jednostkach kontrolowanych przez konkretne ministerstwa, na przykład MSW. Ostatnia skierowana jest do studentów i przewiduje udział w specjalistycznym programie kształcenia, zakończonym uzyskaniem

stopnia podporucznika rezerwy. Państwo zapewnia poborowym 300 euro miesięcznie oraz m.in. zakwaterowanie i wyposażenie. Ochotnicy otrzymają też dodatkowe świadczenie w wysokości 1100 euro na koniec służby wojskowej. Dodatkowe świadczenia są uwarunkowane sytuacją żołnierza, m.in. posiadaniem dzieci.

WYDATKI PAŃSTWA DO ŚCIECIA



Maciej Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKIE FINANSE PRZEZ CZTERY LATA POD KONTROLĄ BRUKSELI

Zapowiedziane przez Brukselę wdrożenie wobec Polski i kilku innych państw UE tzw. procedury nadmiernego deficytu (EDP) pociągnie za sobą m.in. znaczące zmniejszenie wydatków budżetowych, w tym na programy społeczne, i to prawdopodobnie w kolejnych 4–5 latach.

Oznaczać to będzie – po uzgodnieniach z Brukselą – zarówno cięcie wydatków społecznych, na przykład poprzez osłabienie dynamiki wzrostu minimalnych płac czy emerytur, wydłużenie opóźnień w realizacji największych inwestycji publicznych, takich jak CPK, elektrowni atomowych, terminali przeładunkowych w polskich portach czy budowy autostrad, dróg szybkiego ruchu i kolei dużych prędkości. Jeżeli dorzucić do tego umykającą

uwadze organów ścigania rosnącą działalność mafii VAT-owskich, skutecznie zahamowaną przez poprzedni rząd premiera Mateusza Morawieckiego, powodującą powiększanie się tzw. luki VAT, reperkusje decyzji Brukseli mogą okazać się poważne i wybiegające poza bieżący horyzont czasowy.

Tymczasem powodem kroków Brukseli wobec Polski (oraz innych krajów UE) była zbyt duża według metodologii unijnej wysokość deficytu sektora fi-

nansów publicznych, która wyniosła 5,1 proc. wielkości naszego PKB. UE, zapisami traktatu z Maastricht, wymaga od państw członkowskich ograniczania tego deficytu do poziomu nie większego niż 3 proc. Dodajmy, że będzie to trzeci raz w historii członkostwa Polski w UE, gdy zostajemy objęci taką procedurą – wcześniej było to w latach: 2004–2008, a następnie 2009–2015. Co ciekawe, zakończenie tej ostatniej procedury nastąpiło 19 czerwca 2015 roku, a więc

DEFICYT PO RAZ TRZECI

W historii swojego członkostwa w UE Polska trzeci raz zostaje objęta procedurą nadmiernego deficytu budżetowego. Wcześniej było to w latach 2004–2008, a następnie 2009–2015.

Powodem kroków Brukseli wobec Polski była zbyt duża wysokość deficytu sektora finansów publicznych (według metodologii unijnej): 5,1 proc. wielkości PKB.

zentujących co najmniej 65 proc. ludności UE. Jednocześnie kraje UE są zobowiązane do przedstawienia swoich średnioterminowych planów fiskalno-strukturalnych najpóźniej do połowy października bieżącego roku. Będą one następnie podlegać ocenie przez KE i zawierać jej rekomendacje. Ostateczne zatwierdzenie tych planów przez Radę UE ma nastąpić w grudniu.

MF: Wyjaśnialiśmy Brukseli, jakie są źródła deficytu

W przysłanej „GP” wypowiedzi Ministerstwo Finansów przypomniało, że „w latach 2020–2023 reguły fiskalne w UE były zawieszone w związku z pandemią, a następnie z wojną w Ukrainie. Od 2024 roku nastąpił powrót do reguł UE, zgodnie z którymi procedura nadmiernego deficytu jest uruchamiana w przypadku przekroczenia przez deficyt sektora finansów publicznych (według ESA) 3 proc. PKB”. Przy czym „w ostatnich miesiącach prowadziliśmy intensywną komunikację z KE, podczas której wyjaśnialiśmy, jakie są źródła deficytu. To efekt wojny w Ukrainie i naszych potężnych wydatków na modernizację armii oraz pomocy uchodźcom z Ukrainy”.

Tymczasem, jak napisało dalej ministerstwo, „w kwietniu weszła w życie reforma ram zarządzania gospodarczego w UE, w tym reguł fiskalnych. W przypadku krajów z długiem publicznym poniżej 60 proc. PKB okres korekty nadmiernego deficytu został wydłużony z obecnego 1,5 roku do 4 lat”. To przypadek Polski, która w ostatnich latach poziom długu publicznego – w przeciwieństwie do większości krajów UE – utrzymywała w granicach około 50 proc. PKB (choć do 2026 roku – według MF – zwiększy się on do ponad 60 proc.). Niemniej będzie to oznaczać,

że w kolejnych 4 latach będziemy musieli ograniczać przede wszystkim wydatki budżetowe, tak by pod koniec obecnej dekady deficyt zmniejszył się z obecnych 5,1 proc. do poniżej 3 proc.

Ponadto „wszystkie państwa członkowskie przekażą UE na jesieni średniookresowe plany budżetowe i strukturalne. W tych planach, nawet jeśli kraj nie podlegałby EDP, i tak należy przedstawić ścieżkę ograniczenia deficytu do 2028 roku włącznie. (...) Projekt rekomendacji Rady UE dotyczący tempa redukcji nadmiernego deficytu poznamy najprawdopodobniej pod koniec listopada bieżącego roku. „Polska planuje przekazać swój plan w uzgodnionym z KE terminie, który pozwoli zapewnić spójność między planem a projektem ustawy budżetowej na rok 2025”.

Deficyt rodzi dług

Według prof. Zbigniewa Krysiaka, przewodniczącego Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, Bruksela, czyli Niemcy poprzez Ursulę von der Leyen, ze wszystkich stron atakują Polskę, współpracując przy tym z Rosją – odnośnie do przyjmowania imigrantów, a teraz wprowadzając wobec Polski procedury nadmiernego deficytu.

– A jest to schizofreniczne, trzeba bowiem pamiętać, że deficyt rodzi dług publiczny – mówi dalej „GP” profesor. – Zaś wysokość długu wobec wielkości PKB Polski należy do najniższych w UE i mam nadzieję, że tak będzie jeszcze przez najbliższe lata. Mam także nadzieję, że rządy Donalda Tuska skończą się za rok czy półtora – wówczas pod względem wielkości długu w stosunku do naszego PKB nie dogonimy Niemców. My mamy obecnie wskaźnik ten na poziomie około 50 proc., Niemcy – 70 proc., Francja czy Hiszpania – powyżej 100 proc., Włochy – 160 proc., a pamięć-

dokładnie 9 lat przed ogłoszeniem rozpoczęcia obecnej.

Kolejne kroki Brukseli

Już w pierwszych dniach lipca swoją opinię na temat wdrażania EDP wobec Polski, a także jednocześnie Belgii, Francji, Włoch, Węgier, Malty i Słowacji, wyda Komitet Ekonomiczno-Finansowy KE, następnie Komisja przekaże swoje rekomendacje Radzie UE. Jak zaznaczają w komentarzu analitycy ING Banku Śląskiego, ostateczną decyzję w sprawie wprowadzenia wspomnianej procedury podejmą na posiedzeniu 16 lipca ministrowie finansów większością kwalifikowaną, co oznacza w praktyce głosami 15 krajów członkowskich repre-

tajmy, że regulacje unijne z Maastricht mówiły o nieprzekraczaniu powyżej 60 proc. wskaźnika długu publicznego do PKB. Ale nikt tego nie respektuje. Dodajmy do tego fakt, że obecny rząd działa w ten sposób, że deficyt budżetowy, nawet ten wysoki, zaplanowany na obecny rok – 185 mld zł, będzie przekroczony o około 40 mld zł. A jest to wynikiem – ponownie – represji niemieckiej. Niemcy bowiem poprzez działania Tuska usuwają nam budowanie CPK czy elektrowni atomowych. Wygląda to tak, że obecne opóźnienie wobec tych inwestycji powoduje, iż procesy gospodarcze wobec nich po prostu stoją. A efektem redukcji obrotu gospodarczego jest to, że są mniejsze wpływy budżetowe, a jednocześnie rozszalały się mafie VAT-owskie: luka VAT ponownie wróciła do poziomu 2-cyfrowego. Równocześnie z drugiej strony Niemcy chcą uderzyć, aby – poprzez wprowadzenie EDP – obecny deficyt zmniejszyć. A to oznacza, że wydatki budżetowe się istotnie zmniejszą.

Co z wydatkami na zakup uzbrojenia?

Zdaniem posła Zbigniewa Kuźmiuka (PiS) to, jak bardzo będziemy musieli zmniejszać wielkość deficytu w kolejnych latach, jest kwestią negocjacji z Brukselą. – Myślę przy tym, że będzie im podlegało to, czy KE uzna nam twarde wydatki na zakup uzbrojenia za takie, które można odliczyć z deficytu sektora finansów publicznych – dodaje poseł. – Natomiast co do zasady, wprowadzenie tej procedury będzie oznaczało, że z roku na rok deficyt budżetowy, a w konsekwencji także deficyt sektora finansów publicznych, będzie musiał być coraz niższy. Jedną z „ofiar” cięć budżetowych będzie jedna z przedwyborczych obietnic PO, tj. podwyższenie kwoty wolnej od podatku z 30 tys. zł do 60 tys. zł. Posunięcie to nie będzie w ogóle realizowane, ponieważ w planie finansowym państwa do 2027 roku wysłanym do Brukseli nie zostało uwzględnione. Nastąpi jednocześnie w kolejnych planach rezygnacja z części dochodów budżetowych – mówimy tu o 52 mld zł, a więc o olbrzymiej kwocie, która się mniej więcej rozkłada po połowie

między budżet państwa i budżety samorządów. A więc jednocześnie trzeba by przekazać 25 mld zł samorządom. Nie zostało to jednak uwzględnione, więc w świetle EDP ta obietnica spełniona nie będzie – podsumowuje ekspert.

– Wszystko wskazuje też na to, że zabraknie około 60 mld zł dochodów budżetowych, a co najmniej 35 mld zł z podatku VAT – mówi dalej poseł. – Po wprowadzeniu procedury EDP czeka nas głęboka nowelizacja budżetu, a w konsekwencji – cięcia wydatków. Przypomnijmy, że poprzednio obowiązująca w latach 2010–2015, a więc także za rządów Tuska, procedura EDP wobec Polski skończyła się m.in. trwałym podniesieniem stawki podatku VAT – o 1 punkt proc., a także wieku emerytalnego – o 7 lat dla kobiet i o 2 lata dla mężczyzn.

Państwo przestanie inwestować w działania prorozwojowe?

Zdaniem Cezarego Kaźmierczaka, prezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, można odnotować skutki pozytywne ogłoszenia procedury nadmiernego deficytu wobec Polski. – Pozytywne byłoby na przykład ograniczenie świadczeń socjalnych tylko dla tych, którzy ich rzeczywiście potrzebują, w ten sposób, by odebrano by je osobom zamożnym, którym są niepotrzebne. A więc 800+ otrzymywałyby osoby nawet średnio uposażone, ale najbogatsi – już nie. Z drugiej strony najbardziej się obawiam takich negatywnych skutków owej unijnej procedury, które spowodują, że państwo przestanie inwestować w działania prorozwojowe, na przykład CPK, bo tam od państwa prawie już nic nie potrzeba, oprócz woli politycznej realizowania tego projektu. Jest kilka bardzo ważnych tego typu inwestycji, których ukończenie nie nastąpi pewnie jeszcze w obecnej kadencji rządu, prorozwojowych dla Polski, i mam nadzieję, że działania rządu wskutek ogłoszenia procedury nadmiernego deficytu ich nie dotkną. Ponadto niepokojące wieści dochodzą odnośnie do powrotu mafii VAT-owskich – jeśli z powodu ich działań będą maleć dochody budżetowe, może jeszcze długo potrwać, zanim procedura EDP przestanie obowiązywać.

GP



GOSPODARCZY FLASH

INNOWACYJNE W SKALI ŚWIATA PRODUKTY NA POLSKIM RYNKU

Firma Vigo Photonics na mocy umowy z NCBR rozpoczyna realizację projektu „HyperPIC – Fotoniczne układy scalone do zastosowań w średniej podczerwieni”. Dzięki niemu firma chce wprowadzić na rynek innowacyjne w skali światowej produkty odpowiadające potrzebom m.in. AI, IoT, przemysłu 4.0, rolnictwa 4.0. Produkty firmy mogą być w przyszłości integrowane w urządzeniach codziennego użytku, jak smartfony, sprzęt AGD czy inteligentne zegarki. Mogą też pojawiać się na rynkach biomedycyny, ochrony środowiska czy branży automotive.



„JAK MOŻNA SKUTECZNIE PROMOWAĆ POLSKĘ?”

Istnieje potrzeba skoordynowania działań popularyzujących Polskę, jednak koordynacja ta powinna być dobrowolna – to jeden z wniosków z debaty „Jak skutecznie promować Polskę?” w Krajowej Izbie Gospodarczej. Prezydent KIG, Andrzej Arendarski, Czesław Lang, organizator Tour de Pologne, Rafał Szmytke (Polska Organizacja Turystyczna) i Krzysztof Przybył (Fundacja „Teraz Polska”) dyskutowali o tym, jak promować Polskę jako kraj atrakcyjny dla turystów, jak wykorzystać sukcesy polskich sportowców do promocji kraju i budować markę „Polska” poprzez kulturę.

FOT. MAT. PRAS.



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Spec-procedura Komisja Europejska objęła tzw. procedurą nadmiernego deficytu budżetowego Polskę i sześć innych państw UE, w tym Francję, Belgię i Włochy. Rządy tych państw będą musiały przedstawić Komisji swoje „plany działań naprawczych”, które zamierzają podjąć, żeby obniżyć swój deficyt budżetowy. Ta procedura jest uruchamiana na wniosek komisarzy UE, gdy w danym kraju deficyt publicznych finansów przekroczy 3 proc. PKB (w Polsce wyniósł on 5,1 proc. w 2023 roku) lub gdy dług państwa jest wyższy niż 60 proc. PKB.

Niemieccy nauczyciele narzekają na zbyt dużą liczbę dzieci migrantów Przewodniczący Związku Nauczycieli Stefan Düll powiedział mediom, że od roku 2015 wskutek napływu milionów imigrantów system szkolny „już nie nadąża”. A podstawowy problem to brak znajomości niemieckiego wśród dzieci imigrantów. W szkołach podstawowych są już takie klasy, w których żadne dziecko nie mówi po niemiecku – podkreślił Düll. A niemieccy nauczyciele nie znają m.in. języka farsi (z Bliskiego Wschodu i Iranu) czy ukraińskiego. Jak w takim razie mają uczyć? – pytał szef Związku.

Kara pieniężna dla Węgier Trybunał Sprawiedliwości UE skazał Węgry na aż 200 mln euro kary za niewykonanie wyroku Trybunału z grudnia 2020 roku i naruszenie polityki imigracyjnej UE. W tym m.in. za „utrudnianie dostępu” uciekinierom z Afryki i innych stron do tzw. ochrony międzynarodowej, tj. do azylu. Każdy dzień zwłoki ma kosztować Budapeszt 1 mln euro. Rząd Węgier uznał ten wyrok za oburzający i niesprawiedliwy, bo w latach 2015–2019 „chronił własne i europejskie granice zewnętrzne”.

Kolejne uderzenie UE w rolników Rada UE przyjęła Nature Restoration Law (NRL) – prawo o tzw. odbudowie zasobów przyrodniczych – filar Zielonego Ładu. Według nowych przepisów, państwa UE są zobowiązane do „odbudowy naturalnych siedlisk zwierząt”, tj. do przymusowego zalania części rolniczych pól uprawnych. W przypadku Polski chodzi o około 400 tys. hektarów użytkowanych rolniczo, co oznacza duże ograniczenie powierzchni do produkcji żywności. Zgodnie ze wstępnymi szacunkami, realizacja tego planu UE oznacza zatopienie gruntów o powierzchni równej arealowi aż 35 tys.

UE BIEDNIEJE

19 czerwca unijny urząd statystyczny Eurostat podał, że w roku 2022 w sumie aż 16,2 proc. całej ludności 27 krajów UE było zagrożonych ubóstwem, a w 2023 roku 16,0 proc.

przeciętnych polskich gospodarstw rolnych.

Dyrektywa azylowa Od 17 czerwca wszystkie kraje UE obowiązują tzw. dyrektywa azylowa władz Unii Europejskiej, uchwalona 14 maja 2024 roku w ramach tzw. paktu migracyjnego. Na jej podstawie wszyscy imigranci z Afryki i innych stron mają otrzymywać na terenie danego państwa UE – tam, gdzie aktualnie przebywają – wszelkie podstawowe świadczenia socjalne, w tym m.in. bezpłatne zakwaterowanie o „możliwie wysokim standardzie”, pełny i bezpłatny dostęp do opieki medycznej oraz do rynku pracy. To wszystko na koszt podatników polskich, czeskich i innych.

GP

Węgry zaczynają prezydencję w UE

18 czerwca Węgry przedstawiły hasło i logo swojej prezydencji w UE, która rozpocznie się 1 lipca i potrwa do końca roku. Rząd Węgier chce promować swoje przewodniczenie w Radzie UE hasłem „Uczyńmy Europę znów wielką” (w ten sposób rząd w Budapeszcie nawiązuje do hasła prezydenta Donalda Trumpa „Make America Great Again”). Logiem węgierskiej prezydencji ma być słynna kostka Rubika. Rząd Węgier podał też, że w Parlamencie UE planuje utworzenie „koalicji na rzecz pokoju” na Ukrainie i w Europie.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Trzy dni pełne inspiracji i patriotyzmu

W Sulejowie odbył się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Klubowicze z całej Polski i wielu części świata, m.in. z Niemiec, ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, Australii, Francji, Norwegii, zgromadzili się, aby przez trzy dni uczestniczyć w intensywnym programie pełnym rozmów, paneli dyskusyjnych oraz spotkań z czołowymi politykami, ekspertami i dziennikarzami.

To doroczne wydarzenie stało się wyjątkową okazją do wymiany poglądów, zdobycia wiedzy oraz nawiązania nowych znajomości w duchu wspólnych wartości i troski o dobro Polski. Udział w zjeździe był również okazją do uhonorowania wieloletniej działalności Klubów „Gazety Polskiej” w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Zjazdy Klubów „GP” to największe ogólnopolskie spotkanie organizacji pozarządowej, która od 19 lat z sukcesem buduje społeczeństwo obywatelskie. Te wydarzenia stały się prawdziwym świętem dla całego środowiska związanego ze Strefą Wolnego Słowa. Tysiące członków klubów z utęsknieniem czekają na możliwość spotkania się, odnowienia przyjaźni i porozmawiania. Jest o czym dyskutować, ponieważ ponad 500 działających klubów rozsianych jest po całym świecie. W każdym z nich działają ludzie, dla których dobro Polski jest najważniejsze. Działalność klubowa została doceniona przez znamienitych gości, którzy zaszczylili swoją obecnością tegoroczny XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie. Na zjeździe przez cały czas obecna była Telewizja Republika, która prowadziła programy, m.in. „Wstajemy” z Anną Popek i Karolem Kusem.

Oficjalnego otwarcie XIX Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” dokonali Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP” i „GPC”, Beata Dróżdź, prezes Forum SA, Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „GP”, Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. Serdeczne pozdrowienia przekazano Ryszardowi Kapuścińskiemu, prezesowi Klubów „GP”. Pierwszym gościem zjazdu był europoseł elekt Prawa i Sprawiedliwości Tobiasz Bocheński. Podczas rozmowy z Adrianem Stankowskim polityk szczegółowo omówił wyzwania, które będą stały przed deputowanymi Parlamentu Europejskiego w nadchodzącej kadencji. Swoje wystąpienie rozpoczął od omówienia roli i strategii oponentów politycznych. Gościem honorowym pierwszego dnia zjazdu był były premier Mateusz Morawiecki. Najpierw przybyły gość wystąpił w pro-



gramie „Dzisiaj” u red. Danuty Holeckiej, a następnie spotkał się z klubowiczami. Zwracając się do uczestników zjazdu, powiedział: „Przyszły takie czasy na naszą ojczyznę, że ludzie, którzy są dobrzy w samoorganizacji, mają ogromne znaczenie dla naszej ojczyzny. Ponieważ jesteśmy pozbawiani kolejnych mediów, wycinani z różnych formatów, to chcę podziękować przede wszystkim Tomkowi Sakiewiczowi i Republice. Za to, że wolne słowo, które przez lata było marzeniem naszych pokoleń, dziś jest niesione na sztandarach Telewizji Republika. Bardzo, bardzo za to dziękuję”. Zwrócił się również do klubowiczów: „Pomyślcie, że przeżywamy jako Polska znacznie lepszy czas niż tamten dramatyczny stan po powstaniu styczniowym, kiedy ci najbardziej zahartowani rodacy nieśli nadzieję, kaganek oświaty, pracę u podstaw. Nieśli to wszystko, co posłużyło 20 lat później odbudowie i odzyskaniu niepodległości. Wy jesteście tymi niepokornymi tych czasów. I dziękuję wam za to”. Wieczorem uczestnicy zjazdu mieli okazję wziąć udział w wyjątkowym koncercie. Artystów Pawła Piekarczyka, Karola Kuse, Bartka Kurowskiego, Adriannę Pilarską, Danutę Kostek przywitała gorąca owacja, a program muzyczny dostarczył wielu niezapomnianych emocji. Atmosfera wieczoru była wyjątkowa, a każdy utwór był nagradzany gromkimi brawami. Publiczność była zachwycona różnorodnością repertuaru i profesjonalizmem wykonawców.

W drugim dniu zjazdu po panelu klubowym pt. „Budujemy społeczeństwo obywatelskie” odbył się panel dyskusyjny pt. „Tożsamość narodowa w kontekście aktualnych wydarzeń”, poprowadzony przez Adriana Stankowskiego. Udział w nim wzięli dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, oraz prof. Jan Majchrowski, były prezes Sądu Najwyższego. Następnie Tomasz Sakiewicz w panelu pt. „Rola Trybunału Konstytucyjnego” rozmawiał z Julią Przyłębską, prezes TK. Po południu odbyły się kolejne panele z Jackiem Saryuszem-Wolskim, byłym europosem PiS, oraz z dziennikarzami Strefy Wolnego Słowa: Tomaszem Sakiewiczem, Katarzyną Gójską, Michałem Rachoniem, Piotrem Lisiewiczem, Adrianem Stankowskim oraz Januszem Życzkowskim. Obecny był również prof. Sławomir Cenckiewicz, który zwrócił się do klubowiczów: „Gdyby nie Państwa poparcie dla tego, co robi Republika, parlamentarzyści dalej też by spali, pogrążeni w jakimś chocholim tańcu. Dziś jednak są dyskusje, interpelacje poselskie, rozmaite zabiegi”. Ostatnim gościem sobotniego dnia zjazdu był poseł PiS Antoni Macierewicz. Na zakończenie dnia odbył się patriotyczny grill.



Mimo tak skrajnie niesprzyjających okoliczności, na Prawo i Sprawiedliwość dwukrotnie – co trzeba podkreślić – zagłosowało najwięcej wyborców. Niestety, w ostatnią niedzielę nie udało nam się odnieść dziesiątego z rzędu zwycięstwa. Różnica była jednak naprawdę niewielka. Reasumując, informacje o naszej politycznej śmierci okazały się zatem – wbrew nadziejom środowisk antyPiS-u – przedwcześnie.

Szanowni Państwo! Drodzy Członkowie Klubów Gazety Polskiej!

Rzecz jasna, ten oddech, o którym wspomniałem na początku, jest oddechem pozornym. Należy go bowiem traktować jako złapanie tchu przed kolejnym wysiłkiem, jakim będą wybory prezydenckie. Waga ich będzie ogromna. Koalicja 13 grudnia na tyle, na ile może, dewastuje nasz kraj, ale na szczęście jej możliwości są ograniczone przez prerogatywy prezydenta. Dlatego też należy zrobić wszystko, by w wyborach na najwyższy urząd w państwie zwyciężył kandydat sił patriotycznych, kandydat biało-czerwonego frontu.

Taki front musi powstać, i taki front – pragnę Państwa zapewnić – powstanie. Front ludzi dobrej woli i patriotycznych serc, zjednoczonych troską o dobro państwa polskiego i powszednią pomyślność współobywateli, dzielących pragnienie, by nasza Ojczyzna rozwijała się jak najdynamiczniej i jak najszybciej dogoniła zachodnią Europę pod względem poziomu i jakości życia. Innymi słowy ludzi, którzy wolą mieć lotnisko w środku Polski, a nie w Berlinie.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Nie sposób wyobrazić sobie takiego biało-czerwonego frontu bez Klubów „Gazety Polskiej”. Na Was można polegać jak na Zawiszy. Zawsze, gdy Sprawa wzywa, jesteście Państwo na pierwszej linii. Nigdy nie zapomnę Państwa zaangażowania w walkę o prawdę o Zamachu Smoleńskim oraz o godne upamiętnienie Ofiar tej strasznej zbrodni. I za Państwa starania i wysiłki na tym polu, a także za wszelkie inne dobro, któreście na przestrzeni tylu lat wyświadczyli Rzeczypospolitej, pragnę Państwu jak najgoręcej, z całego serca podziękować. Bóg Państwu za tę bezinteresowną służbę Ojczyźnie zapłać.

Najbliższy rok nie będzie łatwy. Koalicja 13 grudnia nie przebiera w środkach i będzie się imać najpodlejszych sposobów, by najszerzej rozumiany obóz patriotyczny osłabiać. Ale my od lat idziemy w dobrym kierunku i nikt nas z tej drogi nie zepchnie. Szlak ku zwycięstwu jest otwarty. Wiemy, jakie popełniliśmy błędy, i wyciągniemy z nich właściwe wnioski.

Państwa, jako naszych Wypróbowanych Przyjaciół, pragnę prosić, byście nie ustawiali w wysiłkach, oraz życzyć Państwu, by nagrodą za te starania była Polska Państwa, Polska naszych marzeń!

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

Łączę wyrazy szacunku

Jarosław Kaczyński

GP

Trzeci dzień zjazdu zakończył się podsumowaniem działalności klubowiczów oraz wystąpieniem byłej konsul generalnej Węgier Adrienne Körmendy. Podziękowano wszystkim uczestnikom za ich zaangażowanie i wkład w rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Na zakończenie odprawiona została Msza Święta.

XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie był nie tylko okazją do refleksji nad przyszłością Polski, lecz także do świętowania wspólnych wartości i ideałów. Atmosfera entuzjazmu, współpracy i wspólnoty, która towarzyszyła wszystkim wydarzeniom, stanowi dowód na to, że Kluby „Gazety Polskiej” odgrywają kluczową rolę w budowaniu silnego i świadomego społeczeństwa obywatelskiego.

Już teraz czekamy na kolejny, jubileuszowy XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”, który z pewnością przyniesie nowe inspiracje i jeszcze więcej wspaniałych chwil. A już na początku jesieni spotkamy się na Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”.

Poniżej przedstawiamy list Jarosława Kaczyńskiego, Prezesa Prawa i Sprawiedliwości, który wysłał do uczestników zjazdu:

**Szanowny Panie Prezesie,
Szanowni Państwo!**

Można powiedzieć, że możemy się cieszyć chwilą oddechu, bowiem skończył się bodaj najbardziej intensywny okres w naszej historii politycznej po 1989 r., naznaczony trzema kampaniami wyborczymi. Od 15 października [ub.r.] po niedzielę 9 czerwca trzykrotnie – jak dobrze to pamiętamy – szliśmy do urn.

To był trudny czas. W pierwszych z tych wyborów mieliśmy przeciwko sobie nie tylko totalną opozycję, której jedynym spoiwem było odsunięcie Zjednoczonej Prawicy od władzy, ale także pragnącą tego samego „zagranicę”, bezprzykładnie i pozatraktatowo ingerującą w bieg polskich spraw. Zaś w następnych – totalna opozycja, przekształcona już w koalicję 13 grudnia, wprzęgła cały aparat państwa w zwalczanie naszej formacji. Główną bronią partii zewnętrznej, jaką jest Koalicja Obywatelska, oraz jej sojuszników było i jest wszechogarniające i wszechobecne kłamstwo. Kłamstwo to można było szerzyć na taką skalę i z taką mocą tylko dlatego, że siły skupione wokół Donalda Tuska miały ogromną przewagę w środkach przekazu, gdyż mogły się cieszyć poparciem mediów głównego nurtu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



KULA, OD KTÓREJ ZACZEŁA SIĘ WIELKA WOJNA

ZAMACH NA ARCYKSIĘCIA FRANCISZKA FERDYNANDA



Tomasz Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

28 czerwca 1914 roku w Sarajewie padły strzały. Kule wymierzone były w austro-węgierskiego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Zginął nie tylko on, lecz także jego żona Zofia, śmiertelnie raniona w brzuch. Wydarzenia ze stolicy Bośni i Hercegowiny stały się kamykiem, który miał uruchomić lawinę – miesiąc później wybuchła I wojna światowa, pochłaniając miliony istnień ludzkich. Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby kierowca arcyksięcia nie pomylił drogi?

ZAMACH

Spiskowcy byli wyposażeni w sześć bomb i cztery pistolety. Byli już ustawieni na trasie przejazdu, którą podano do publicznej wiadomości kilka dni wcześniej. Na wszelki wypadek każdy z nich miał kapsułkę z cyjankiem.

FOT. WIKIPEDA

28 czerwca było święto – w Kościele celebrowano dzień św. Wita, a Serbowie wspominali bitwę na Kosowym Polu (według kalendarza juliańskiego). W Sarajewie para arcyksiążęca obchodziła swoją 14. rocznicę ślubu. Tam bowiem – niejako przy okazji pełnienia „obowiązków wojskowych” przez następcę tronu – mogła z nim oficjalnie występować publicznie jego żona. W innych sytuacjach było to niezmiernie utrudnione, gdyż dwór cesarski zabraniał jej udziału w balach i uroczystościach przy boku męża. Małżeństwo miało charakter morganatyczny – Zofia, która pochodziła z czeskiej rodziny Chotek, nie została uznana za równą i godną tytułu. Franciszek Ferdynand był bratankiem cesarza Franciszka Józefa. Po śmierci jedynego syna cesarskiego został sukcesorem tronu, lecz bardzo zawiódł stryja, wikłając się w miłość z Czeską. i w dodatku, wbrew zakazom, wziął z nią ślub! Dwór cesarski co prawda obdarzył Zofię tytułem księżnej Hohenberg, ale to nie wystarczało do uzyskania statusu osoby godnej pełnienia obowiązków państwowych cesarzowej.

Czarna Ręka

Powodem atmosfery konfliktu między cesarzem a następcą tronu był również „nowoczesny” stosunek Ferdynanda do zamieszkujących Węgry mniejszości narodowych, a także plany „wyzwalania narodów” oraz pomysły na prowadzenie umiarkowanej polityki wobec (innych niż Serbowie) Słowian żyjących w obrębie imperium. Te wszystkie idee i propozycje wysuwane wobec Macedonii, Bułgarii czy Bośni i Hercegowiny nie przyczyniały się do popularności Franciszka Ferdynanda na wiedeńskim dworze. A z drugiej strony nie czyniły z niego postaci odbieranej ciepło przez Serbów. Gdy więc w marcu ogłoszono, że następca tronu w czerwcu będzie wizytował manewry wojskowe w Sarajewie, bośniaccy Serbowie zaczęli szykować się do przeprowadzenia zamachu.

Grupa terrorystyczna składała się z siedmiu osób. Zostali wybrani i podporządkowani serbskiej siatce rewolucyjnej Ujedinjenje ili Smrt (Zjednoczenie lub śmierć), zwanej też popularnie Czarną Ręką. Mózgiem i pomysłodawcą zamachu był przywódca

Czarnej Ręki Dragutin Dimitrijević (pseudonim Apis), a zarazem szef wywiadu Sztabu Generalnego Serbii. Dimitrijević przygotowywał całą akcję bez oficjalnej akceptacji rządu w Belgradzie. Już na etapie planowania zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że zamach może doprowadzić do ewentualnej wojny z Austrią. Organizacja Czarnej Ręki była po cichu wspierana przez elity rządowe, które jednak wołały pozostać jedynie jej cichymi „promotorami”.

Każdy członek Czarnej Ręki był fanatycznym wojownikiem na rzecz wielkiej Serbii. By przystąpić do organizacji, przysięgano: „(...) przed Bogiem, na mój honor i na moje życie, wykonam bez pytania wszystkie misje i rozkazy. Przysięgam przed Bogiem, na mój honor i na moje życie, że wszystkie tajemnice tej organizacji zabiorę ze sobą do grobu”.

Piękna pogoda

Dimitrijević – zimny, bezwzględny przywódca o zniewalającym uroku – osobiście wybrał siódmkę zamachowców. Wszyscy byli młodymi Bośniakami, pochodzącymi ze zubożałych rodzin. To, co ich łączyło, to fanatyczna miłość do Serbii i równie fanatyczna nienawiść do cesarstwa austro-węgierskiego. Trzej z nich – Gavrilo Princip, Nedeljko Čabrinović oraz Trifko Grabež – byli wyspecjalizowani w strzelaniu i rzucaniu bomb. Grupa została przeszkolona w Serbii i przerzucona do Bośni kilka tygodni przed zamachem. Jej szefem został Princip. Był ideowo naładowanym od stóp do głów nacjonalistą z powiązanej z Serbią organizacji Młoda Bośnia. Wychował się w małej wiosce, w chacie z klepiskiem, w wielodzietnej rodzinie. Uczył się w Sarajewie i już jako młodzieniec brał udział w antyaustriackich manifestacjach, za co spotykały go liczne szykany ze strony władz szkolnych. Czemu wybrano go na przywódcę grupy terrorystycznej? Z prostego powodu – strzelał najlepiej ze wszystkich. Jednak to, że mu się udało, należy przypisać szczególnie zbiegowi przypadków.

28 czerwca zapowiadał się dla pary arcyksiążęcej znakomicie – słońce, dobra pogoda, a w Sarajewie czekało ich piękne przyjęcie i wspaniałe uroczystości oficjalne, które uświetniały rocznicę ślubu. Zaczęło

się od mszy świętej odprawionej rankiem w hotelu „Bosna”, w kurorcie letniskowym niedaleko miasta. Stamtąd Ferdynand Franciszek wraz z małżonką Zofią von Chotek wyruszyli pociągiem, by w Sarajewie przesiąść się do limuzyny.

W stolicy Bośni przygotowano i zapięto wszystko na ostatni guzik – na ulicach czekali zaciekawieni przechodnie, zaś następcę tronu wraz z małżonką wiozła kawalkada znakomitych pojazdów, przyozdobionych austriackimi, żółto-czarnymi flagami z czarnymi orłami pośrodku. Wielobarwny tłum samą różnorodnością stroju świadczył o tym, jak niejednorodnym kulturowo i etnicznie organizmem jest austro-węgierskie cesarstwo. Gdy samochody ruszyły wzdłuż alei Appel Quay, spiskowcy byli już ustawieni na trasie przejazdu, którą podano do publicznej wiadomości kilka dni wcześniej. Mężczyźni byli wyposażeni w sześć bomb i cztery pistolety. Na wszelki wypadek każdy z nich miał też kapsułkę z cyjankiem, by w razie ujęcia przez policję móc popełnić samobójstwo i – zgodnie ze słowami przysięgi – zabrać tajemnicę do grobu.

Nieudany zamach

Akcję na miejscu koordynował dziennikarz Danilo Illić. Cała rzecz polegała na tym, żeby odpowiednio obstawić trasę przejazdu następcy tronu. Zamachowcy wybrali na swoją akcję odcinek liczący kilkaset metrów – od mostu Čumurija do Mostu Cesarskiego. Pociąg z Ferdynandem zajeżdżał na sarajewski dworzec o godzinie 10:07. Na dostojnych gości czekały eleganckie samochody – przy czym parę książęcą zaproszono do prestiżowej limuzyny ze składanym dachem (marki Gräf&Stifttze). Naprzeciwko małżonków usiedli gubernator Bośni – generał Oskar Potiorek i szef ochrony następcy tronu – hrabia Franz von Harrach. Auto prowadził szofer Leopold Lojka. Kawalkada ruszyła w stronę mostów. Siedmiu zamachowców ustawionych było w następującym porządku: przy pierwszym moście Čumurija czekało pięciu terrorystów uzbrojonych w pistolety i bomby: Danilo Illić, Vijećko Popović, Mohamed Mehmedbašić, Nedeljko Čabrinović i Vaso Čubrilović. Przy drugim, Łacińskim, stał Gavrilo Princip, a całość zamykał przy trzecim – Trifko Grabež.

Gdy samochody zbliżyły się do pierwszego mostu, okazało się, że rzecz wcale nie była taka łatwa, na jaką wyglądała w czasie przygotowań. Pierwszy z grupy, Mehmedbašić, nie był w stanie rozpoznać, w którym samochodzie jedzie arcyksiążę. Drugi, Vaso Čubrilović, spanikował, widząc arcyksięcia i jego żonę. Nie strzelił. Trzeci – Popović – stał w złym miejscu, miał zbyt daleko do celu, a ponieważ miał słaby wzrok, zrezygnował. Wreszcie gdy o godzinie 10:26 kolumna przejeżdżała koło Čabrinovicia, zamachowcy udało się rzucić granat. Ten



Gdy w marcu ogłoszono, że następca tronu w czerwcu będzie wizytował manewry wojskowe w Sarajewie, bośniaccy Serbowie zaczęli szykować się do przeprowadzenia zamachu.

jednak spadł na płócienny dach auta z następcą tronu, odbił się i eksplodował z tyłu, uszkadzając kolejny samochód. Ranny został adiutant generała Potioreka i kilka osób z tłumu. Čabrinović rzucił się do ucieczki, łykając kapsułkę z cyjankiem. Trucizna była jednak zwietrzała i spowodowała tylko wymioty. Zamachowca schwytano.

„To nic”...

Tymczasem wstrząśnięty wydarzeniami Franciszek Ferdynand kazał kontynuować jazdę do ratusza. Samochód jechał teraz tak szybko, że pozostali zamachowcy nie byli już w stanie oddać celnego strzału. Wydawało się, że cała akcja się nie powieździe. W ratuszu arcyksiążę dostrzegł, że na szyi jego żony są jakieś ślady i zadrapania, co jeszcze mocniej go poruszyło. Przerwał gniewnie powitalną mowę burmistrza i zrugął go za dopuszczenie do tego, iż w cesarski samochód rzucono bomby. Nastąpiła chwila zamieszania. W ratuszu naradzano się, co robić dalej. Generał Potiorek twierdził, że ryzyko kolejnych ataków jest niewielkie, ale też uważał, że należy zmienić program uroczystości i jak najszybciej wyjechać z miasta. Arcyksiążę jednak uparł się, by pojechać do szpitala i odwiedzić rannego adiutanta, pułkownika Merizziego. Ta decyzja miała go drogo

kosztować. Ruszono z powrotem w stronę mostu Łacińskiego, choć według planu trasa miała być zmieniona. Tymczasem tam nadal – w okolicach delikatesów Moritza Schillera – czekał na okazję Princip. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczył, że oto nadjeżdża samochód arcyksięcia. Auto minęło skrzyżowanie, skręciło w ulicę zgodnie z pierwszą trasą przejazdu i... zatrzymało się. To szofer przypomniał sobie, że „dla bezpieczeństwa” miał zmienić drogę. Zaczął więc cofać auto, żeby wykręcić. Wszystko to działo się dosłownie na oczach

Gavrilo Principa, który mógł ze spokojem wyciągnąć pistolet i oddać strzały do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda oraz księżnej Zofii. Pierwsza kula trafiła następcę tronu w szyję, druga w brzuch jego żony. Szef ochrony, hrabia Harrach, zapamiętał: „Jej wysokość krzyknęła: »Na miłość boską! Co się stało?«, po czym osunęła się z siedzenia, padając twarzą na kolana arcyksięcia. Jego Książęca Wysokość rzekł do niej: »Sofer! Sofer! Nie umieraj! Żyj dla moich dzieci!«. Chwyciłem wtedy arcyksięcia za kołnierz kurtki, by podtrzymać jego opadającą głowę, i spytałem: »Czy bardzo boli Waszą Książęcą Wysokość?«. On zaś wyraźnym głosem odparł: »To nic«. Jego twarz zmieniła się i jeszcze sześć czy siedem razy powtórzył: »To nic«, coraz bardziej tracąc świadomość”.

Miesiąc później wybuchła wojna, która do owego „to nic” dopisała ponure epitafium na nagrobkach ponad 14 mln ludzi. Gavrilo Princip niczego nie żałował. A nawet prosił, by go za karę spalić lub ukrzyżować. W ten sposób przeszedłby do serbskiego panteonu męczenników za sprawę. Nie spełniono tego życzenia. Został skazany na 20 lat więzienia. Zmarł na gruźlicę kości 28 kwietnia 1918 roku, o godzinie 18:30 w celi nr 33, w sektorze numer 13 więziennego szpitala. GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

RESORTOWI BRACIA

W więzieniu przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie po wojnie komuniści zamordowali około tysiąca żołnierzy niepodległości. Wiemy również, że potem wywozili ich na „Łączkę”, zrzucali do bezimiennych dołów, zakopywali, a teren wyrównywali, aby żaden ślad nie pozostał. Kto za to odpowiada? Po sowieckim strzale w tył głowy ciała zgłodzonych wywoził na Powązki naczelnik więzienia Alojzy Grabicki, a tam przejmował je resortowy grabarz Władysław Turczyński. To właśnie on jest podpisany pod dokumentem z 12 kwietnia 1956 roku wskazującym na „Łączkę” jako miejsce, gdzie zrzucano i zakopywano zwłoki. Czytamy w nim: „Od 1945 r. wywożono zwłoki na Służew, a od połowy 1948 roku – na Powązki Komunalne”. Turczyński od lat nie żyje, ale jego pismo, odnalezione przez IPN, pozwoliło rozpocząć ekshumacje na Powązkach. Raport Turczyńskiego powstał w związku z wystąpieniem w 1956 roku do Prokuratury Generalnej



Tadeusz
Płużański

dwóch rodzin żołnierzy zamordowanych na Rakowieckiej. Domagały się one ujawnienia miejsca pochówku ich bliskich. Powołana przez prokuratora generalnego PRL Kazimierza Kosztirkę komisja niczego nie ustaliła. Ale nie mogło być inaczej, skoro w jej składzie znaleźli się stalinowscy mordercy. O Władysławie Turczyńskim wiemy niewiele. Więcej można powiedzieć o jego bracie. Kazimierz Turczyński brutalnie przesłuchiwał więźniów, w tym komandora Stanisława

Mieszkowskiego. Ten śledczy zbrodniczej Informacji Wojskowej pracował potem w WSI. W 2007 roku był sądzony razem z trzema innymi „śledziami”: Marianem Popiołkiem, Zbigniewem Krauze oraz Czesławem Świsłkiem. W IPN-owskim akcie oskarżenia czytaliśmy, że przez stosowanie brutalnych metod doprowadzili swoje ofiary do „całkowitego wyczerpania zarówno psychicznego, jak i fizycznego, w celu zmuszenia do przyznania się do udziału w dywersyjno-spiegowskiej organizacji działającej w Wojsku Polskim, do uczestniczenia w działalności agenturalnej na rzecz państw zachodnich oraz do składania wyjaśnień zgodnych z koncepcją prowadzonego przeciw nim śledztwa”. Żadnej kary – jak się można było spodziewać – nie ponieśli.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FINANSOWANIE MAKULATURY

Nagłaśniana publicznie afera Collegium Humanum powinna zwrócić wreszcie uwagę na konieczność walki z plagami polskiej domeny akademickiej. Istnieje centralnie sterowany model awansu naukowego, ale nie ma centralnego systemu monitoringu patologii akademickich, dlatego „patolodzy” w tym systemie awansują nieraz na same szczyty. Raporty ekspertów z Ośrodka Przetwarzania Informacji wskazują, że pod względem liczby badaczy Polska zajmuje piąte miejsce w Unii Europejskiej i szóste miejsce w unijnym rankingu produkcji naukowej. Polscy naukowcy publikują ponad 100 tysięcy prac naukowych rocznie, ale prace te cechowały się najniższym poziomem wpływu, mierzonym wskaźnikiem cytowalności. Jednym słowem, mało kogo one interesują, choć sporo kosztują i w naszej domenie są nawet dobrze punktowane, co ma istotne znaczenie dla awansu naukowego naukowców, jak i uczelni, ocenianych według takich osiągnięć. Także gospodarka – podobno oparta na wie-



Józef
Wieczorek

dzy – nie jest zbyt nimi zainteresowana i czasem nawet to jest korzystne, bo opieranie się na nierzetelnych publikacjach mogłoby się źle skończyć. Niestety, w naszej domenie akademickiej, w ramach coraz powszechniej stosowanej antykultury unieważniania, zanikają autentyczne debaty naukowe i merytoryczna krytyka, także publikacji naukowych. Nader częsty personalny hejt, nawet na najwyższych

szczeblach akademickich, sprzyja negatywnej selekcji kadr i miernej jakości produkcji naukowej, można rzec makulatury. W rankingach ilości stoimy wysoko, w rankingach jakości – nisko. Analizy publikacji naukowych wskazują, że nie ma większej różnicy jakościowej między pracami naukowymi doktorów i profesorów, a różnice są głównie ilościowe. Także kadry naukowe formowane przez doktorów są nieraz lepsze od tych wprowadzanych do domeny przez profesorów. Ale polski doktor to może co najwyżej oceniać prace naukowców zagranicznych, bo polskiego profesora to mogą oceniać tylko polscy profesorowie. Czy utrzymanie takiego systemu – w niemalym stopniu produkcji naukowej makulatury – może być korzystne dla Polski?

GP



Tomasz
Panfil

KONFERENCJA PARYSKA I TRAKTAT WERSALSKI

USTALENIA POKOJOWE 1919 ROKU

W 1918 roku w Europie Środkowej i Wschodniej panowało zamieszanie wywołane końcem trzech imperiów: rosyjskiego, niemieckiego, habsburskiego. Władzę straciły rządzące od stuleci dynastie. Ku upadkowi chyliło się także imperium osmańskie: ostatecznie sułtanat zlikwidowano w 1922 roku. W pokonanych Niemczech wybuchały rewolucje, w Rosji trwały wojna domowa i krwawy terror bolszewicki, Austro-Węgry rozpadły się na kilka państw. Polska, północna Francja i Belgia były w gruzach. Ekonomia europejska była krańcowo wyczerpana: koszty wojny wyniosły niebotyczną kwotę 236 000 000 000 dolarów. Walki się skończyły, ale zaczęły się kłopoty.



DECYZJE

Podczas konferencji wersalskiej o istotnych sprawach międzynarodowych decydowała wielka trójka: premier Wielkiej Brytanii Lloyd George (nr 1 na zdj.), premier Francji Georges Clemenceau (nr 3) i prezydent USA Woodrow Wilson (nr 4).

Konferencja pokojowa zaczęła się w Paryżu 18 stycznia 1919 roku. Wzięły w niej udział delegacje 32 państw, lecz głos decydujący należał do przedstawicieli pięciu zwyciężczych mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii. Jednak ostatnie dwa państwa żywo interesowały się jedynie własnymi problemami. Tak więc o istotnych sprawach mię-

dzynarodowych decydowała wielka trójka: premier Francji Georges Clemenceau, premier Wielkiej Brytanii Lloyd George i prezydent USA Woodrow Wilson. Podstawą rokowań miało być „Czternaście punktów” prezydenta Wilsona ze stycznia 1918 roku – idealistyczny program ułożenia ładu na świecie, zapewnienia mu trwałego pokoju i gospodarczej prosperity. – Dość tajnych sojuszy i układów – proponował Wilson. – Dość imperializmu i teorii równowagi sił, dość zbrojeń. W świecie powinny zapanować pokój, sprawiedliwość i wolny rynek. Wszystkie spory można przecież rozwiązać przez rozmowy i demokratyczne głosowanie.

Dla realizacji idei Wilsona najważniejsze było powołanie Ligi Narodów, organizacji rozwiązującej wszelkie konflikty i spory. Państwo, które rozpoczęłoby wojnę, podane byłoby „osądowi opinii światowej”, spotkałyby je „moralne sankcje”, potem – być może – sankcje ekonomiczne. Realnie myślący politycy rozumieli, że Liga Narodów, szlachetna w zamiśle, lecz pozbawiona możliwości egzekwowania swych decyzji, nie odegra oczekiwanej roli. Najbardziej rozczarowani byli Francuzi, którzy liczyli na system gwarancji bezpieczeństwa, a dostali – jak to określili – „towarzystwo dyskusyjne”.

Wersalskie spory i interesy

Dopiero kiedy przystąpiono do omawiania sprawy powojennych Niemiec, okazało się, jak wiele dzieli wielką trójkę. Idealista Wilson był przeciwny narzucaniu Niemcom zbyt surowych warunków. Jak twierdził, prawdziwy i sprawiedliwy pokój mogą zawrzeć tylko równi sobie partnerzy. Politycy europejscy szybko podchwycili retorykę Wilsona i również zaczęli używać jego dwóch ulubionych pojęć: „sprawiedliwość” i „pokój”. Nadawali im jednak zupełnie inne znaczenia. Premier Francji Clemenceau, zwany „Tygrysem”, dowodził, że jego kraj włożył w wojnę największy wysiłek, poniósł największe straty materialne i ludzkie, zaciągnął gigantyczne długi, więc teraz słusznie należy mu się sprawiedliwe odszkodowanie. W ciągu ostatnich 100 lat – dowodzili Francuzi – Niemcy czterokrotnie najechali Francję. Więc teraz Francuzi domagali się spokojnych granic, a zatem przekazania im Alzacji-Lo-

taryngii, utworzenia autonomicznej Nadrenii i zmniejszenia niemieckiej armii. Odszkodowanie za straty Niemcy mieli spłacać gotówką oraz węglem.

Lloyd George zgadzał się z Francją właściwie tylko w kwestii rozbrojenia Niemiec i odszkodowań za straty, a i to nie do końca. Brytyjczyków całkowicie satysfakcjonowało przejście całości niemieckiej marynarki wojennej. Żywo byli zainteresowani reparacjami wojennymi, ale ponieważ Anglia nie była zniszczona, domagali się objęcia nimi również „zniszczeń niewidocznych” – czyli brytyjskich statków i towarów leżących na dnie mórz – oraz strat przemysłu. Zbytniego osłabienia Niemiec Anglia nie chciała, myśląc już o przyszłym handlu i obawiając się wzrostu potęgi Francji.

Nowe państwa, nowe problemy

„Mówcie mi, co jest słuszne, a ja będę o to walczył” – powiedział prezydent Wilson do swoich doradców. Niestety, w kwestiach Europy Środkowej i Wschodniej owi doradcy wiedzieli niewiele, a to, co wiedzieli, albo było nieaktualne, albo po prostu nieprawdziwe. Cały ten region Europy tworzył niemal od podstaw swoją państwowość. Bez doświadczeń demokratycznych, bez pieniędzy, wojska, policji i wszystkich innych instytucji państwowych. Do tego dochodziły ingerencje państw zachodnich: francuskie próby zbudowania antyniemieckiego systemu sojuszy, angielskie chęci chronienia interesów niemieckich, stare i nowe animozje między państwami bałkańskimi i wreszcie rosnące zagrożenie ze strony bolszewickiej Rosji, ślące na wszystkie strony agentów i agitatorów usiłujących wszędzie wywoływać rewolucje. Konferencja pokojowa zamiast poprawić, jeszcze pogorszyła sytuację. Skądinąd słuszną ideę samostanowienia zastosowano w złej formie, w złym miejscu i w złym czasie. Urządzono plebiscyt na Górnym Śląsku nie dlatego, że był naprawdę potrzebny: pierwszy projekt traktatu pokojowego – stworzony przy aktywnym udziale Romana Dmowskiego – przewidywał oddanie Śląska Polsce. Niemcy zaprotestowali, ale decydujące znaczenie miało poparcie ich sprzeciwu przez Lloyda George’a, który argumentował, że Niemcom nie można

odbierać następnego zagłębia węglowego, bo nie będą mieli czym spłacać reparacji. Plebiscyt odbył się w czasie, gdy Polska wyczerpała wszystkie siły, powstrzymując bolszewicką Armię Czerwoną. Próbowano zastosować superdemokratyczną, czyli niesprawiedliwą zasadę „zwycięzca bierze wszystko”. Ostatecznie Śląsk podzielono, ale za to w następnych latach znaczną część wydobytego węgla Polska musiała przeznaczać na reparacje wojenne. Tak to najbardziej zniszczona w czasie działań wojennych Polska płaciła za straty brytyjskiej gospodarki i zniszczenia we Francji.

W innych przypadkach spornych alianci nie przejmowali się zasadą samostanowienia. Czesi, ulubieńcy Wilsona i Francji, nie napotykali żadnych obiekcji wobec swych postulatów. „Niepokoi mnie – mówił swoim zaufanym współpracownikom Edward Benes, prezydent Czechosłowacji – kiedy widzę, że oni dają mi wszystko, o co poproszę. To za dużo”. Czesi jednak nie umieli pohamować swych apetytów: wzięli Sudety zamieszkane przez 3,5 mln Niemców, wzięli Ruś Zakarpacką z milionem Ukraińców i milionem Węgrów, wzięli pół Śląska Cieszyńskiego, choć Polacy stanowili tam większość. Również inne państwa środkowoeuropejskie powstałe po upadku imperiów stanowiły mozaikę narodowościową. Najgorzej potraktowano Węgry, które zmniejszono o dwie trzecie, tak pod względem powierzchni, jak i ludności. Był to prawdziwy rozbiór prastarego Królestwa Węgier, którym podzieliły się Czechosłowacja, Rumunia i Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów (SHS – późniejsza Jugosławia). Węgrów o zdanie nie pytano.

Sytuacja, w której wiele narodów zamieszkuje w jednym państwie rządzonej przez naród najliczniejszy, często dyskryminujący mniejszości, najbardziej charakterystyczna była dla Bałkanów. „Bałkański syndrom” stał się przyczyną wybuchu pierwszej i drugiej wojny bałkańskiej, rozpalili także najstraszniejszą ze wszystkich dotychczasowych wojen – wielką wojnę. Bezwzględnie pragmatyczny Lloyd George radził, by w ślad za zmianami terytorialnymi szły przesiedlenia ludności, tak by powstały państwa względnie jednolite narodowościowo. Nie posłuchano go i tzw.

bałkanizacja objęła państwa Europy Środkowej od Adriatyku po Bałtyk.

Zasada samostanowienia

Walkę o polskie granice północne i zachodnie toczył przy paryskim stole konferencyjnym Roman Dmowski. To on po raz pierwszy sformułował postulat odebrania od Niemiec części Prus Wschodnich, czyli Warmii, oraz Pomorza Środkowego. Francja dążyła do osłabienia Niemiec i szukała na wschodzie sojuszników, którzy zastąpiliby w tej roli Rosję. Popierała więc prezentowane przez Dmowskiego postulaty polskie. Wielka Brytania zdecydowanie oponowała przeciwko osłabianiu Niemiec, Wilson zajął stanowisko kompromisowe. Ostatecznie granica polsko-niemiecka wytyczona w traktacie wersalskim odpo-

o które upominała się powstająca Polska. Niemiecki sprzeciw – głównie dzięki poparciu Lloyda George’a – okazał się skuteczny. Znow za przyszłe interesy brytyjskie zapłacić mieli Polacy.

Delegacja niemiecka nie miała jednak wyjścia i traktat podpisała 28 czerwca 1919 roku. Oprócz zgody na oddanie 13 proc. przedwojennego terytorium, Niemcy zgadzały się również na przeprowadzenie na Warmii, Mazurach, Dolnym Śląsku i w Schleswigu plebiscytów, w których ludność miała zdecydować o przynależności państwowej tych terenów. Gdańsk ogłoszono wolnym miastem, a zarząd nad nim objęła Liga Narodów, podobnie jak nad byłymi koloniami niemieckimi. Unieważniono niemiecko-bolszewicki traktat brzeski, zabroniono Niemcom unii z Austrią, utrzymywania



Walkę o polskie granice północne i zachodnie toczył przy paryskim stole konferencyjnym Roman Dmowski.

wiała dość dokładnie granicy sprzed rozbiorów, z wyjątkiem Gdańska. O przynależności Warmii, Mazur i Górnego Śląska miały zdecydować plebiscyty. Plebiscyt w Prusach Wschodnich przeprowadzony w lipcu 1920 roku, gdy armia bolszewicka była pod Warszawą, Polska przegrała zdecydowanie.

Niemcy nie brały udziału w pierwszej części konferencji: zajęte były tłumieniem rewolucji i budową nowego, demokratycznego państwa – w pierwszej połowie roku przyjęto nową konstytucję i powstała tzw. Republika Weimarska. Liczono, że sukcesy w obu tych dziedzinach wpłyną na sformułowanie przez aliantów łagodnych warunków pokoju. Jednak delegację niemiecką zaproszono dopiero w maju i przedstawiono gotowy projekt traktatu. Stanowczo sprzeciwiła się więc ona niektórym propozycjom zmian terytorialnych, dotyczących głównie wschodnich ziem przedwojennych Niemiec,

marynarki wojennej, broni pancernej i lotnictwa, przeprowadzania poboru do armii, która nie mogła liczyć więcej niż 100 tys. żołnierzy. Rządząca w Niemczech „koalicja weimarska” – demokraci, socjaldemokraci i centrowi katolicy – ratyfikowała traktat 9 lipca. Natychmiast konserwatyści i weterani niemieccy zaczęli rozpowszechniać legendę, jakoby w 1918 roku armia niemiecka była niepokonana, a wojnę przegrała od „ciosu w plecy” zadanego przez niemieckich socjalistów – „zbrodniarzy listopadowych”, którzy podpisali zawieszenie broni – i liberałów, którzy podpisali „dyktat wersalski”.

Na wynik plebiscytu i związanych z nim powstań na Śląsku Polska musiała czekać aż do października 1921 roku. Wcześniej, bo w lutym 1920 roku, objęła we władanie Pomorze. Symbolicznym aktem podkreślającym powrót Polski nad Bałtyk były zaślubiny z morzem dokonane 10 lutego 1920 roku przez generała Józefa Hallera. **GP**



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MIŁOŚĆ, KTÓREJ NIE STRASZNE KRATY RAKOWIECKIEJ

SPEKTAKŁ W MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH PRL W WARSZAWIE

Sztuka teatralna Leszka Zdunia, inspirowana losem Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, subtelnie, lecz sugestywnie próbuje dotknąć czegoś, co niewyobrażalne. Kobieta i mężczyzna uwięzieni w oddzielonych ścianach na Rakowieckiej, komunikując się tylko przez ścianę, zakochują się w sobie, zaręczają się, a pierwszy raz zobaczą się po kilku latach podczas swojego ślubu. Potem przeżyją wspólnie 55 lat. „Przez ścianę” to spektakl, który na długo odbiera mowę.

Nasze rozmowy muszą kończyć się ostatecznie, żeby nie było, że nie zdążyliśmy się pożegnać” – mówi Jurek (znakomity Ksawery Szlenkier). Więzień komunikuje się z Wiesią przez ścianę, wystukując komunikaty alfabetem Morse’a. Więźniami Rakowieckiej zostali jesienią 1947 roku. Jerzy Śmiechowski został oskarżony o szpiegostwo z art 7. Sądzonego za pomoc w ucieczce z Polski Stefanowi Korbońskiemu, działaczowi państwa podziemnego, ostatniemu delegatowi rządu londyńskiego na kraj. Wiesława Pajdak, córka Antoniego Pajdaka, sądanego w Moskwie w procesie szesnastu przywódców państwa podziemnego, była podczas wojny łączniczką. Mężczyzna wiedział, że każda kolejna noc może być ostatnią w jego życiu. Wiedział, że takich jak on zabijają o drugiej w nocy strzałem w tył głowy. Wiesia robiła wszystko, by podnieść go na duchu. Oboje wystukując sobie

komunikaty, poznają się coraz bliżej. Choć nie wiedzą, jak wyglądają i jaki czeka ich los. Jerzy prosi, by zawsze idąc spać, żegnali się ostatecznie, na wypadek jego nagłej śmierci. Finalnie opuszczają więzienie po kilku latach, ale osobno, w innym czasie. Gdy Jerzy dowiaduje się, że Wiesława zostaje osadzona w Zakładzie Karnym w Grudziądzu, jedzie do niej i tam, w więzieniu, biorą ślub. Jerzy do ostatniej chwili boi się, czy spodoba się Wiesi. I przemycza dla niej kwiaty.

Wszystko to odegrane przez Ksawerego Szlenkiera i Magdalenę Krylik wyciska ły. Szlenkier znakomicie wciela się w mężczyznę egzystującego na granicy życia i śmierci, angażującego się coraz bardziej emocjonalnie z każdym kolejnym wystukanym przez kobietę komunikatem przez ścianę. Krylik wiarygodnie oddaje spektrum emocji kobiety, starającej się za wszelką cenę podnieść na duchu więźnia czekającego na stryczek. Pięknie też oddaje za-

kochanie. Przecież będzie czekała na narzeczonego po wyjściu z Rakowieckiej, nie wiedząc, czy kiedykolwiek go spotka. Scena ustawiona w ciasnym korytarzu jednego z wąskich pawilonów Rakowieckiej choć ma niewiele, to jednak wszystko, by przenieść nas w czasy naszych bohaterów. Wąska ściana między prowizorycznymi celami, projekcje na bocznych ścianach więziennych pomieszczeń, głosy kroków i jęków wprowadzają nas w mroczną aurę naznaczonego krwią bohaterów miejsca na warszawskim Mokotowie. Aktorzy dadzą nam próbkę wyobrażenia sobie tortur, którymi łamano więźniów. I próbkę miłości, która jest po prostu niewyobrażalna. Tak jak najlepszy spektakl nie odda terroru, który odbywał się na Rakowieckiej, tak nawet najlepszy spektakl nie odda prawdziwej miłości, która naprawdę zwycięży wszystko. Z takiej sztuki wychodzi się w milczeniu i w poczuciu, że dotknęło się nieba w piekle. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

GRA SŁÓW

sanah, KAPRYSY

Magic Records

Były już „Poezje” i wielka „Uczta” zwieńczo-
na spektakularną trasą koncertową.

Uwielbiana przez młodzież piosenkarka
Zuzanna Grabowska tym razem pozwoliła
sobie na „Kaprysy”. Miłośnicy Paganiniego
muszą jednak obejść się smakiem. Choć
sanah gra również na skrzypcach, to poza
tytułem i krótkim fragmentem Kaprysu nr 24
melomani nie znajdą więcej nawiązań
do mistrza. Jest za to mnóstwo chwytliwych,
popowych melodii oraz gościnny występ
znanego wokalistów: Dawida Podsiadło oraz
Vito Bambino. Wokalistka uwielbia wymyślać
nowe słowa, ciekawe czy jej „spietruszam”
okaże się faworytem w plebiscycie
na Młodzieżowe Słowo Roku.



★★★★★

OD KOŁYSANKI PO DŁUGI BLUES

**Bonnie Prince Billy, Nathan Salsburg,
Tyler Trotter, HEAR THE CHILDREN SING
THE EVIDENCE**

No Quarter Records

Kołysanie dzieci do snu okazuje się
niezwykle kreatywnym zajęciem. Gitarzysta
Nathan Salsburg zwykł usypiać swoją córkę
przy dźwiękach piosenki „The Evidence”
z repertuaru grupy Lungfish. Utwór miał tylko
jedną wadę – był zbyt krótki. Pomysłowość
rodziców nie ma jednak granic. Salsburg
zaprosił swoich znakomitych muzycznych
przyjaciół: Bonniego „Prince’a” Billiego oraz
Tylera Trottera i wspólnie nagrali własną
wersję kołysanki, a ta obrastając w kolejne
dźwięki i zwrotki, rozciągnęła się aż
do dwudziestu minut. Album Nathana
Salsburga zawiera wyłącznie dwie pieśni, ale
w ich minimalistycznym bluesie zakochacie
się od pierwszego odsłuchu.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Między młotem a kowadłem

„Piekielni sąsiedzi”

G. Kucharczyk, K. Rak

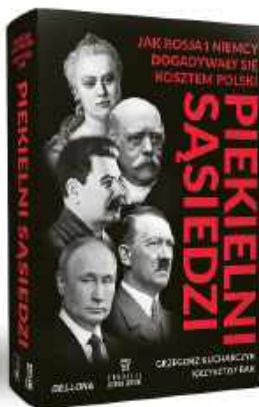
Bellona, Warszawa 2024

Podobno z sympatii do Polaków
Pan Bóg dał im do życia cudowne
miejsce na Ziemi. Umiarkowany
klimat, brak wulkanów, trzęsień
ziemi, opadów, żyzne ziemie,
bogactwa mineralne. Tylko żeby nam się
w głowach nie poprzewracało, dodał nam
jeszcze – jak ich nazywają
Rak i Kucharczyk – „Piekiel-
nych sąsiadów”. Kłopoty na
dobre zrodziły się w XVI –
złotym wieku. Nasi władcy
nie dostrzegli w porę nie-
bezpieczeństwa – przez pół-
tora wieku mogli dorżnąć
bestię, a nie dorżnęli. Na
naszych oczach zaczęły ro-
snąć twory, pożywiające się
głównie naszym kosztem.
Krzyżacy stworzyli państwo
pruskie, które przechwycone
przez dynastię Hohenzollernów z walki o
przetrwanie jako lennik przeszło szybko
do planów hegemonu, a po opanowaniu
Niemiec narzuciło im marzenia mocar-
stwowe. Z kolei Moskwa, najwierniejszy
współpracownik Mongołów, po unieza-

leżnieniu się od nich przejęła rolę zbieracza
ziem ruskich, która wraz z wizją trzeciego
Rzymu, ośrodka prawdziwej wiary i nie-
zepsutej cywilizacji, dominuje w jej my-
śleniu imperialnym do dziś.

W obu planach główną przeszkodą jest
istnienie potężnego państwa Rzeczypo-
spolitej Obojga Narodów.
Praca pokazuje współpracę
Prus i Rosji, prawie zawsze
nastawioną na zniszczenie
tej przeszkody. W historii
Europy zdarzały się wchło-
nięcia jednych państw przez
drugie, ale rozbiory przez
dwóch głównych agresorów
to wydarzenie bez preceden-
su. Łapczywości Prus można
przeciwstawić swoiste umiar-
kowanie Rosji, dążącej wy-
łącznie do „granic etnicznych”.

Wpływowi Niemców na rosyjskie instytucje
i kadry towarzyszyła swoista obustronna
fascynacja, ale nawet rozpad imperiów
nie zniszczył współpracy odzywającej się
a to w postaci Rapallo, a to paktu Ribben-
trop-Mołotow czy Nord Streamu... **GP**



MIX Kulturalny

zaplanuj

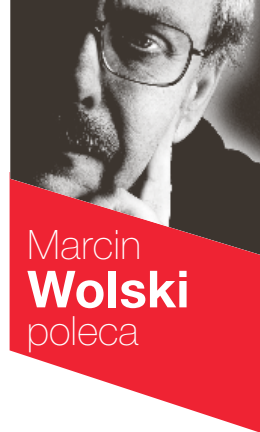
LATO W OPERZE

W Warszawie trwa VII Letni Festiwal
Polskiej Opery Królewskiej. Jego bohaterem
jest Gioachino Rossini. Sceną Starej
Oranżerii w Łazienkach Królewskich
zawładną m.in. rezolutna Włoszka w Algie-
rze i cyrulik sewilski.

czekaj

NA NOWE DINOZAURY

Ruszyły prace na planie nowej części
„Jurassic World”. Produkcja zapowiadana
jest jako początek „nowej ery w świecie
Parku Jurańskiego”. Na ekranie m.in.
Scarlett Johanson. Premiera filmu
na początku lipca 2025 roku!



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Władza, krew i smoki

„Ród Smoka”

Reż. Ryan Condal, George R.R. Martin, Miguel Sapochnik

USA, 2024

Krzysztof
Wołodźko

HBO MAX zmieniło się w czerwcu w MAX. Z tej okazji widzowie dostali drugi sezon „Rodu Smoka”, serialu z uniwersum „Gry o Tron” na podstawie powieściowej sagi George’a R.R. Martina. Znów jest mrocznie. Dosłownie i w przenośni.

„Gra o tron” była jednym z seriali jak kamień milowy dla współczesnych widzów. „Ród Smoka” nie prześcignął pierwowzoru. Choć starożytne rody rządzące siedmioma królestwami były równie okrutne co w czasach Neda Starka, to prequelowi wyraźnie czegoś zabrakło. Pierwszy sezon „Rodu Smoka” twórcy serialu poświęcili dworskim intrygom i sprawom królewskiej sukcesji. Dostaliśmy bardzo szczegółowy obraz knoń poszczególnych postaci, ale nie udało się stworzyć tego, co było siłą pierwowzoru – epopei przenoszącej nas do najróżniejszych miejsc i budującej o wiele bogatszą gamę postaci i ich perypetii.

Jak będzie tym razem? Na początku pierwszego odcinka drugiego sezonu serialu MAX przenosimy się na Mur. Gościmy też w Winterfell, gdzie

poznajemy przodka Neda Starka – Cregana. Ale wciąż najważniejszymi postaciami są Rhaenyra Targaryen (Emma D’Arcy) i Daemon Targaryen (uwielbiany nie tylko przez brytyjską widownię Matt Smith). Przeciw nim stają synowie Viserysa I Targaryena z małżeństwa z Alicent Hightower (Olivia Cooke). A ponieważ streamingowy gigant zaproponował widzom tylko osiem odcinków drugiego sezonu serialu, widz musi liczyć się ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Siłą drugiego sezonu „Rodu Smoka” są klimatyczna scenografia i fabuła, godna realizmu fantastycznego G.R.R. Martina. Walka o władzę jest krwawa i bezlitosna. Miłosierdzie nikogo nie mityguje. Zemsta nie oszczędza nawet dzieci. Przypomina czas wendetty z początków średniowiecza. Bo uniwersum tej opowieści to właściwie średniowiecze bez chrześcijaństwa, średniowiecze alternatywne – tyle że neopogańskie.

GP



Obawiam się, że jeśli drugi sezon utknie na mieliźnie najtragiczniejszych nawet intryg i najbardziej widowiskowych walk smoków – pozostanie rażenie odcinania kuponów od znakomitego pierwowzoru.

FOT. MAT PRAS, FACEBOOK

**słuchaj
muzyki**

NAD MORZEM

Od 20 do 25 lipca w Gdańsku i Sopocie odbędzie się druga edycja Baltic Opera Festival! Poza koncertem symfonicznym Ukrainian Freedom Orchestra i tytułami „Turandot” czy „Latający Holender”, będzie też coś dla dzieci!

kibicuj

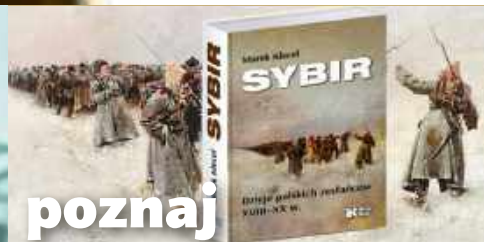
ROBERTOWI PATTISONOWI

Robert Pattison jako producent zrobi remake filmu Andrzeja Żuławskiego z 1981 roku. Brytyjski aktor zdobył popularność serią filmów „Zmierzch”, a potem ją ugruntował takimi filmami jak „Lighthouse” czy „Batman”.

poznaj

DZIEJE SYBIRAKÓW

Książka „Sybir. Dzieje polskich zesłańców XVIII–XX w.” Marka Klecla przybliży losy wielu Polaków od senatorów Rzeczypospolitej do biskupów i braci Piłsudskich. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



Ministerstwo aktywizmu

NAJGORSZY RESORT

Minęło pół roku rządu Donalda Tuska. Na tle słabego rządu wyróżnia się szczególnie Ministerstwo Klimatu i Środowiska, które dziś w zasadzie tylko spełnia życzenia aktywistów i związanych z nimi grup interesów.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

W ramach podziału koalicyjnych łupów Ministerstwo Klimatu i Środowiska przypadło politykom Polski 2050. Ministrem została Paulina Hennig-Kloska, która swoją pierwszą wpadkę zaliczyła jeszcze zanim powstał rząd. Przygotowana przez nią ustawa wiatrakowa została nazwana pierwszą aferą trzeciego rządu Donalda Tuska. Projekt zmieniał diametralnie sytuację tych, którzy chcieliby zainwestować

w elektrownie wiatrowe. Szedł tak daleko, że dopuszczał wyłączenia osób niezgadzających się na budowę wiatraków. Budowa miała być możliwa praktycznie pod oknami ludzi, a także blisko parków narodowych i rezerwatów. Po wielkiej awanturze medialnej projekt został zdjęty z porządku obrad i wycofany. To była jednak zapowiedź tego, co czeka nas w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Drzwi dla lobbystów zostały szeroko otwarte.

Dyletanci na start

Dzisiaj kierownictwo MKiŚ składa się z kompletnych amatorów. Żaden z mini-

strów zanim wszedł do gmachu przy ulicy Wawelskiej, nie znał się na tematyce, którą miał się zajmować. Hennig-Kloska jest absolwentką politologii. Zanim zajęła się polityką, pracowała w bankach i firmach prywatnych. Teoretycznie do misji przygotowywała się jeszcze w opozycji, będąc w komisji sejmowej zajmującej się środowiskiem. Jak się przygotowała, mogliśmy się przekonać w jednym z jej wywiadów. Minister została przyłapana na tym, że nie wiedziała, ile jest w Polsce parków narodowych.

Wkładu merytorycznego nie dostarczają też wiceministrowie. Za ochronę przyrody i lasy odpowiedzialny jest Mikołaj Doro-



żała. To nowy polityk Polski 2050, który w przeszłości był radnym w Gnieźnie. W swoim CV zawodowym zapisał, że był menedżerem w międzynarodowych stacjach telewizyjnych – Discovery Channel, Animal Planet, Cartoon Network, CNN oraz trenerem pilatesu i treningu funkcjonalnego. Politykiem został na fali protestów przeciwko CPK. Mimo braku wiedzy z zakresu przyrody Dorożala jest jednym z najbardziej aktywnych ministrów. Jego metoda działania polega na przechwytywaniu pomysłów podzuconych mu przez aktywistów ekologicznych i przedstawianiu ich jako wypracowane po długich konsultacjach kompromis. Nieco bardziej kompetentna niż Dorożala jest inna polityczna minister – Anita Sowińska z ramienia Lewicy. Ukończyła zarządzanie i marketing, ale ma też certyfikat specjalisty

w zakresie zarządzania zmianami w obszarze ekologii. Nie zajmowała się jednak ekologią zawodowo. Skład uzupełniają Miłosz Motyka (magister inżynier środowiska, ale zawodowo rzecznik PSL-u) i Urszula Zielińska (Partia Zielonych, czyli zwolennik wszystkich haseł aktywistów, również o zarządzaniu i marketingu). Zielińska zasłynęła w przeszłości wypowiedzią o przekopie Mierzei Wiślanej. Była przeciwko, gdyż jej zdaniem przyczyni się on do wzrostu zjawiska suszy w Polsce, a sam „przekop pomoże w odprowadzeniu wody z rzek do morza”. Oczywiście w kierownictwie resortu są też fachowcy, tylko specyficzni. Krzysztof Bolesła jest współzałożycielem organizacji pozarządowej – Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych, w której pracował jako wiceprezes od 2018 do 2020 roku. Trudno

odmówić również wiedzy prof. Krzysztofowi Galosowi, który jest geologiem z 30-letnim doświadczeniem. Ten ostatni jednak odgrywa marginalną rolę w resorcie. Prym wiodą po kolei wszyscy inni wiceministrowie. Trudno to nawet porównać do składu Ministerstwa Środowiska z czasów, gdy obejmował je prof. Jan Szyszko. Sam minister sprawował tę funkcję po raz trzeci, był profesorem leśnictwa, a także w latach 1999–2000 – prezydentem Konwencji Klimatycznej ONZ. Jego wiedzy nie da się porównać z wiedzą Pauliny Hennig-Kłoski. Większe doświadczenie i znajomość tematu mieli też wiceministrowie. Paweł Sałek to doktor leśnictwa zajmujący się kwestią pochłaniania dwutlenku węgla. Andrzej Konieczny to dr leśnictwa. Mariusz Orion Jędrysek to profesor geologii. Mariusz Gajda miał

30 lat doświadczenia w projektowaniu i przeprowadzaniu inwestycji wodnych. Słowem – wszyscy byli doświadczonymi fachowcami. Teraz jest inaczej.

Zmieniają system

W efekcie nominowania dyletantów i byłych przedstawicieli lobbujących NGO-sów niemal każda sprawa wychodząca z resortu jest kuriozalna i spotyka się ze złośliwymi komentarzami. Tak jest chociażby z programem dopłat do samochodów elektrycznych. W ramach KPO na nowy pomysł ma być przeznaczonych 374 mln euro, czyli prawie 1,6 mld zł. Problem jest jednak taki, że projekt ma dotyczyć przede wszystkim... używanych samochodów. Dopłaty na poziomie 40 tys. zł mogą oznaczać, że do Polski trafią zużyte samochody z zachodu Europy, w tym przede wszystkim z Niemiec. Jest to więc program, na który najbardziej liczą nasi zachodni sąsiedzi. Smaczku sprawie dodaje fakt, że to właśnie Niemcy finansowały organizację, z której wyrósł wiceminister Bolesta.

Urszula Zielińska to z kolei polityk, która głosi zieloną agendę nie przejmując się stanowiskiem rządu. W pierwszych dniach nowego gabinetu zasłynęła tym, że w Brukseli zadeklarowała, iż Polska powinna zgodzić się na cięcie emisji o 90 proc. do 2040 roku. To oznaczałoby działania wbrew m.in. porozumieniu z górnika.

W tej kategorii i tak największe zasługi w pierwszych 6 miesiącach ma Mikołaj Dorożała, który odpowiada za ograniczanie gospodarki leśnej na ponad 90 tys. ha. Działania podjął najprawdopodobniej na żądanie organizacji ekologicznych i nie zrobił żadnej analizy ekonomicznej. W efekcie wybuchły protesty przeciwko jego działalności w lasach. Podobne sukcesy odniósł w łowiectwie, gdzie doprowadził do konfliktu z myśliwymi. Po prostu ogłosił w mediach, że nie będzie polowań zbiorowych w weekendy, a strzelanie do ptaków i noktowizory zostają zakazane. Po zapowiedziach zareagował prezes PZŁ z nominacji PSL-owskiej Eugeniusz Grzeszczak. Niedawno został powołany zespół ds. łowiectwa. To zresztą ulubiony sposób załatwiania spraw przez Dorożalę. Udawane zespoły. W tym ds.



BEZ DIALOGU

W Ministerstwie K i Środowiska nie ma mowy o jakimkolwiek porozumieniu, ponieważ teoretyczny rozjemca zawsze stoi wprost po stronie ekoaktywistów.

FOT. KRZYSZTOF ZŁUCZKOWSKI/FORUM

łowiectwa na równych prawach mają brać udział przedstawiciele Polskiego Związku Łowieckiego i „Koalicji Niech Żyją!”. To o tyle dziwna konstrukcja, że z jednej strony mamy istniejącą od 100 lat organizację, która zrzesza około 135 tys. osób, a po drugiej projekt stworzony przez aktywistów ekologicznych. Co ciekawe, „Koalicja” była przez lata projektem uśpionym. Mało kto zajmował się bowiem tematem łowiectwa. Widać to na jej stronie internetowej. W 2023 roku pojawiło się tam 5 informacji. To i tak lepiej niż w 2022 roku, kiedy aktywiści nie znaleźli czasu, aby wrzucić tam cokolwiek. Teraz jednak „Koalicja” jest traktowana na tych samych prawach co jedno z najstarszych stowarzyszeń w Polsce. Do 38-osobowego gremium obie strony wytypowały swoich ekspertów. Jak łatwo się domyślić, po stronie ekologicznej

znalazły się postacie politycznie zaangażowane, które pojawiają się zawsze, gdy organizacje muszą wystawić do debaty eksperta. Wśród nich warto przywołać

prof. Rafała Kowalczyka, który występuje w niemal każdej komisji powoływanej przez aktywistów. Biolog zna się zarówno na żubrach, jak i na zaatakowanych przez kornika świerkach. Na podobnej zasadzie w gremium znalazł się Robert Maślak, kandydat Lewicy do Sejmu, który zasłynął powielaniem białoruskich newsów z nad granicy polsko-białoruskiej. Są też przedstawiciele organizacji ekologicznych, w tym Radosław Ślusarczyk z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot,

W powołanym przez Dorożalę zespole ds. łowiectwa na równych prawach mają brać udział przedstawiciele Polskiego Związku Łowieckiego i „Koalicji Niech Żyją!”. Czyli specjaliści kontra kompletni amatorzy.

który niedawno występował na konwencjach Platformy Obywatelskiej. Aktywiści nominowali do zespołu też prof. dr. hab. Piotra Skubałę, który naukowo zajmuje się... roztocami.

Nowe znaczenie słowa „kompromis”

Co ważne, nie ma tam szczególnie pola do debaty, a kompromis jest specyficznie rozumiany. W skrócie wygląda on tak, że negocjować można jedynie postulaty aktywistów. Postulaty myśliwych odrzuca się z góry. Gdy więc myśliwi podnoszą głos o przywróceniu odstrzału wilka i łosia, jest on nieakceptowalny. Gdy jednak aktywiści zgłaszają postulat zakazu odstrzału ptaków, negocjacja podlegają jedynie gatunki i czasy ochronne. Dialog jest więc fałszywy, a teoretyczny rozjemca stoi wprost po stronie ekoaktywistów. Podobnie wygląda to w kwestii lasów. Ostatnio opublikowano wynik konsultacji moratorium Dorożały i zmian w gospodarce leśnej. Konsultacje zorganizowało RDLP Krosno, a dotyczyły zarówno zakazu gospodarki leśnej, jak i propozycji zmian w rozporządzeniu, które stworzyli leśnicy. Z danych wynika, że do leśników wpłynęły 83 wnioski pozytywnie oceniające polecenie MKiŚ oraz negatywnie oceniające aktualizację RDLP w Krośnie. Jeden wniosek negatywnie oceniający polecenie MKiŚ oraz pozytywnie oceniający aktualizację RDLP w Krośnie. Najwięcej, bo aż 824, było wniosków negatywnie oceniających cały pomysł Dorożały. „Uwagi pochodziły głównie od mieszkańców województwa podkarpackiego. Zdarzały się też wnioski z innych rejonów Polski, co świadczy o skutecznym sposobie rozpowszechnienia informacji o konsultacjach” – czytamy w informacji RDLP Krosno. Oczywiście natychmiast aktywiści zaczęli podważać sens konsultacji społecznych i krzyczeć o spisku, który się zawiązał. Nikomu bowiem nie zależy na tym, by poznać głos społeczny. W zasadzie brany pod uwagę jest tylko jeden światopogląd.

Finansowe zabezpieczanie

Dla ministerstwa liczy się bowiem to, aby na przyszłość ustawić finansowo organizacje ekologiczne. Temu mają służyć powstające mechanizmy finansowe. W tym numerze piszemy już o rozporządzeniu o odtwarzaniu przyrody. Gdyby Polska chciała je wykonywać, oznaczać to będzie

wydatek ponad 2 mld zł na projekty srodowiskowe. Część z nich mogłoby przejść przez ręce aktywistów. Ci jednak najczęściej nie mają finansowych możliwości i wymaganego wkładu własnego. To ma zmienić nowelizacja ustawy o lasach. Urzędnicy chcą, aby Lasy Państwowe w większym stopniu dokładały się do systemu ochrony przyrody. Konkretnie do specjalnego subfunduszu, który byłby stworzony w ramach Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. „Wielkość środków przekazywanych na subfundusz NFOŚiGW będzie zależna od wielkości pozyskania. Obecne pozyskanie drewna w jednostkach PGL LP kształtuje się na poziomie 40–40,5 mln m³ rocznie. Przy przyjęciu założenia, że pozyskanie drewna utrzyma się na obecnym poziomie, można przyjąć, że wpłaty PGL LP oscylować będą w granicach 250 mln zł w skali roku” – czytamy w ocenie skutków regulacji. Oznacza to, że leśnicy będą musieli przekazać do NFOŚ blisko połowę zeszłorocznego zysku. W ustawie wskazano beneficjentów rozwiązań. „Przewiduje się, że głównymi beneficjentami będą parki narodowe oraz RDOŚ, a w następnej kolejności instytuty badawcze i inne podmioty podejmujące działania na rzecz ochrony przyrody. Beneficjenci będą mogli wnioskować do NFOŚiGW o uruchomienie środków na określone działania, o których mowa w art. 400a ust. 1a pkt 28–30 ustawy” – czytamy w ocenie ustawy. Nie jest w niej jednak napisane, jaki będzie podział środków. Wiadomo tylko, że fundusze mają pomóc organizacjom pozarządowym w pozyskiwaniu środków na realizowanie projektów ekologicznych. Będzie więc tak, że NGO-sy nie będą już musiały mieć wkładu własnego do realizacji przedsięwzięć z Unii Europejskiej. Montaż finansowy ułatwią im pieniądze zarobione przez Lasy Państwowe. W projekcie nie ma nic o tym, jak będą rozdzielane pieniądze. Można się jednak domyślać, jak to będzie wyglądało. Mniej więcej tak jak dialog w sprawie lasów i łowiectwa. Mamy dzisiaj bowiem nie resort klimatu i środowiska, ale pierwsze w historii ministerstwo aktywizmu.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

STONEHENGE ZAATAKOWANY!

Aktywiści z organizacji Just Stop Oil spryskali pomarańczową farbą megality tworzące jeden z najstarszych zabytków w Wielkiej Brytanii. Był to ich protest mający zwrócić uwagę na problem zmian klimatu. „Kamienny krąg Stonehenge nie został trwale uszkodzony wskutek ataku aktywistów z organizacji Just Stop Oil” – poinformował Nick Merriman, dyrektor English Heritage, organizacji sprawującej pieczę nad najważniejszymi zabytkami Anglii. Wcześniej aktywiści w Europie podjęli szereg innych akcji uderzających w zabytki i dzieła sztuki.



DWA NOWE GATUNKI ROŚLIN

W efekcie kilkuletnich badań florystycznych na Babiej Górze prof. Zbigniew Szelaż opisał dwa nowe dla nauki gatunki jastrzębców – podał Babiogórski Park Narodowy. Występują one tylko na Babiej Górze. Otrzymały łacińskie nazwy: Hieracium besseri i Hieracium babiogorense. „Prof. Zbigniew Szelaż, który specjalizuje się w rodzaju hieracium, czyli jastrzębców, dość powszechnego kwiatu zarówno w lasach, jak i powyżej ich górnej granicy, analizując florę babiogórską zidentyfikował dwa gatunki, które opublikował jako nowe dla nauki. (...) To Hieracium besseri oraz Hieracium babiogorense. (...) Zdaniem profesora są to endemity babiogórskie” – powiedział w poniedziałek PAP dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego Tomasz Pasierbek.

FOT. JUST STOP OIL/TWITTER/MEGATHE MEGA AGENCY FORUM, FACEBOOK



Leszek
Galarowicz
[Albicla.com/LeszekGalarowicz](https://albicla.com/LeszekGalarowicz)

KOMPROMITACJA POLSKICH PIŁKARZY NA NAJNOWOCZEŚNIEJSZYCH MISTRZOSTWACH

EURO INNE NIŻ DOTYCHCZAS

Euro 2024 wchodzi powoli w fazę rozstrzygnięć grupowych. Nas już to nie dotyczy. Polacy po porażce z Austrią, od której byli wyraźnie słabsi, pierwsi odpadli z mistrzostw. To oczywiście zmniejsza zainteresowanie imprezą wśród polskich kibiców. Ale są inne powody, by się Euro interesować. Jeszcze nie wiemy, czy niemiecki turniej będzie wyjątkowy od strony piłkarskiej, ale nie ma wątpliwości, że jest on niezwykle ze względu na liczne technologiczne nowinki.

Czujniki sensoryczne w piłce, specjalna kamera Hawk-Eye, półautomatyczny system spalnego – to kilka z tych nowinek technologicznych, z których niektóre są wielkim wsparciem dla sędziego, a inne pomagają w obserwacji sportowego spektaklu. O tym, jak mogą być wykorzystywane czujniki sensoryczne zamontowane w piłce, mieliśmy okazję przekonać się, obserwując mecz Belgii ze Słowacją. W końcówce spotkania Czerwone Diabły zdobyły gola na wagę remisu,

ale sędzia chciał się upewnić, czy uczynili to prawidłowo, czy piłka nie dotknęła ręki belgijskiego zawodnika. Turecki sędzia skorzystał z czujników sensorycznych w piłce, aby sprawdzić, czy faktycznie Lois Openda dotknął piłkę ręką. Na nieszczęście Belgów okazało się, że bramka została zdobyta nieprawidłowo. Warto przybliżyć, jak działa ta nowika technologiczna. Wewnątrz oficjalnej piłki Euro 2024 Adidas „Fussballliebe” są zamontowane specjalne czujniki rejestrujące dotknięcia z częstotliwością 500 razy na sekundę. Czujniki

umożliwiają zbieranie bardzo dokładnych danych o ruchu piłki i przesyłanie ich do sędziów w ciągu kilku sekund. Ten system testowany był już podczas FIFA Arab Cup oraz w Klubowych Mistrzostwach Świata w 2021 roku. Nie ma wątpliwości, że przyczyni się on do wyłapania wielu nieprawidłowych zagrań.

Ulepszenia dla sędziów i widzów

Inną technologiczną nowością podczas Euro 2024 jest specjalna kamera Hawk-Eye.



EMOCJE GÓRĄ

Nowinki, ciekawostki, rekordy – to piłkarskie didaskalia, które nigdy nie zastąpią tego co najważniejsze, czyli magii widowiska sportowego, emocji, bramek, niespodzianek i sukcesu drużyny, której kibicujemy.

Ten innowacyjny system należy do oferty TVP Sport. Dzięki Hawk-Eye widzowie przed telewizorami mogą zobaczyć więcej niż przy standardowej transmisji. System polega na przesyłaniu, dzięki specjalnym kamerom i czujnikom, danych z boiska do komputera, a ten nakłada obraz na animowaną grafikę. Dzięki udogodnieniu będzie można zobaczyć m.in. prędkość lotu piłki po strzale, ustawienie zawodnika względem bramki, pomiar wysokości wyskoku piłkarza czy długość podania oraz sprintu. Wszystkie spotkania Euro będzie można oglądać z kamery Hawk-Eye. Ze względów technologicznych będą one pokazywane z kilkusekundowym opóźnieniem.

Niemalą pomocą dla arbitrów podczas niemieckiego turnieju jest półautomatyczny system wykrywania spalonego (SAOT).

Niemalą pomocą dla arbitrów podczas niemieckiego turnieju jest półautomatyczny system wykrywania spalonego (SAOT).

Był on wykorzystywany już podczas mistrzostw świata w Katarze. Pierwszą ligą na świecie, która go wprowadziła, była włoska Serie A. Technologia ta wykorzystuje 12 kamer, a także specjalne czujniki wewnątrz piłki, śledząc tym samym futbolówkę w każdym momencie jej zagrania. Czujniki są przesyłane sędziom VAR, którzy ze stuprocentową precyzją mogą uchwycić moment dotknięcia piłki i rozstrzygnąć o ewentualnym spalonym. Różnica w porównaniu do innych technologii polega na dokładnym przeanalizowaniu wszystkich części ciała zawodnika, którymi w myśl przepisów może zdobyć bramkę.

Już od 2016 roku wykorzystywana jest technologia, która ma rozstrzygnąć, czy piłka całym obwodem przekroczyła linię bramkową. To ogromna pomoc dla sędziów, którzy w przeszłości na turniejach rangi mistrzowskiej popełniali błędy, które wypaczały wynik meczów. Do dziś fani futbolu pamiętają mecz z 2010 roku z mundialu w RPA, kiedy w meczu Anglii z Niemcami po strzale Franka Lamparda piłka odbiła się od poprzeczki i wpadła do bramki, ale sędzia tego nie zauważył i bramki nie uznał. Aby uniknąć takich błędów, wprowadzona została technologia goal-line.

Statystyki, ciekawostki, rekordy

Zazwyczaj przy okazji wielkiego piłkarskiego święta oprócz suchych wyników meczów piłkarskich czy opinii publicznej koncentrują się na ciekawostkach, piłkarskich smaczkach i rekordach. Wprawdzie Euro 2024 dopiero się rozkręca, ale już dziś zostało pobitych kilka rekordów w mistrzostwach europejskiego czempionatu. Jednym z nich jest najszybciej strzelony gol w historii turniejów. Tylko 22 sekundy wystarczyły Albańczykom, aby pokonać włoskiego bramkarza Gianluigiego Donnarumę. Autorem innego rekordu jest

występujący w reprezentacji Hiszpanii Jamine Yamal – najmłodszy zawodnik w historii, który zagrał na mistrzostwach Europy. Występujący na co dzień w Barcelonie Yamal w dniu występu z Chorwacją miał 16 lat i 338 dni. Tym samym pobił rekord należący od 2020 roku do Kacpra Kozłowskiego. Najstarszym zawodnikiem w historii, który wystąpił na Euro, został Portugalczyk Pepe, który w meczu z Czechami miał 41 lat i 133 dni. Liga z największą liczbą powołanych na niemiecki turniej piłkarzy to angielska Premier League. Na drugim miejscu jest włoska Serie A, a na trzecim Bundesliga. Na tym tle blade wypada rodzima Ekstraklasa, z której na mistrzostwach wystąpi ośmiu zawodników. Jako Polacy mieliśmy też powody do radości związane z faktem, że Michał Probierz po meczu z Holandią został uznany za najlepiej ubranego selekcjonera Euro 2024.

Już dawno podczas wielkiej piłkarskiej imprezy nie obserwowaliśmy tak wielu technologicznych nowości, które służą nie tylko większej przyjemności i świadomości kibica podczas oglądania meczu, lecz mają także zminimalizować ryzyko popełniania sędziowskich błędów. Warto zdać sobie sprawę, że nowinki, ciekawostki, rekordy – to piłkarskie didaskalia, które tworzą dodatkową otoczkę, są gratką dla prawdziwych fanów futbolu, ale nigdy nie zastąpią tego co najważniejsze, czyli magii widowiska sportowego, emocji, bramek, niespodzianek i sukcesu drużyny narodowej, której kibicujemy. Biało-Czerwoni przegrywając z Austrią w piątkowy wieczór, sprawili, że podczas mistrzostw pozostaną nam już tylko emocje związane z występami innych i obserwowanie sukcesów i rekordów najlepszych drużyn w Europie.

GP

Autor korzystał z portali <https://sport.tvp.pl/> oraz <https://gol24.pl/>

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

W krzyżówce sprzed dwóch tygodni zabraniałem Państwu pesymizmu przed Euro 2024 i ku pokrzepieniu serc przypominałem sukcesy polskich sportowców na światowych imprezach. Zalecałem też „pogróżki wobec piłkarzy, że jeśli przegrają, nie mają powrotu do Polski i inne podobne kibicowskie groźby karalne”. Cholera wie, może za słabo groziliśmy? Po niezłym meczu z Holandią, w meczu z Austrią polscy piłkarze okazali się kompletnymi fajtlapami, rzecz jasna niezasługującymi na porównanie do wielkich postaci. Dlatego dziś krzyżówka o fajtlapach – sportowych i politycznych. Większość z nich to fajtlapy totalne, ale jest też trochę takich, którym przydarzył się w życiu przykry incydent. Nagrodą główną jest dziś książka „Prezydent Lech Kaczyński. Wystąpienia i wykłady”, w redakcji prof. Krzysztofa Szczuckiego. Kto tej pozycji nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr tel. 722-111-655.

Hasło krzyżówki sprzed dwóch tygodni brzmi dziś kuriozalnie, bo POLSKA GOLA, podczas gdy okazało się, że strzelanie goli jest dla Polaków sztuką obcą. Nagrody główne, czyli książki prof. Ryszarda Legutki „Polska, Polacy i suwerenność”, otrzymują Seweryn Myśliwiec z Krosna i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Artura Adamskiego z Wrocławia, Stanisława Marchewki z Mykanowa, Antoniego Marcinowa z Gliwic i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBO-
WIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI



2. Obróńca Wisły Kraków, który samobój-
czym golem w 2010 roku zapewnił
mistrzostwo Polski Lechowi Poznań
5. Były muzyk Perfectu, który popierał
ACTA i wspierany przez Tomasza Lisa
wygaduje bzdury o polityce
7. Autorka najbardziej brawurowego
wykonania polskiego hymnu w 2002 roku
na Mundialu w Korei
9. Szef komisji śledczej, który uważał, że
Powstanie Warszawskie było w 1988 roku,
a stan wojenny w 1989 roku
12. Skakał w czasach Adama Małyszka
i często lądował „na buli”
13. Bramkarz reprezentacji Polski
i Manchesteru United, który w 2006 roku
wpuścił kuriozalnego gola w meczu
z Kolumbią, przez co został
„wpuszczakiem”

19. Premier PRL przez pół roku w 1980.
Pochodził z rodziny górniczej i ukończył Szkołę
Partijną przy KC PZPR. Ponoć Breżniew
wybrał go ze względu na śmieszne nazwisko

1. Polski obrońca z czterema golami samobójczymi w lidze angielskiej
2. Bramkarz Ruchu i GKS-u Katowice, który w 1987 roku wrzucił piłkę do własnej bramki
3. Obchodzi święto Sześciu Króli

17. Największa bekka wśród polityków



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Maliny, wszędzie maliny

Są pyszne, piękne i bardzo zdrowe. Występują w różnych kolorach, choć najbardziej popularne są te czerwone. Słodkie i soczyste mogą być składnikiem nie tylko deserów, lecz także wytrawnych dań czy szybkich sałatek.

SALATKA Z MALINAMI I SEREM HALLOUMI

300 g malin
100 g roszponki
100 g szynki parmeńskiej
225 g sera halloumi
10 pomidorków koktajlowych
2 łyżki miodu
2 łyżki musztardy
2 łyżki oleju rzepakowego
sól i pieprz do smaku

Roszponkę opłucz i osusz. Ser halloumi pokrój w plastry, a następnie podsmaż na suchej pa-

telni grillowej do zarumienia z obu stron. Pomidorki pokrój na połówki. Szynkę parmeńską porwij na nieregularne paseczki.

Zblenduj 1/3 malin do gładkiej konsystencji. Przetrzyj przez sitko. Dodaj miód, musztardę olej. Dopraw do smaku solą i pieprzem i mieszaj, aż powstanie gładki, jednolity sos.

Ułóż na talerzach porcje roszponki, dodaj halloumi, szynkę i pomidorki. Delikatnie prze-mieszaj. Posyp malinami i polej malinowym sosem.

GP

CZAS	20 min
KOSZT	33 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



CZY WIESZ, ŻE...

Maliny możemy wykorzystać do dekoracji tortów, jako dodatek do babeczek, nadzienie do biszkoptowej rolady czy upiec z nimi kruchy placek. Świetnie komponują się również z wytrawnymi składnikami. Podane w formie aksamitnego sosu połączonego z aromatycznymi przyprawami, uzupełnią smak delikatnych połędwiczek wieprzowych. Z malinami przygotujemy również pyszne sałatki. Przyrządzimy z nich też galaretki, dżemy, soki, lody, a także sosy do ryb.

W 100 g tych owoców są zaledwie 52 kcal. Mają też niski indeks glikemiczny, dzięki czemu mogą je jeść osoby chore na cukrzycę. Szczególnie zalecane jest jedzenie malin po posiłkach bogatych w skrobię, ponieważ obniżają poziom glukozy we krwi.

Wiele cennych składników zawierają także liście malin, z których można zaparzyć herbatkę. Działa ona napotnie i podobnie jak napar z suszonych malin pomaga zbijać gorączkę. Skutecznie działa też na biegunkę. Na napary z liści malin powinny uważać kobiety w ciąży, bo mogą przyspieszyć poród.

MISJA POLSKIEGO ASTRONAUTY OPÓŹNIONA



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemylski

MIĘDZYNARODOWA STACJA KOSMICZNA JESZCZE POCZĘKA NA NASZEGO RODAKA

Jesienią 2024 roku, po blisko pięciu dekadach czekania, miał polecieć w kosmos drugi Polak w historii, dr Sławosz Uznański. Jednak wszystko wskazuje na to, że misja naszego rodaka na Międzynarodową Stację Kosmiczną opóźni się i wystartuje dopiero w przyszłym roku.

27 czerwca minie dokładnie 46 lat od startu misji Sojuz 30, w ramach której pierwszy i jedyny dotychczas Polak – Mirosław Hermaszewski – przekroczył granicę kosmosu. Spędził on na orbicie ziemskiej nieco ponad 190 godzin.

Dzięki działaniom Ministerstwa Rozwoju i Technologii (MRiT) pod przewodnictwem ministra Waldemara Budy i umowom podpisanym z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA), po blisko pięciu dekadach od tamtego wydarzenia, Polak znowu miał polecieć w kosmos, a konkretnie na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS). Początek misji planowano na jesień 2023 roku, a szczęśliwcem, który został wybrany do tej podróży, jest dr Sławosz Uznański, ceniony pracownik CERN (Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych). Niestety, od kilku miesięcy pojawiały się nieoficjalne informacje, że start misji z naszym rodakiem na pokła-

dzie może się opóźnić. Teraz doniesienia te potwierdził Piotr Zabadała, zastępca dyrektora Departamentu Innowacji i Polityki Przemysłowej MRiT, który był jednym z uczestników Forum Sektora Kosmicznego zorganizowanego w Warszawie na początku czerwca bieżącego roku. Podczas wystąpienia przekazał on wiadomość, że misja polskiego astronauty odbędzie się najprawdopodobniej dopiero w przyszłym roku. Nie są znane powody opóźnień misji, ale od razu należy zaznaczyć, że taki scenariusz może być spowodowany wieloma czynnikami – warunkami technicznymi, niedostatecznym etapem przygotowania planowanych na ISS eksperymentów czy etapem przygotowania załogi. Znaczący branży kosmicznej nieoficjalnie mówią, że chodzi właśnie o tę ostatnią kwestię

i że dokładną datę misji poznamy, gdy ostatecznie skompletowany zostanie zespół, który poleci na Międzynarodową Stację Kosmiczną wraz z naszym rodakiem.

Misja Polaka w kosmos to niejedyna korzyść z umowy między MRiT a ESA – inną są staże w Agencji dla polskich studentów.

Przypomnijmy, że dr Uznański przebywając w kosmosie, wykona wiele eksperymentów, które mają pomóc w rozwoju polskiego sektora nauki. Nadal opracowywana jest ich dokładna lista, ale najprawdopodobniej znajdują się na niej m.in.: eksperyment polegający na wykorzystaniu mikroorganizmów do podtrzymania innych form życia, badanie produkcji tlenu przez algi w warunkach mikrogravitacji,

badanie zmian bakterii jelitowych w warunkach mikrogravitacji. Ponadto Polak będzie testował polskie technologie przeznaczone do zastosowań w górnictwie kosmicznym.

GP

Listy

Już raz niestety to przerabialiśmy

Rządy PO-PSL kojarzą się z korupcją, nepotyzmem, zniszczeniem gospodarki i rozprzedaniem za bezcen przemysłu i banków, zniszczeniem niemal całkowicie obronności kraju, rozkładu i degeneracji wszystkich instytucji państwowych, w tym szczególnie: sądownictwa i prokuratury, szkolnictwa, służby zdrowia – również mimo miliardowych dotacji z Unii [...]. Ludzie z dnia na dzień byli wyrzucani z likwidowanych i upadających zakładów [...]. Kraj zadłużony został na prawie bilion złotych, przy jednoczesnym szerzeniu się nędzy i ubóstwa rodzin oraz masowym wyjeździe za chlebem za granicę. III RP nierozłącznie kojarzy się z wasalizacją kraju – to jest z polityką poddańczą Rosji i Niemiec, ale też Unii. Niestety, historia zatacza koło...

Anonim

Śmiech przez łzy

To jak u Monty Pythona! W komisjach zasiadają idioci i złodzieje, na ministrów wybrali jedną, która nie wie, ile mamy w Polsce parków narodowych, druga nie wie,

z kim graniczy Polska, [...] Śmiszek [dziś europoseł], jeszcze za PiS-u powiedział, że obniży podatki, a nie wiedział, jaki mieliśmy aktualnie! Jachira na komisji do spraw lasów państwowych nawet w przybliżeniu nie potrafiła powiedzieć, ile mamy hektarów, a wcześniej na spotkaniu dotyczącym ASF, afrykańskiego pomoru świń, powiedziała do załamanych rolników, którzy potracili oszczędności: „A czym się różni dzik od człowieka?”. [...] Teraz to jest kabaret, same błazny na stanowiskach i gorsi od nich są jedynie ich wyborcy, takich idiotów świat nie widział.

Śławek D.

SZKODNIK

Jak można rozwalić gospodarkę najszybciej rozwijającego się kraju w Europie w sześć miesięcy? Proste, zrobić Tuska premierem. To człowiek, który rozwalił UE, to teraz bierze się za Polskę. Kim jest człowiek działający na szkodę swojego kraju?

Andrzej

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wlankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czerniecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wleczorek, David Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Jednym z dwóch krajów na świecie, mających ponad miliard mieszkańców, są Chiny. Drugi to...
2. Bambus to: drzewo, krzew czy trawa?
3. Czy należąca do rodziny niedźwiedziowatych panda wielka zapada, jak jej kuzyni, w sen zimowy?
4. Jak nazywa się największa jaszczurka na świecie?
5. Orangutany w ich naturalnym środowisku można spotkać jedynie na dwóch azjatyckich wyspach. Jedną z nich jest Borneo. Druga to...
6. Najmniejsze azjatyckie państwo to...
7. Dwa kraje leżące częściowo w Azji, częściowo w Europie, to...
8. Najbardziej długowiecznym azjatyckim narodem są...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. INDIE; 2. TRAWA; 3. NIE; 4. WAPAN Z KOMODO;
5. SUMATRA; 6. ... MALEZJY; 7. ... TURCJA I ROSJA;
8. ... JAPON

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



GAZETA-POLSKA

**MUREM
ZA POLSKIM
MUNDUREM**



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



NOWY RESETOWY NUMER TUSKA

Ponad rok po rozpoczęciu hybrydowego ataku na granicę RP ówczesny lider opozycji, a dzisiejszy premier odebrał nagrodę Kongresu Kobiet. W uroczystości brała udział europosełka Platformy Janina Ochojska, która zaapelowała do Tuska, by wsparł „dziewczyny z 40-kilogramowymi plecakami”, ratujące ludzi na naszej granicy z Białorusią. Ten, w bardzo mocnych słowach, zadeklarował swoje poparcie dla nich. Wygląda na to, że obietnica złożona niespełna dwa lata temu znalazła się w niezwykle nielicznym zbiorze tych, które premier koalicji 13 grudnia zamierza spełnić. W zupełnej tajemnicy przed opinią publiczną dwa miesiące temu prokuratura wszczęła śledztwo, którego celem jest sprawdzenie zgodności z prawem całego procesu obrony granicy od pierwszych ataków zorganizowanych przez służby Łukaszenki i Putina po wiosnę tego roku. To nie element zemsty na PiS, a – wszystko na to wskazuje – szukanie haków na tysiące żołnierzy, policjantów i strażników granicznych, którzy na przestrzeni ostatnich niespełna trzech lat z narażeniem zdrowia i życia bronili terytorium naszego państwa. „Dziewczyny z 40-kilogramowymi plecakami”, o których przypominała Tuskowi Ochojska, będą w tym śledztwie składać zeznania, a jeśli wierzyć ich wynurzeniom w „Wyborczej”, zostaną użyte wszystkie najbardziej zakłamanie i objechane historie, które słyszeliśmy na przestrzeni ostatnich lat i którym drugie życie, poza mediami polskimi, nadawała rosyjska propaganda. Warto uświadomić sobie powagę tej sytuacji – śledcza instytucja państwa właśnie

Warto
uświadomić
sobie powagę tej
sytuacji – śledcza
instytucja
państwa właśnie
rozpoczyna
niespotykaną
akcję
prześladowania,
zastraszania,
a być może
i stawiania przed
sądem obrońców
naszej granicy.

rozpoczyna niespotykaną akcję prześladowania, zastraszania, a być może i stawiania przed sądem obrońców naszej granicy. A materiałów – w postaci zeznań – dostarczać będą ludzie czynnie uczestniczący w mińsko-moskiewskim scenariuszu agresji wobec naszej Ojczyzny. To działanie nielegalnej prokuratury jest wymierzone w bezpieczeństwo Polski i bez względu na efekt końcowy (dziś trudno sobie wyobrazić, by doszło do masowego stawiania zarzutów, bo wywołałoby to bezsprzecznie społeczne oburzenie) już uderza w determinację żołnierzy czy funkcjonariuszy. Ruje morale tych służb, budzi zrozumiałe poczucie niesprawiedliwości i wielkie zniechęcenie. I jeśli spojrzymy na aktywność Tuska w sprawie granicy w ciągu ostatnich kilku tygodni: opowieści o fortyfikacji, sztucznych bagnach, Tarczy Wschód – to widzimy, czemu naprawdę miało to wszystko służyć. Nie obronie przed agresją od strony białoruskiej, a rozbrojeniu tej obrony. Szef rządu odstawił dla opinii publicznej jeden z resetowych numerów – grzmiał o bezpieczeństwie, a po cichu dał zielone światło na jego sparaliżowanie. Tak było przed laty choćby z tarczą antyrakietową. Lider PO domagał się od Amerykanów zwiększenia gwarancji, eskalował żądania, a w zaciśniętych rozmowach dwustronnych realizował oczekiwanie Putina, by tarcza w Polsce nigdy nie powstała. Sprawa śledztwa dotyczącego obrony naszej granicy jest dowodem na to, iż relacje z Rosją, taką, jaką ona jest, to nadal aktualna część politycznej wizji Tuska. Może nie autorskiej, lecz na pewno lata temu wybranej. Zmieniła się tylko taktyka pijarowa. Nic więcej.

GP

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi dyskutuję o najważniejszych wydarzeniach z kraju i z zagranicy. Zadaje konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam od wtorku do piątku o 17:30 do Telewizji Republika.” – Miłosz Kłeczek

MIŁOSZ KŁECZEK
ZAPRASZA

OD WTORKU
DO PIĄTKU
17:30



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.